

# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126



67 2016



# Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
NR 67 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2016

<i>Spis treści</i>	
• <b>Anna Maria Stogowska</b> <i>Listy z Syberii Ignacego Orpiszewskiego.....</i>	<b>3</b>
• <b>Eugeniusz Niebelski</b> <i>Benedykt Dybowski o misjonarzu Syberii Wschodniej – ks. Krzysztofie Szwermickim.....</i>	<b>15</b>
• <b>Antoni Kuczyński</b> <i>O starym irkuckim cmentarzu.....</i>	<b>23</b>
• <b>Michał Bronowicki</b> <i>Historia portretu Bronisława Piłsudskiego autorstwa Adomasa Varnasa.....</i>	<b>29</b>
• <b>Maciej Wyrwa</b> <i>Rola i miejsce Kościoła katolickiego w życiu Polaków w Kazachstanie .....</i>	<b>35</b>
• <b>Andrzej Kotecki</b> <i>Marynarska martyrologia na Wschodzie. Mokrawy – Charków – Koziełsk – Katyń.....</i>	<b>51</b>
• <b>Regina Madej-Janiszek</b> <i>20 lat w służbie środowiska Sybiraków oraz nauki. Jubileusz kwartalnika „Zesłaniec”.....</i>	<b>57</b>
<b>RELACJE Z ZESŁANIA</b>	
• <b>Ryszard Kwiek</b> <i>Mamie z podziękowaniem.....</i>	<b>61</b>
• <b>Wanda Pietrzak</b> <i>Samotne dzieciństwo.....</i>	<b>65</b>
• <b>Maria Sadowska</b> <i>Zesłanie na Syberię w oczach polskiego dziecka.....</i>	<b>72</b>
<b>KRONIKA</b>	
• <b>Zbigniew Wójcik</b> <i>Sprawozdanie z prac Komisji Badań nad Historią Syberii.....</i>	<b>79</b>
• <b>Miroslaw Grudzień</b> <i>„Z niego my wszyscy...” – w hołdzie wieszczowi.....</i>	<b>81</b>

## *Od redakcji*

Przypomnijmy, że to już dwudziesty rok ukazywania się „Zesłańca”, a naukowe przymierze zawarte z autorami, czytelnikami i donatorami (Senat RP, Rada Ochrony Pamięci Walki Męczeństwa, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie) przyniosło ważne rezultaty dotyczące rozległych związków polsko-syberyjskich. Znaczącym faktem odnoszącym się do tej faktografii są „relacje z zesłania” z okresu drugiej wojny światowej oraz z pierwszych lat po jej zakończeniu, wyraźnie wpisujące się w dzieje sowieckich deportacji Polaków. Sprawy te jawią się wieloma kontekstami – drogą na zesłanie, warunkami życia, relacjami z ludnością tubylczą, koszmarem głodu, śmiercią rodziców, pobytem w sierocińcach itp., które od początku ukazywana się naszego pisma wypełniały jego strony.

Artykuły publikowane w „Zesłańcu” ukazują szerokie związki z Syberią, zarówno te zesłańcze jak i wkład Polaków w rozwój życia gospodarczego za Uralem, udział w naukowych ekspedycjach z zakresu nauk przyrodniczych, archeologii, etnografii czy językoznawstwa, a nazwiska polskich badaczy – zesłańców, jak np. Aleksandra Czekanowskiego, Jana Czerskiego, Benedykta Dybowskiego, Józefa Kowalewskiego, Edwarda Piekarskiego, Bronisława Piłsudskiego czy Wacława Sieroszewskiego zdobyły sobie szeroki, rzecz można międzynarodowy rozgłos, bowiem uczestniczyli oni w kształtowaniu wiedzy o kulturze syberyjskich etosów oraz o przyrodniczych i geograficznych osobliwościach rozległej syberyjskiej ziemi.

- **Małgorzata Basaj, Bogumiła Rusiecka**  
*Spotkanie inicjujące organizację obchodów 150. rocznicy urodzin Bronisława Piłsudskiego*.....**83**
- **Anna Milewska-Młynik**  
*Obchody w Muzeum Niepodległości*.....**85**
- **Weronika Kiszenia**  
*Irkuckie „Ogniwo”*.....**89**
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- *Poliaki na Altaje. Altaj w Polsce (XVIII-XXI w w). Polacy na Altaju. Altaj w Polsce, Barnauł 2013; Poliaki na Altaje, Barnauł 2013.*  
**(Anna Milewska-Młynik)**.....**93**
- *Syberia w listach i dokumentach zesańców (1928-1946), Wrocław 2015.*  
**(Małgorzata Dziura)**.....**96**
- *Anna Herbich, Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie, Kraków 2015.*  
**(Małgorzata Dziura)**.....**97**
- *Andrzej Sieroszewski, Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny. Warszawa 2015.*  
**(Ewelina Zawielak)**.....**100**
- *Syn dwóch narodów. Katalog robot chudożnika A. Macedonskiego, Szu-szenskoje 2015.*  
**(Anna Milewska-Młynik)**.....**107**

Na okładce: Portret Bronisława Piłsudskiego autorstwa Adomasa Varnasa (s. 1); zdjęcie z wystawy w Zakopanem, (s. 4).

Wydawca: Zarząd Główny  
Związku Sybiraków,  
ul. Mazowiecka 12  
00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71  
**Redakcja:** A. Cz. Dobroński,  
A. Dzienkiewicz, W. Krawczyński,  
A. Kuczyński (red. nac.),  
A. Milewska-Młynik, P. Zworski  
Sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska  
**Wykonawca:** Skład, druk i oprawa –  
QUAESTIO Przemysław Włodarczyk,  
ul. Paczkowska 26; 50-503 Wrocław  
**Copyright nazwy „Zesłaniec”**  
by A. Kuczyński  
**Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3  
54-215 Wrocław, tel. 71/351 10 94;  
e-mail: [abkucz@gmail.com](mailto:abkucz@gmail.com)

*Dodajmy jeszcze do tego dzieje dobrowolnego osadnictwa polskiego w syberyjskiej części rosyjskiego imperium, pracy duszpasterskiej polskich księży, działalności inżynierów, nauczycieli czy lekarzy, ale można by też wymienić jeszcze wiele innych osiągnięć Polaków, którzy zapisali się na trwałe w dziejowym szlaku tej zauralskiej ziemi. Wspomnijmy przy sposobności, że sprawy te mało dzisiaj znane sytuują się i giną w cieniu cierpień oraz martyrologii. Dlatego czynimy starania by nie zostały one zapomniane na łamach „Zesłańca” – a autorami publikacji są częstokroć badacze rosyjscy, najczęściej z syberyjskiej części Rosji, a niektórzy z nich mają nawet odległe polskie korzenie. Dostrzegając w pełni korzyści naukowe i popularnonaukowe tego rodzaju publikacji staramy się by tworzyły one nowy fragment dziejów Polaków na Syberii.*

*Z jednej strony „Syberyjską Odyseję” przedstawiamy w „Zesłańcu” w kontekście losów trudnych, bolesnych, a nawet bardzo tragicznych, z drugiej natomiast w konwencji roli Polaków w nauce, kulturze, gospodarce i administracji na Syberii. Podjęliśmy ten trud i staramy się konsekwentnie go realizować, wspierani nieraz przez badaczy rosyjskich z Barnaułu, Czyty, Irkucka, Jakucka, Južno Sachalińska, Nowosybirsk, Omska, Tomska oraz z innych ośrodków akademickich na Syberii. To także dzięki nim ukazało się wiele publikacji o związkach polsko-syberyjskich, rozpoczynając ciąg faktograficzny uwolniony z „opieki” komunistycznej cenzury. Dziękujemy Czytelnikom za pomoc w tym trudzie zaś wspomnianym donatorom za wspieranie „Zesłańca” – już dwudziestolatka!*

*Wiesław Krawczyński  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Zarządu Głównego Związku Sybiraków*

---

---

ANNA MARIA STOGOWSKA

## LISTY Z SYBERII IGNACEGO ORPISZEWSKIEGO JAKO PRZEKAZ LITERACKICH ZAINTERESOWAŃ AUTORA

W zbiorach Biblioteki Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego w spuściźnie po Gustawie Zielińskim zachowały się listy pisane przez jego przyjaciół zesłanych na Syberię między innymi przez Adolfa Januszkiewicza<sup>1</sup> i Ignacego Orpiszewskiego<sup>2</sup>. Korespondencja ta stanowi ciekawe źródło dotyczące życia zesłańców. Listy A. Januszkiewicza zawierają jego spostrzeżenia dotyczące życia Kazachów. Były to ważne informacje dla Zielińskiego, jako autora poematu „Kirgiz” wydanego w 1842 roku w Wilnie. Posłużyły także jemu do napisania poematu „Stepy”. Liczni autorzy zwykle pisali krótkie listy informujące o ich pobycie na Syberii. Natomiast listy Ignacego Orpiszewskiego różniły się od innych korespondentów. Były to długie wywody dotyczące przeczytanych lektur, polemiki literackie i wynurzenia własne autora na temat literatury, nie tylko polskiej, ale także opisy syberyjskich miast, rzek oraz mieszkańców tej odległej i rozległej zauralskiej krainy.

Walory literackie tych listów docenił J. Odrowąż-Pieniążek publikując je w „Blok-Notescie Muzeum Mickiewicza” w 1963 roku z krótką notatką o autorze<sup>3</sup>. Zdaniem autora I. Orpiszewski miał literacki talent i nie został doceniony. Opisy Syberii I. Orpiszewskiego mają także wartość dokumentacyjną. Do tego typu przekazów, jak już wspomniano należą: opisy miast, zwyczajów i obyczajów ludności oraz krajobrazów syberyjskich. Warto również podkreślić, że nazwiska osób występujące w listach stanowią cenne źródło do badań historycznych dotyczących związków polsko-syberyjskich. Niektóre z nich np. nazwisko Holewińskiego poznajemy jedynie dzięki Orpiszewskiemu<sup>4</sup>. W jednym z listów do Gustawa Zielińskiego Ignacy Orpiszewski pytał przyjaciela: „Czy nam też i Sybir nasz na dobro, kiedy wyjdzie Gustawie?”<sup>5</sup>. Niestety, nigdy nie wyszedł na dobro! Ale to temat do innych refleksji!

---

<sup>1</sup> A. Januszkiewicz, Listy do Gustawa Zielińskiego, Biblioteka Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, R. 727. Listy te zostały opublikowane w opracowaniu Haliny Geber, *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2013.

<sup>2</sup> I. Orpiszewski, Listy do Gustawa Zielińskiego, Biblioteka im. Zielińskich TNP R. 724.

<sup>3</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, *Zatrzymany do życia*, „Blok-Notes Muzeum Mickiewicza”, 2/63/1. s.41-117.

<sup>4</sup> I. Orpiszewski, List z 16 stycznia 1839 r.

<sup>5</sup> I. Orpiszewski, List z 26 grudnia 1836 r.

Listy pisane przez zesłańców są unikalnym źródłem do badań historycznych nad ich syberyjskimi losami w XIX wieku. Należy przy tym nadmienić, że do źródeł tych podchodzić należy z pewnym uwarunkowaniem. O ile wspomnienia zesłańców pisane były zwykle po ich powrocie z niewoli, w tym przypadku mamy raczej do czynienia z pamięcią autorów i ich rzetelnością przekazu. Listy natomiast powstawały w czasie przebywania autorów na zesłaniu, a treść ich podlegała kontroli i cenzurze władz. Zarządzeniem z 1839 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło gubernatorom osobiście czuwać nad korespondencją Polaków. Nakazywali oni aby polscy zesłańcy pisali listy wyraźnym pismem, gdyż w przeciwnym razie nie będą one wysyłane adresatom. Również i korespondencja adresowana do zesłańców podlegała cenzurze. Autorzy listów musieli się stosować do tych rozporządzeń. Listy były dla zesłańców nie tylko źródłem informacji, ale także ich psychiczną potrzebą „nicią wiążącą ich z innymi zesłańcami” oraz rodzinami w kraju. I. Orpiszewski pisze o listach tak:

Wśród czczości, która otacza zewnątrz i napełnia wewnątrz nas biedaków, naturalną jest rzeczą, że każda rzecz, mogąca mieć dla nas najmniejszy interes, mogąca choć najmniej rozerwać nasz letarg i poruszyć zbyt jednostronne i zbyt ciche płynienie naszej sybirskiej egzystencji, jest nam drogą<sup>6</sup>.

Czasem autor listów pisze o ciężkich warunkach zesłańców. Narzeka, że nie wypłacono mu należności przez rok, a nawet dłużej, a ceny produktów spożywczych ciągle rosły:

Obecnie tu u nas [w Jenisejsku] panuje głód i pud żytniej maki jest więcej niż dziesięć razy droższy, jak w latach poprzedzających, inne przedmioty życia za chlebem nie odstają, taka więc jest bieda pomiędzy naszą bracia szlachecką, iż jeden (bez żartów) umierał już z głodu i ledwo go dotrzeźwiono<sup>7</sup>.

Natomiast w liście z 28 czerwca 1838 pisał:

Od kilku miesięcy, a szczególnie, kiedy się kaczki, jarzabki itp. na jajka pochowały, żyjemy wyłącznie chlebem i mliczkiem – tedy pochudliśmy, ale jeśli Bóg dobry da nam kiedy wyjść z tej gorącej kąpeli nieszczęścia i ubóstwa, to odświeżymy razem i duszę i ciało. [...] Zdrowie w ogóle wszystkim nam służy oprócz Czakiego<sup>8</sup>, który zeszłej jesieni uspokoił się snem nieprzebudzonym. Znajomy ci Holewiński<sup>9</sup>, który był ozdobą inwalidów tutejszych, po długich i ciężkich cierpieniach kości swoje także na sybirskiej ziemi złożył<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> I. Orpiszewski, List z 16 stycznia 1839 r.

<sup>7</sup> I. Orpiszewski, List z 10 września 1839 r.

<sup>8</sup> Aleksander Czaki ur. ok. 1797 ze wsi Świerzawy pod Płockiem szlachcic. Aresztowany za współdziałanie z Arturem Zawiszą w organizowaniu oddziału partyzanckiego. Wyrokiem sądu skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Od 1835 r. przebywał we wsi Gorskoje w gm. jełańskiej w okr. jenisejskim, skąd w 1837 r. zbiegł. Schwytany był sądzony w Tomsku. W 1860 otrzymał zgodę na powrót do Królestwa Polskiego. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 110-111.

<sup>9</sup> Holewiński zesłaniec w Jenisejsku. Nazwisko to występuje jedynie w liście Orpiszewskiego. W. Śliwowska, op. cit. s. 209; J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., s. 62 pisze: „żołnierz Holewiński, skazany za partyzantkę 1833 r, zmarł w Jenisejsku w 1838”.

<sup>10</sup> I. Orpiszewski, List z 16 stycznia 1839 r.

Na końcu listów dopisywali się nieraz inni zesłańcy. Zwykle przesyłali oni pozdrowienia dla adresata listów. W listach tych wymieniane są nazwiska: Mariana Tłuchowskiego<sup>11</sup>, Grodzickiego<sup>12</sup>, Karśnickiego<sup>13</sup>, Sulimirskiego<sup>14</sup>, Stanisława Zabłockiego<sup>15</sup>, Jana Bobleskiego<sup>16</sup>, Walewskiego<sup>17</sup>, Józefa Nowaka<sup>18</sup>,

<sup>11</sup> Marian Tłuchowski ur. w 1811 r. we wsi Malanowo w obwodzie lipnowskim szlachcic. Po ukończeniu 6 klas szkoły w Płocku zaciągnął się do 18 Pułku Piechoty i brał udział w powstaniu listopadowym. Po klęsce powstania powrócił i otrzymał na własność wieś Ramatowo w obwodzie mławskim. Miał kontakty osobiste z Arturem Zawiszą, który wkroczył na tereny ziemi dobrzyńskiej jako emisariusz wyprawy Zaliwskiego. Za kontakty z Zawiszą został aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 roku przebywał w gm. kieżemskiej w okresie jenijskim oraz miejscowości Nuczma z I. Orpiszewskim i miejscowości Gorskje. W 1842 pisał ze wsi Koczniowo w gm. jełańskiej w okr. jenijskim. W 1852 został uwolniony i powrócił do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 628.

<sup>12</sup> Filip Grodzicki ur. 1807 r. właściciel Gruszczyc w sieradzkim. Uczestnik powstania listopadowego razem z braćmi: Franciszkiem, Ludwikiem i Sewerynem. Służył w Kaliskim Pułku Jazdy. Po upadku powstania emigrował do Prus. Za przyjęcie w swym domu emisariuszy J. Zaliwskiego: Ignacego Polichnowskiego, Napoleona Egersdorfa, Sulimierskich i Potockich został aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 przybył do Irkucka. Wysłano go na osiedlenie do gm. targabatajskiej wieś Piestieriewskaja. W lipcu 1850 r. uzyskał uwolnienie i zgodę na powrót do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 193.

<sup>13</sup> Walenty Karśnicki ur. 1797 szlachcic. Obwiniony za pomoc uczestnikom wyprawy Zalewskiego, dostarczenie żywności oddziałowi Faustyna Sulimierskiego i pomoc emisariuszowi Adamowi Sperczyńskiemu. Aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. Zamieszkał w gm. ojokskiej w okręgu irkuckim oraz nad Bajkałem. Generał gubernator Siemion Broniewski przeniósł go do gm. ust' iljańskiej w okr. wierchnieudyńskim. W 1841 r. powrócił do kraju. W drodze powrotnej przejeżdżał przez Iszym, gdzie spotkał się z G. Zielińskim. W. Śliwowska, op. cit., s. 262-263.

<sup>14</sup> Antoni Sulimirski lub Sulemierski ur. 1800 szlachcic z obw. piotrkowskiego. Uczestnik powstania listopadowego w 1 pułku Jazdy Kaliskiej. Za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego: werbowanie ludzi, udział w naradach dostarczanie żywności, broni i pieniędzy, aresztowany i skazany na zesłanie na Syberię z utratą praw stanu. W 1835 r. przybył do Irkucka. Przebywał w gm. ojokskiej i gm. kunalejskiej. W 1852 uzyskał zezwolenie na powrót do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 582.

<sup>15</sup> Stanisław Zabłocki ur. 1794 w Płocku, szlachcic. Uczył się w Warszawie. W czasie powstania listopadowego służył w Pułku Jazdy Poznańskiej. Właściciel wsi Samborze w płockim. Za utrzymywanie i pomoc Kalikstowi Borzewskiemu i Arturowi Zawiszy aresztowany i skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. W 1835 przybył do gm. kieżemskiej w gub. jenijskiej. W 1836 przeniesiony do gm. jełańskiej. Faktycznie mieszkał w Jenisejsku, ze względu na zły stan zdrowia. W 1847 r. na prośbę Dominika Z. został uwolniony. W. Śliwowska, op. cit., s. 693-694.

<sup>16</sup> Jan Boblewski ur. ok. 1799 szlachcic. Uczestnik powstania listopadowego, służył w 2. Pułku Strzelców Konnych. Po upadku powstania przebywał w poznańskim. Powrócił w 1832 i razem z bratem Kazimierzem prowadzili gospodarstwo. W 1833 przyjęli w swym domu emisariuszy wyprawy Zaliwskiego: Ignacego Polichnowskiego, Leopolda Potockiego, Napoleona Egersdorfa oraz Sulimierskich. Aresztowany i osadzony w Ludwisarni. W 1833 został skazany na osiedlenie na Syberii i z pozbawieniem praw stanu i konfiskata majątku. Od 1835 r. przebywał w gm. jałańskiej

Kazimierza Rościszewskiego<sup>19</sup>, Greffkowicza<sup>20</sup>, Hubryka<sup>21</sup>, E. Czermińskiego<sup>22</sup>, Wiewiórowskiego<sup>23</sup>, Ratulda,<sup>24</sup> Ojrzanowskiego<sup>25</sup>, Taşiorowskiego<sup>26</sup>. Są to

w okr. jenijskim razem z krewnymi: S. Walewskim i K. Wiewiórowskim. W 1847 r. na prośbę matki otrzymał zezwolenie na powrót do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 65.

<sup>17</sup> Stanisław Walewski ur. 1793 właściciel Chabielic w obw. piotrkowskim, szlachcic. Obwiniony o przyjęcie w swym domu w 1833 r. emisariuszy: Ignacego Polichnowskiego, Leopolda Potockiego i Napoleona Egersdorfa oraz ukrywanie kuzyna J.A. Majewskiego. Aresztowany i osadzony w Ludwisarni. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Z kuzynem J. Boblewskim i K. Wiewiórowskim skierowani do wsi Gorskaja w gub. jenijskiej. Utrzymywał się z zycia, rolnictwa i ogrodnictwa. W 1841 uzyskał zgodę na powrót do kraju. W. Śliwowska, op. cit., s. 648.

<sup>18</sup> Józef Nowak ur. 1783 szlachcic, podoficer 3. Pułku Strzelców Pieszych w armii Królestwa Polskiego. Uczestnik powstania listopadowego. Był ranny i stracił nogę. Więziony w Cytadeli Warszawskiej, oddany pod sąd polowy. Wyrokiem tegoż skazany na zesłanie na Syberię z pozbawieniem praw stanu. Przebywał w Izymiu w gub. Tobolskiej. W. Śliwowska, op. cit., s. 419.

<sup>19</sup> Kazimierz Rościszewski ur. około 1785 właściciel wsi Kisielewo w obw. lipnowskim szlachcic. Aresztowany za pomoc partyzantom z oddziału Artura Zawiszy między innymi Pawłowi Wojtkiewiczowi. Wyrokiem sądu skazany na zesłanie na Syberię z utratą praw i konfiskatą majątku. Przebywał w Pietropawłowsku, a od 1835 r. w gm. kieżemskiej w okr. jenijskim. W 1845 r. przeniósł się do Kurganu w gub. tobolskiej, gdzie mieszkał jego kuzyn Paweł Ważyński. W czerwcu 1850 r. został uwolniony i wrócił do Płocka, gdzie oddano go pod dozór policji. W. Śliwowska, op. cit., s. 514-515.

<sup>20</sup> Stefan Grafkowicz ur. ok. 1794 we wsi Wierzbica w lipnowskim. Skończył szkołę w Skępem. Był aplikantem w Komisji Likwidacyjnej w Lipnie i w Płocku. Pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych i Trybunale Cywilnym KRS w Warszawie. W l. 1818-1821 kancelista w trybunale w Płocku. Posiadał własne gospodarstwo w Leniach Wielkich obw. lipnowskiego. Aresztowany w 1833 r. za ukrywanie partyzantów Artura Zawiszy. Skazany w 1834 r. na osiedlenie na Syberii z pozbawieniem praw stanu. W 1835 r. przybył do gm. kieżemskiej okręg jenijski. Uczył miejscowe dzieci. Po przeniesieniu do Jenisejska był pomocnikiem pisarza gminnego. W 1852 został uwolniony i wyjechał. W. Śliwowska, op. cit., s. 188-189.

<sup>21</sup> Łukasz Hubryk (1798-1839). Właściciel cukierni w Lipnie. Obwiniony o pomoc uczestnikom wyprawy Zaliwskiego z oddziału Artura Zawiszy, dostarczanie żywności, werbowanie ludzi. Aresztowany 1833 skazany na osiedlenie na Syberii z utratą praw stanu. Przebywał w gm. boguczańskiej w okręgu jenijskim oraz we wsi Strzelon w gm. makłakowskiej, gdzie miał gospodarstwo. W 1838 przeniósł się do Jenisejska dla podratowania zdrowia. W. Śliwowska, op. cit., s. 215-216.

<sup>22</sup> Erazm Czermiński ur. ok. 1793 we wsi Piórkowa w obw. lipnowskim, właściciel wsi Gorzaków, szlachcic. Uczył się w szkołach płockich, studiował na Uniwersytecie w Królewcu. Powrócił i zajął się gospodarstwem. Aresztowany w 1833 r. za ukrywanie uczestników wyprawy Zaliwskiego, swego szwagra Kaliksta Borzewskiego oraz Onufrego Ostrowskiego, którego przewiózł za granicę. Skazany na osiedlenie na Syberii i utratę praw stanu. Mieszkał w Kurganie. Od 1837 mieszkał w Tobolsku. Był kuzynem I. Orpiszewskiego. Do kraju wrócił 1844 roku. W. Śliwowska, op. cit., s. 115-116.

<sup>23</sup> Kazimierz Wiewiórowski (1790-1848). Był kapitanem WP zdymisjonowanym w 1816 r., uczestnik powstania listopadowego w stopniu podpułkownika. Obwiniony o przyjęcie w swoim domu uczestników wyprawy Zaliwskiego emisariuszy: L. Potockiego i W. Sulimierskiego. Aresztowany w 1833 roku. Skazany na osiedlenie na Syberii

ważne informacje, gdyż pozwalają prześledzić losy polskich zesłańców. W korespondencji I. Orpiszewskiego przeważają jednak informacje o przeczytanych książkach lub wielostronicowe polemiki z lektur oraz opisy poszczególnych miejscowości, rzek i przyrody<sup>27</sup>. Oto jedna z nich:

Krasnojarsk, Jenisejsk, Turuchańsk są to 3 miasta leżące nad rzeką Jenisej, mniej więcej pod samym południkiem, w porządku wymienionym z południa ku północy od Krasnojarska, stolicy guberni jenisejskiej, dotąd jest wiorst 300, stąd do Turuchańska wiorst tysiąc kilkadziesiąt, droga po rzece zimą i latem zimą na psach od połowy. Jenisejsk leży pod 58 z minutami stopniem szerokości geograficznej, a zatem w tym klimacie co i Tobolsk, jednakże ciepła, a nawet gorąca były tu już w kwietniu, lecz za to w maju bywało i biało na świecie – dziś jest pogoda i gorąco [list pisany w czerwcu A.S]. Turuchańsk leży prawie pod samym kołem biegunowym i dzień najdłuższy ma półtora miesiąca [...]. Właściwy Jenisej podług dzieła powyższego jest ten, który wychodząc z Chin pod nazwiskiem Angara płynie pod Irkuckiem, pod tytułem Tunguska łączy się z najmniejszą rzeką, która płynie pod Krasnojarskiem i z tą razem przepływa obszerne puszcze północnej Syberii. Tutaj rachują mu szerokości 2 wiorsty, na oko jest prawie 2 razy szerszy od Wisły pod Warszawą. Coraz dalej przyjmując różne rzeki rozszerza się, a przy ujściu, dokąd dopływają dla kupna ryb i futer pieszczowych, ma dochodzić do wiorst 80. Wzdłuż całego koryta ludzie mieszkają. W okolicach tutejszych, jeszcze we wsiach wielkich, porządnym i nierzadkich, dalej ku Turuchańskowi i za nim w pojedynczych chatkach zwanych „zimowia” – ci ostatni trudnią się rybołówstwem i handlem futer, które kupują od dzikich, żyjących w puszczech naokoło, a sprzedają lub wymieniają na produkty żywności i płynącym latem kupcom i mieszczanom tutejszym [...] Jeniecki leżący o 350 wiorst od głównego handlowego traktu jest miejscem zupełnie ustronnym, a dla ponurości miejsca, w którym leży, niezmiernie smutnym, miejscem, dokąd odsyłają wszystkich polskich wygnańców do tej guberni przeznaczonych. Miasto jest duże i stare, lecz tylko dla swych 11 murowanych i bogatych kościołów i kilku porządnym domów kupieckich różne od wielkich wsi syberyjskich<sup>28</sup>.

---

z utratą praw stanu. Przybył do wsi Gorskoje w okr. jenisejskim. Przebywał w Jenisejsku, gdzie zmarł. W. Śliwowska, op. cit., s. 667.

<sup>24</sup> Aleksander Ratuld ur. 1811, lekarz ukończył studia medyczne w Krakowie. W Warszawie zakładał komórki spiskowe. W 1838 został aresztowany. I. Orpiszewski wymienia go wśród zesłańców w Iszymiu gub. Tobolska. W 1840 r. powrócił do kraju. Był lekarzem w Piotrkowie Trybunalskim. W. Śliwowska, op. cit., s. 498.

<sup>25</sup> Antoni Ojrzanowski (1796-1867) ksiądz proboszcz we wsi Sobota na Mazowszu w dobrach Zawiszów. Został skazany za pomoc partyzantom wyprawy Zaliwskiego. Przebywał w Tunce i Białagańsku oraz w gub. irkuckiej. W roku 1842 uzyskał uwolnienie. Był proboszczem w Opatówku nieopodal Kalisza. W. Śliwowska, op. cit., s. 426.

<sup>26</sup> Ludwik Tąsiorowski lub Tensiorowski (1800-1855) ksiądz. Studiował Nauki Piękne na UW. Był nauczycielem w seminarium w Pułtusk. Brał udział w powstaniu listopadowym, członek Towarzystwa Patriotycznego. Aresztowany w 1833 r. W 1834r., po zdjęciu sakry, zesłany na Syberię na osiedlenie za udzielenie pomocy spiskowcom wyprawy Zaliwskiego. Przebywał w Białagańsku. Utrzymywał kontakty z G. Zielińskim. Uwolniony w 1842 r. Po powrocie do kraju był wikarym w Zukowie. W. Śliwowska, op. cit., s. 626-627.

<sup>27</sup> A. Stogowska, *Wpisany w epokę Gustaw Zieliński (1809-1881)*, Płock 1996, s. 85.

<sup>28</sup> I. Orpiszewski, List do G. Zielińskiego z czerwca 1835 r.



Zdaniem Orpiszewskiego miasto rozwinęło się dopiero po 1835 roku, gdy odkryto pokłady złota i powstały w okolicy kopalnie. Gdy zesańcy przybyli do Jenisejska zastali obumarłe miasto, z brakiem komunikacji i stagnacją życiową mieszkańców. Przybyli budzili sensację swym europejskim strojem, dla krawców jenisejskich nastąpiły nowe możliwości. Wzrastały zamówienia szycia europejskich surdutów i płaszczy. Nikt nie podejrzewał, że bogactwa naturalne staną się przyczyną rozwoju miasta.

Przed kilkoma laty, patrząc na jenisejską pustynię nikt nie podejrzewał tajonych w jej łonie bogactw, nie śmiał zapuszczać myśli tam gdzie liczne partie szukając złota krzyżują się różnych kierunkach między Jenisejem a Leną<sup>29</sup>.

Na uwagę zasługuje literacki opis podróży statkiem:

Z Jenisejska wypłynęliśmy wśród najpiękniejszej pogody o północy tego dnia, którego list do Ciebie pisałem, po długich i ceremonialnych pożegnaniach pijanych naszych towarzyszy z tymi, co ich praszczali z adwałom – wyprowadziwszy statek na środek rzeki i powierzwszy go kierunkowi wody podochocona drużyna legła na spoczynek i wkrótce chrapliwa snu ich muzyka jedynym była głosem wśród ciszy nocnej. Towarzysze moi skryli się przed chłodem wewnątrz statku, a ja usiadłem na pokładzie przed gorejącym ogniskiem i oddałem się powstającym we mnie uczuciom – po pierwsze raz w życiu odbyłem podróż wodną po olbrzymiej rzece, której brzegi oddalone o mil tysiące od brzegów naszej Wisły, obszerne, głuche i nieznane pokrywają pustynie. Uroczysta cisza krótkiej czerwcowej nocy okolic tutejszych mnie otoczyła, wokoło siebie widziałem tylko rozległe zwierciadło wody w diamenty niebios ubrane. Spojrzałem w górę, niebo czyste tak wszystkie chmury zdjęto z siebie, że ledwie com nie widział Pana Boga w niebie. Na koniec szybki prąd wody unosił mnie w miejsca samotne i dzikie, że łatwo pojmięsz tęskno przyjemne wrażenia, które wszystkie okoliczności te rodzić we mnie musiały. Ponieważ piękna pogoda, oprócz jednego dnia, któreśmy stali na kotwicy, ciągle nam służyła, w 10 więc dni byliśmy w Turuchańsku (1050 wiorst). W lipcu było gorąco i kąpiąc się w Jeniseju za Turuchańskiem znalazłem wodę równie ciepłą, jak w Wiśle pod Warszawa lub Płockiem, gdyśmy się tu, mój Gustawie, kąpali jeszcze razem, dzieci, nie przewidując na ten czas losów, które nas nad sybirskie zapędziły wody... Powróciwszy do Jenisejska w sierpniu nazad statki ciągnięte są liną w części przez ludzi, w części końmi i podróż ta odwrotna, nieprzerwana dniem i nocą, trwa najmniej dni 20. O rzece tyle Ci powiem, że bystra i wspaniała, zwyczajnie na 2 wiorsty szeroka, szkoda, że w syberyjskich kryje się pustyniach. Szczęśliwsze przebiegając krainy i klimaty widziałyby na brzegach swoich gęste i bogate miasta, dalekich krain miewałyby płody, a bogactwa i pomyślność roznoszone przez nią wślawiłyby jej wody, nędzny Turuchańsk, dzisiejszy cel zabiegów handlowych, tak dla niej nikczemnych, nie szpeciłby jej brzegów. Przecież majestat jest tylko jej udziałem nieprzerwanym – jej więc poezja jest niewolniczą i jednostajną, jest klasyczną. Brzegi jej płaskie nudząca monotonia okrywa, dzikość bez obrazów, w jednym tylko miejscu przerywając się przez łańcuch gór skalistych, zwężona pomiędzy prostopadłymi ścianami, przedstawia obraz, do opisanie, którego potrzeba Mickiewicza lub Ciebie<sup>30</sup>.

Orpiszewski przekazał też interesującą relację z powodzi w Jenisejsku w 1841 roku:

<sup>29</sup> I. Orpiszewski, List z 1 czerwca 1841 r.

<sup>30</sup> I. Orpiszewski, List z marca 1836 r.

Drugim wypadkiem jest wylew naszego Jeniseja w końcu zeszłego maja – miasto zanurzone było w wodzie przez cały tydzień... Panowały dni kilka wichry i deszcze – wśród takiej niepogody pojawił się lód na rzece i zaraz odgłos rozdarł się po mieście, że woda mocno przybywać zaczyna. Każdy spieszył się do domu zabezpieczyć się na przypadek powodzi, której się naprzód obawiano z powodu tęgości minionej zimy, spóźnionej wiosny i nadzwyczajnej głębokości śniegów. Zgiełk powstał wewnątrz domów i w podwórkach, a ulice były puste. Zerwał się straszliwy wicher z deszczem i gdy woda wlewała się na ulice, on, porywając fale z dalekich głębin, niósł je w miasto i zdawało się, że go chce pochłonać. Przestrach i ciekawość, co będzie dalej mijały się. Kolejna noc zaszała. Nazajutrz rano wyjrzelśmy oknami z górnic naszych, ujrzeliśmy wszystko, co widzieć się dało naokoło. Zanurzone w wodzie łódki w różnych kierunkach krążyć zaczęły po ulicach. Będąc jedynym środkiem komunikacji wewnątrz miasta. Dzień był najpiękniejszy – woda przybywała z wolna. Na trzeci dzień już całe miasto, oprócz małej części z męskim monastylem na górze, było zalane. Ustalona pogoda przedstawiła rodzaj rozrywki wcale nowy, publiczność nasza wybraawszy się z wierzchnich okien w łodzie (bo dolne były pod wodą) używała przyjemnej po całym mieście i wokół niego przejażdżki. Znowu zaludniły się ulice, zewsząd pieśni, okrzyki podziwienia, wesołe śmiechy i powitania ze spotykających się gondoli słyszeć się dały. Każdy przypatrywał się ciekawie tej nagle pojawiającej, naszej syberyjskiej Wenecji<sup>31</sup>.

Nie wszyscy autorzy listów posiadali talenty literackie, natomiast jak twierdzi J. Odrowąż-Pieniążek, publikujący listy Ignacego Orpiszewskiego, autor ich taki talent posiadał<sup>32</sup>. Niestety mimo dowodów talentu twórczego Ignacy nie wszedł do literatury polskiej XIX wieku. Co udało się jego bratu Ludwikowi Orpiszewskiemu ur. 1810 roku. Był on emigrantem politycznym do Francji, Włoch i Szwajcarii. Miał ciekawy życiorys. Był uczniem Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach młodości związał się z ruchem niepodległościowym. Należał do grupy belwederczyków, dowodził 5. Kompanią Akademicką Gwardii Honorowej. Wstąpił do Towarzystwa Patriotycznego. W stopniu kapitana dowodził szwadronem 2 Pułku Mazurów. Po upadku powstania wyemigrował do Francji, gdzie związał się Hotelem Lambert oraz Adamem Czartoryskim. Zaprzyjaźniony z A. Mickiewiczem, B. Jasińskim, A. Goreckim, H. Kajsewiczem w 1837 roku wstąpił do Towarzystwa Literackiego. Jako współorganizator Towarzystwa Insurekcyjno-Monarchistycznego był cenionym redaktorem i wydawcą czasopisma „Trzeci Maj”. W 1838 roku wydał: *Wędrowki po Wielkopolsce i Mazowszu (o partyzantce w 1833 roku)*. Pisał wiersze, opowiadania historyczne i dramaty. Tłumaczył na język francuski utwory J. Kochanowskiego, S. Trembeckiego, A. Mickiewicza, J. Słowackiego. Z. Krasieńskiego i J. Kraszewskiego. Drukował swe artykuły i broszury polityczne częstokroć anonimowo. W 1844 roku został delegowany do Rzymu w charakterze dyplomaty księcia Adama Czartoryskiego. Prowadził misję dyplomatyczną w Genewie w Szwajcarii. Osiadł w 1863 roku w Lozannie oraz zupełnie wycofał się z życia politycznego<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> . I. Orpiszewski, List z 16 czerwca 1841.

<sup>32</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., s. 43.

<sup>33</sup> M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny*, Włocławek 2002, s. 456-458.

Młodszym bratem Ludwika był Ignacy urodzony 1811 roku w Lubochni koło Rawy Mazowieckiej, gdzie ojciec dzierżawił majątek. Pochodził z rodziny patriotycznej o szlacheckich korzeniach. Jego ojciec Józef był uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej. Rodzina powróciła w 1821 roku do Kłóbki na Kujawach. Jako uczeń Szkoły Wojewódzkiej Płockiej przyjaźnił się Ignacy z Gustawem Zielińskim. Obydwaj, po ukończeniu szkoły, wstąpili na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego w 1828 r., gdzie poznali i zaprzyjaźnili się z Arturem Zawiszą. Ignacy razem z bratem Ludwikiem brał udział w powstaniu listopadowym służąc w Akademickiej Gwardii Honorowej w stopniu podporucznika. Był członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Walczył w 19 Pułku Piechoty. Został oddelegowany do fabryki broni. Po klęsce powstania powrócił do wsi Kłóbka na Kujawach<sup>34</sup>.

W 1833 roku, gdy na teren ziemi dobrzyńskiej przybyli partyzanci „Zemsty Ludu” z Arturem Zawiszą i Kalikstem Borzewskim Ignacy Orpiszewski udzielił im pomocy nocując Artura Zawiszę. Brał też udział w walkach. Został aresztowany i osadzony w warszawskiej Ludwisarni. Wyrokiem sądu wojkowego w 1834 r. został skazany na utratę praw stanu i osiedlenie na Syberii. Drogę na Syberię odbył w zwyczajnej partii aresztanckiej pieszo, zimą i liście do G. Zielińskiego relacjonował:

Chociaż odbywaliśmy pochód przez całą zimę, nie ucierpieliśmy jednak od zimna – nie mieliśmy termometru, lecz nie sędzę, aby mróz 28 nawet stopni był doszedł, słót wcale nie było – śniegi małe, dopiero w okolicy Jenisejska były duże.

W Tobolsku spotkał się z Gustawem Zielińskim i Konstantym Wolickim. Od 1835 r. przebywał we wsi Kieżemskoje<sup>35</sup>, w okręgu jenisejskim oraz w Kucznie w gm. kieżemskiej, a następnie w Jenisejsku. Był 16 lat na zesłaniu. Prowadził ciekawą korespondencję z Gustawem Zielińskim i swoją rodziną opisując w niej miejsca, gdzie przebywał oraz wymieniając swe uwagi na temat przeczytanych lektur. Również po powrocie Zielińskiego z zesłania w 1842 r. przyjaciele prowadzili nadal korespondencję. Z listów Orpiszewskiego dowiadujemy się, że pracował w Jenisejsku w 1841 roku. „Wszedł w służbę” prawdopodobnie podjął pracę w jakimś urzędzie. Ciągłe czekał jednak na uwolnienie. Wedle tradycji rodzinnej, jak pisze J. Odrowąż-Pieniążek, Maria Wodzińska, żona Władysława Orpiszewskiego brata Ignacego, podała list pisany po francusku Mikołajowi I przejeżdżającemu powozem przez Skierniewice. W 1850 roku Orpiszewski otrzymał upragnione uwolnienie i powrócił do kraju. Zamieszkał u brata Władysława w Rysinach pod Kłodawą. Mieszkał też w Skępem. Zieliński wydzierżawił mu majątek Rzuchowo, lecz gospodarowanie nie bardzo mu wychodziło. W 1856 r. był w Paryżu. W 1865 r. z Zielińskim przebywał w Ostendzie. W 1860 roku ożenił się z Aleksandrą Biedrzycką i miał siedmioro dzieci. Mieszkał w Bronowicach pod Łodzią, gdzie

---

<sup>34</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., pisze, że uczestnictwo w powstaniu listopadowym Ignacego nie znajduje potwierdzenia w rodzinnej tradycji: „Wedle tradycji rodzinnej, nie był żołnierzem, nic bliższego nie wiemy w tej sprawie”, s. 44. Inni natomiast biografowie potwierdzają udział Orpiszewskiego w powstaniu listopadowym.

<sup>35</sup> W. Śliwowska, op. cit., s. 436-437.

wiódł życie oryginała, dużo czytał i pisał, obarczając obowiązkami żonę. Zgromadził kolekcję butów, które przywoził z licznych podróży, czym wzbudził podejrzenie żandarmów. Zmarł w Skępem, dożywając późnej starości<sup>36</sup>.

Na literackie aspekty listów Ignacego Orpiszewskiego wskazał wspomniany już J. Odrowąż-Pieniążek w publikacji pt. *Zatrzymany do życia*, pisząc:

Od r. 1836 począwszy listy Orpiszewskiego przynoszą uwagi świadczące przede wszystkim o dużej wrażliwości krytycznej. Stanąc one mogą bez wstydu obok „rozbiorów” zamieszczonych w czasopismach ówczesnych. Bodajże najciekawsze zdania dotyczą głównie grupy „Tygodnika Petersburskiego”, z których twórcą – przez to czasopismo właśnie Orpiszewski zajmował się dokładnie. Śledząc jako kryterium poezje Mickiewicza.... Teoretyczne rozważania potrafił zastosować konkretnie do utworów literackich, czego dowodem jest rozbiór wiersza Kraszewskiego „Zawsze razem”. Sądy Orpiszewskiego, choć idące może śladami krytyków „Tygodnika”, jedyne dostępne w Jenisejsku polskiego pisma, potrafią się jednak przeciwstawić. Ceniąc wysoko rozprawę Michała Grabowskiego, zamieścił Orpiszewski w jednym z listów obszerną polemikę z jego teorią poezji wyłożoną w „Literaturze i krytyce”. Zarzucił mu sztuczność definicji, opartą przede wszystkim na grze słów i wniosków zbytnią – jak pisze – „mistycyzm” zastrzegając jednocześnie, że nie uważa siebie za znawcę przedmiotu. Polemizuje z Zielińskim na temat jego sądów o literaturze francuskiej, przychylając się raczej do sądu Grabowskiego nazywającego współczesne piarstwo Francuzów „literaturą szaloną”. Wydaje się, że poglądy Orpiszewskiego wyrosły w dużej mierze nie z przewertowanych dzieł teoretycznych, ale z żywego doświadczenia<sup>37</sup>.

Autor tej publikacji o Ignacym Orpiszewskim podkreśla walory jego wypowiedzi stwierdzając, że:

Polszczyzna jego jest jasna, dowcipna, włada Orpiszewski słowem ze swobodą rutynowego literata. Zdaje sobie sprawę z wartości tradycji językowej, gdy pisze o nawale obcych wyrazów występujących u wybitnych pisarzy.

Do literackich zainteresowań I. Orpiszewskiego przyczynił się jego przyjaciel i kolega szkolny Gustaw Zieliński (1809-1881)<sup>38</sup>. Urodził się on w Markowicach na Kujawach. Był synem Norberta pułkownika z czasów insurekcji kościuszkowskiej i Kazimierzy Zielińskiej córki generała i posła na Sejm Czteroletni. Po konfiskacie majątku przez Prusaków rodzina przeniosła się na ziemię dobrzyńską do Chrostkowa. Gustaw uczęszczał do szkoły w Toruniu i w Płocku, gdzie jego kolegami byli bracia Ludwik i Ignacy Orpiszewscy. Szkoła Wojewódzka Płocka była ośrodkiem intelektualnym na Mazowszu. W 1820 r. powstało tu Towarzystwo Naukowe Płockie, a przy nim muzeum i biblioteka. Pierwsze publiczne instytucje kultury<sup>39</sup>. Rektor Kajetan Morykoni starał się aby młodzież szkolna brała czynny udział w życiu

<sup>36</sup> M. Krajewski, op. cit., s. 455.

<sup>37</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., s. 46.

<sup>38</sup> A. Stogowska, *Wpisany w epokę...*, op. cit.

<sup>39</sup> A. Stogowska, *Rola intelektualna i kulturotwórcza Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1820-1830 1907-1939*, Płock 1998.

towarzystwa. Opisy miejscowości i dary do muzeum i biblioteki to zadania, które przypadły młodzieży. Po skończeniu szkoły obydwaj koledzy Ignacy i Gustaw wstąpili na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Gustaw brał udział w powstaniu listopadowym i po jego upadku wyemigrował do Prus. Jednak na prośby rodziców powrócił i osiadł w majątku Kierz. Za pomoc emisariuszom wyprawy Zaliwskiego został skazany na pozbawienie praw i osiedlenie na Syberii. Przebywał na zesłaniu osiem lat w Tobolsku i Iszymiu. Zieliński w swej niedoli miał dużo szczęścia. W Tobolsku spotkał się ze intelektualnym środowiskiem Polaków, którzy rozwiali swe twórcze pasje np. Konstantym Wolickim oraz rosyjskimi poetami – dekabrystami: Mikołajem Czyżowem, Piotrem Jerszowem, Aleksandrem Odojewskim znawcą literatury rosyjskiej twórcą „Akademii Zesłańców”, Iwanem Kozłowem, przyjacielem Puszkina autorem poematu „Mnich”<sup>40</sup>. Biblioteka założona przez hrabiego Piotra Moszyńskiego, a prowadzona przez Onufrego Pietraszkiewicza dawała możliwości pogłębienia wiedzy intelektualnej. Zieliński korzystał z nowych możliwości, jak pisze Wolicki we „Wspomnieniach”<sup>41</sup> i „był żądny wiedzy”. Zachowały się „Kalendarze Gospodarskie”<sup>42</sup>, w których Zieliński z wielką dokładnością wymieniał przeczytane lektury. Czytał w języku polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim. Interesowała go zwłaszcza literatura rosyjska. Tłumaczył wiersze z rosyjskiego np. wiersz „Żurawie” M. Czyżowa, Zachwycał się poezją Puszkina. Jak twierdzą literaturoznawcy utwór „Panna Włóścianka” napisany został pod wpływem utworów Puszkina<sup>43</sup>. Inspiracją do napisania poematu „Samobójca” był poemat „Mnich”. Można nawet przypuszczać, do napisania przez Zielińskiego dramatu historycznego „Zbigniew” przyczynił się Aleksander Odojewski, miłośnik i znawca dramatu historycznego. Zieliński posiadał też poetycki talent, jak pisze Wolicki nie męczył się on nad kłeczeniem wierszy, tylko w chwili samotności w zamyśleniu improwizował kilka wierszy naraz, później dopiero w całości je na papier przelewał.

Również w Iszymiu Gustaw Zieliński pogłębiał swą wiedzę, głównie o książki z biblioteki Januskiewicza. Docierały tu najnowsze wydania, nawet literatury światowej i czasopisma przysyłane przez braci Adolfa (Eustachego z Paryża i Januarego z Wilna). Sam Januskiewicz, człowiek o wysokiej kulturze osobistej, był autorytetem dla zesłańców. Zieliński mieszkając w domu u Januskiewicza miał z nim bezpośredni kontakt. W liście do Orpiszewskiego pisał:

Przyjemnym towarzystwem i doborem książek wynagradzamy sobie pobyt i nudy jakie od tak drobnych, jak Iszym, miasteczek są nieodłączne.<sup>44</sup>

<sup>40</sup> I. Stieklowa, *W kręgu dekabrystów*, „Notatki Płockie”, 1981, nr 4, s. 10-13 oraz A. Stogowska, *Aktywność intelektualna Polaków na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku na przykładzie Tobolska i Iszymia*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2003, t. 7, s. 69-84.

<sup>41</sup> K. Wolicki, *Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.

<sup>42</sup> G. Zieliński, *Kalendarze gospodarskie*, Biblioteka Zielińskich TNP R. 373.

<sup>43</sup> P. Chmielowski, *Wstęp do poezji Gustawa Zielińskiego*, Toruń 1901.

<sup>44</sup> G. Zieliński, List do I. Orpiszewskiego z Iszymia 1835 r.

Zieliński w liście z 1837 roku podał, że na Syberii przeczytał 280 tomów dzieł oprócz gazet i dzienników<sup>45</sup>. To właśnie w Iszymiu powstały najważniejsze dzieła Zielińskiego poemat „Kirgiz” wydany w 1842 roku przez Januarego Januskiewicza w Wilnie i część poematu „Stepy”. Dzięki nim powrócił Gustaw z syberyjskiego zesłania jako uznany poeta<sup>46</sup>. Ignacy Orpiszewski zesłany do Jenisejska nie miał takich możliwości. Jak pisze J. Odrowąż-Pieniążek środowisko, w którym przebywał nie było zdolne do uniesień twórczych:

Wręcz zabiegało jedynie, a własne ocalenie w wyjątkowo ciężkich warunkach zesłania: Była to przeciętna młodzież ziemiańska, nie umiejąca się bynajmniej dostosować do nowych warunków, ani walczyć z nimi<sup>47</sup>.

Jednak, jak wynika z korespondencji, Ignacy sam starał się zapełnić pustkę upływającego czasu i w liście z lipca 1837 r. pisał:

Kto nie lubi książki, musi się nudzić przez całą zimę i nudzić okropnie – lato schodzi wszystkim na polowaniu, już na robocie około ogrodów [...]. Co do mnie, cały rok czytaniem zajęty jestem. Gdybym był razem z tymi, którym los przeznaczył obwody guberni tobolskiej, mógłbym jak niektórzy z nich pożytecznie i rozlegle poświęcić się lekturze – oni tam mają biblioteczki złożone z wybornych i najnowszych książek w różnych językach. Ja oprócz dzieł francuskich tu przeczytanych, czytam najwięcej w języku rosyjskim – dzięki łaskawym urzędnikom i niektórym moim konesansom w Jenisejsku, mam ciągle coś interesującego. Przebiegłem przez kilkadziesiąt tomów ważnych dzieł naukowych. Miewam także i świeże – z tych ostatnich szczególnie lubię wszystko, co wychodzi spod pióra Pana Senkowskiego<sup>48</sup> (profesora i orientalisty petersburskiego), który będąc srogo dowcipnym krytykiem dzieł cudzych, sam za to zdrowym zmysłem właściwym ogólnie rosyjskiemu narodowi łączy myśl filozoficzną w zaopatrywaniu się na wysokie przedmioty, obszerną erudycję i szczególną łatwość, przyjemność i że tak powiem kostywną dowcipność stylu. O najnowszej literaturze francuskiej, angielskiej i niemieckiej mam niejaką wiadomość z pięknych naukowych dzienników petersburskich, w których przy ogólnych doniesieniach pomieszczona bywa uczona, ważna, lecz dość przyznać ostra krytyka. Obecnie zajęty jestem encyklopedią wychodzącą w Petersburgu, a która po ukończeniu będzie ważną budową narodowej literatury. Trudno wam o niej coś mówić, skoro nie macie w tym względzie żadnego wyobrażenia, w ogóle przecież można powiedzieć, że Rosja, która od jedenastu wieków, pomimo krwawych kolei, doświadczyła błogosławieństwa Boga i wznosi się na szczybel materialnej potęgi, od stu przeszło lat i we względzie oświaty, w której była za Europą odstała, olbrzymie czyni postępy<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> G. Zieliński, List do I. Orpiszewskiego z 1837 r.

<sup>46</sup> A. Stogowska, *Literackie opisy Syberii*. [w:] *Polska a Syberia, spotkanie dwóch światów*, pod red. M. M. Blombergowej, Łódź 2011, s. 161-180; *Czas poety*, „ZNAJ” 2011, nr 6.

<sup>47</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., s. 45.

<sup>48</sup> Józef Sękowski (1800-1858) z pochodzenia Polak, członek Towarzystwa Szubrawców. W latach 1822-1847 był kierownikiem katedry arabistyki na Uniwersytecie w Petersburgu. Redagował *Rosyjski słownik encyklopedyczny*. Odegrał znaczącą rolę jako publicysta w czasopiśmiennictwie rosyjskim. Miał opinię kosmopolity. Orpiszewski w liście pisze nazwisko: Senkowski. Podaję za J. Odrowążem-Pieniążkiem, *Zatrzymany...*, op. cit., s. 62.

<sup>49</sup> J. Orpiszewski, List do szwagra Stanisława 1837 r.; J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit., s. 101.

Każda nadesłana paczka z książkami i czasopismami przynosiła Ignacemu radość w trudnym zesłańczym życiu i w liście do przyjaciela pisał:

Miałeś rację, że „Tygodnik” przyniesie mi pociechę – nawet sam widok gazety polskiej i miłej mowy ojczystej, niewidzianej w druku od dawna, wzbudził był we mnie jakieś miłe przypomnienie rzeczy rodzinnych. Pociecha ta przybrała zasadę materialną i trwalszą, gdym się przekonał, że intelektualne życie naszego pokolenia jest na drodze postępów i samodzielnej dążności w przyszłość<sup>50</sup>.

Listy G. Zielińskiego i Ignacego Orpiszewskiego były źródłem informacji o literaturze i intelektualnych osiągnięciach. Autorzy wymieniali swe poglądy i polemiki. Choć Ignacy ciągle ubolewał, że jego rozważania nie mają charakteru twórczego, takiego jak poetyckie utwory Zielińskiego:

jakkolwiek to wszystko może obudzić tylko żal we mnie i pewien rodzaj zazdrości, iż nie mogę podobnie Tobie zajmować się literaturą. Co do mojej lektury jest rzecz inna i odbywa się na inną skalę, czytam co mogę na wieś wyprosić jedynie po rusku czuję niezwykły zapał do literatury, oświecenia się i pomnażania swoich wiadomości w każdym rodzaju, zdaje mi się, żebym zjadł całą bibliotekę, gdybym się do jakiej dostał<sup>51</sup>.

Zieliński przysyłając Orpiszewskiemu z Tobolska i Iszymia książki oraz czasopisma przyczynił się do intelektualnego rozwoju przyjaciela. Choć, jak pisze J. Odrowąż-Pieniążek, korespondencja literacka narodziła się z potrzeby informacji, to przeszła w wymianę uwag o przeczytanych lekturach przetykanych opisami okolic syberyjskich<sup>52</sup>. Czy zatem można stwierdzić, że Zieliński był „Akademią” dla Orpiszewskiego? Z pewnością tak, jeśli nie „Akademią”, to dobrym nauczycielem.

Śledząc treść ocalałych listów należy także przyznać Ignacemu Orpiszewskiemu miano kronikarza dokumentalisty. Stanowią one ważne źródło informacji o poszczególnych miejscowościach oraz wydarzeniach, jakie miały miejsce w miejscowościach, w których przebywał. Ważnym elementem listów były nazwiska zesłańców. Pozwalają one prześledzić losy zesłanych za pomoc w wyprawie Zaliwskiego na ziemię dobrzyńską w 1833 roku.

---

<sup>50</sup> I. Orpiszewski, List z 28 czerwca 1838 r.

<sup>51</sup> I. Orpiszewski, List z Boguczańska lipiec 1837 r.

<sup>52</sup> J. Odrowąż-Pieniążek, op. cit. s. 45.

---

---

EUGENIUSZ NIEBELSKI

**BENEDYKT DYBOWSKI**  
**O MISJONARZU SYBERII WSCHODNIEJ –**  
**KS. KRZYSZTOFIE SZWERMICKIM**

Józef Szwermicki (znany w literaturze jako ks. Krzysztof Szwermicki, a nawet częściej jako Krzysztof Szwernicki), marianin, w zakonie Krzysztof Maria, żyjący w latach 1814-1894, to jedna z najciekawszych postaci dziejów Kościoła katolickiego na Syberii, wprawdzie zesłaniec, potem wieloletni proboszcz parafii w Irkucku, misjonarz terenów nad Amurem i w Jakucji, wielki opiekun zesłańców z czasów powstania 1863 roku.

**Zesłaniec Szwermicki na Syberii Wschodniej**

Urodził się 8 IX 1814 roku we wsi Warnupiany (dziś Wornupiai), parafia Dauksze, w pow. kalwaryjskim, w gub. augustowskiej, jako syn Adama, zubożałego szlachcica, i Katarzyny z Wojciechowskich. Na chrzcie świętym otrzymał imię Józef. Brał udział w powstaniu listopadowym w 1831, potem wstąpił do zakonu marianów w Mariampolu, a następnie od 1844 roku był przełożonym tego klasztoru. W końcu 1846 został aresztowany i oskarżony przez władze zaborcze o przemykanie przez granicę z zaboru pruskiego do Wilna zakazanej literatury. Po ponad sześciu latach więzienia i śledztwa, najpierw w Wilnie, potem w Warszawie, w roku 1852 został zesłany, bez pozbawienia praw, do Irkucka na Syberii Wschodniej. Pracował tam przy kościele katolickim jako wikariusz, a w końcu 1855 roku – zdecydowawszy pozostać dobrowolnie na Syberii – mianowany został proboszczem irkuckiej parafii, obejmującej ogromny obszar Syberii – gubernię irkucką i Kraj Jakucki. W ramach swoich obowiązków corocznie odbywał duszpasterskie, kilkumiesięczne podróże misyjne, liczące od kilkuset do kilku tysięcy wiorst. W 1859-1860 r., na polecenie gen-gubernatora Syberii Wschodniej, odbył nową misję po krajach nad Amurem, aż po Pacyfik, pokonując ponad 10 tys. wiorst (około 11. tys. km). Napisał później z tej podróży obszerną relację, wydrukowaną w warszawskim czasopiśmie „Pamiętnik Religijno-Moralny” w 1861 roku: *Wyjątki z dziennika podróży odbytej przez ks. Krzysztofa Szwernickiego w krajach Amurskich, w Prowincji Jakuckiej i Guberni Irkuckiej dla spełnienia postug duchownych katolikom od d. 26 marca 1859 r. do d. 25 stycznia 1860 r.*

W latach 50. i 60. tamtego wieku dwukrotnie odnawiał i przebudowywał irkucki drewniany kościół, założył przy parafii ochronkę i bezpłatną szkołkę dla biednych dzieci i sierot po polskich zesłańcach. Wspomagał, gościł i opiekował się będącymi w biedzie lub chorobie zesłańcami. Po napłynięciu



po upadku powstania styczniowego z kraju nowej fali zesłańców, zainteresował się ich losami, wspomagał, wstawiał się u władz, rejestrował jako członków parafii w księgach kościelnych; m.in. wpisał w nich także zesłańca Benedykta Dybowskiego. W latach 1881-1884 wybudował ze składek społecznych (Polaków zesłańców, a głównie posyłanych z kraju) i poświęcił nowy kościół (istniejący do dziś), na miejsce starego, który spłonął w wielkim pożarze Irkucka latem 1879 roku. W 1887-1888 obchodził uroczyste 50-lecie swojego kapłaństwa, zbierając hołdy, gratulacje i podarunki, w tym także od samego papieża Leona XIII. Byli zesłańcy, którzy powrócili do kraju, zakupili z końcem 1887 roku mszał rzymski i wpisawszy dedykację, przesłali w darze swojemu irkuckiemu proboszczowi: „Czcinajgodniejszemu JMC X. Krzysztofowi Szwermickiemu, proboszczowi w m. Irkutsku, w dniu uroczystym 50-letniego Jubileuszu Kapłaństwa, w dowód najgłębszego szacunku, ofiarują na pamiątkę w imieniu wszystkich tułaczy ci, których słowami Ś-tej Ewangelii od r. 1863 do ich powrotu do Kraju umacniał na duchu”. Podpisy pod dedykacją złożyło około 40 osób, m.in.: Jakób Kazimierz Gieysztor, dr Wacław Lasocki z żoną, dr Władysław Sipniewski, Józef Szlenker z żoną Katarzyną, księża Ludwik Czajewicz, Andrzej Delert i Jan Pomiechowski oraz Henryk Wohl. Mszał ten powrócił w XX wieku z Syberii do kraju, a dziś przechowuje się w Muzeum OO. Bernardynów w Leżajsku.

Z początkiem roku 1894 Szwermicki został napadnięty przez bandytów we własnym mieszkaniu i ledwo uszedł z życiem. Nie odzyskawszy zupełnie zdrowia, zmarł ks. Krzysztof w Irkucku 31 X (według n.st. 12 XI) 1894 roku<sup>1</sup> i został pochowany w katolickiej kwaterze miejskiego cmentarzu Jerozolimskiego (dziś park kultury i wypoczynku).

Pozostawił po sobie pamięć szlachetnego człowieka zarówno pośród zesłańców polskich, jak również irkuczan innych narodowości i wyznań. Dnia 9 grudnia 1894 roku w irkuckiej gazecie „Wostocznoje obozrenije” (nr 114) napisano ciepły tekst upamiętniający Szwermickiego: pochowano „dobrego człowieka”, a wielu żegnających go wyrażało „niejedno słowo żalu i ciepłe wspomnienie”. Benedykt Dybowski, zesłańiec, badacz Bajkału i bliski znajomy, napisał później o ks. Szwermickim przepiękne wspomnienie, drukowane w dodatku literackim do „Kuriera Lwowskiego” – „Tydzień”, w numerach 12 i 18, dnia 25 marca i 1 kwietnia 1900 roku (ss. 91-92, 101-102). W numerze drugim załączona była także podobizna ks. Szwermickiego.

Wspomnienie to, dziś zapomniane zupełnie, w swoim czasie zrobiło spore echo – pisano bowiem o postaci w II połowie XIX wieku znanej dość szeroko na ziemiach polskich wszystkich zaborów, szczególnie w Królestwie Polskim i Galicji. Szwermickiego podziwiano jako misjonarza Syberii i opiekuna zesłańców. Dybowski napisał wtedy m.in.: „Ksiądz Krzysztof miał zawsze myśli przepełnione gorącym współczuciem dla nieszczęść ludzkich, a ręce pełne dobrych uczynków”. Uznaliśmy, że już tylko ze względu na to jedno zdanie,

---

<sup>1</sup> Od dawna w literaturze powiela się różne, błędne daty śmierci ks. Szwermickiego; por. na ten temat E. Niebelski, *Józef Szwermicki (1814-1894) – ojciec Krzysztof, marianin, powstaniec, zesłańiec i misjonarz dalekiej Syberii*, „Teki” PAN/Oddział Lublin, 2013, t. 9; N.S. Romanow, *Lietopis goroda Irkutska za 1881-1901 gg*, podgot. N.W. Kulikauskiene, Irkutsk 1993, s. 146.

również cały tekst wart jest przypomnienia. Przypomnienia także samej postaci Szwermickiego – na okoliczność dopiero co świętowanej 150. rocznicy powstania styczniowego, którego zesłańcami z troską się opiekował, i dla pozytywnej propagandy kandydata na ołtarze. Od dawna bowiem księża marianie zbierają o swoim współbracie materiały do watykańskiego procesu, a głosy znanych mi polskich historyków – badaczy losów zesłańczych w XIX wieku – także i tych pozostających poza Kościołem, głoszą uznanie i chwałę Szwermickiego, wielkiego ofiarnika, który życie poświęcił dla innych.

Już w roku 1937 historyk Feliks Koneczny w pracy *Święci w dziejach narodu polskiego* apelował: „Wyniesienie na ołtarze tego męża, pełnego cnót bohaterskich, jednego z największych synów Polski, stanowi dług wdzięczności, który spłacić winna Polska niepodległa”<sup>2</sup>.

### Dybowskiego pochwała ojca Krzysztofa

Tekst Dybowskiego przytaczamy in extenso, w dwóch częściach, tak jak był drukowany w „Tygodniu”, z zachowaniem identycznych akapitów, jedynie uwspółcześniając ortografię niektórych (rażących dziś zapisów) wyrazów oraz interpunkcję. Zachowano także oryginalność tytułu wspomnienia oraz formę nazwiska księdza.

W tekście Dybowskiego zawarta jest nie tylko historia, ale również ocena i moralizacja płynąca z nauk i dokonań Szwermickiego (Dybowski notuje nazwisko jako: Szwermycki). To było jednocześnie przesłanie Szwermickiego, powielone i tłumaczone przez Dybowskiego i kierowane do ówczesnych pokoleń Polaków, głównie do duchowieństwa, ale także do świeckich, by w życiu kierowali się wzorcami postaci podobnych ks. Krzysztofowi: „posiadać wielką ich duszę, żyć ich serca biciem”. Nic to przesłanie nie straciło na aktualności do dziś.

\*

### Z Syberji i Kamczatki. Ks. Krzysztof Szwermycki

W latach 70-ych ubiegłego stulecia, z chwilą, gdy wskutek manifestów rozmaitych nastąpiło pozwolenie co do przesiedlenia się zesłańców na Syberię do guberni Rosji europejskiej, Irkuck stał się na czas pewien miejscem zbiorowym dla wracających na Zachód. Tutaj po długiej nieraz rozłące spotykano się znowu, ażeby rozstać się ponownie, a najczęściej już na wieki.

Wśród ciągłego przyływu i odpływu fali towarzystwa wygnańców polskich w Irkucku, występowały na jego widowni grupy osób lub pojedyncze osobistości, które pozostawiły po sobie ślady mniej lub więcej głębokie w umysłach i sercach rodaków, bawiących wtedy na wygnaniu. Czy którykolwiek z tych ostatnich zechce przekazać potomnym imiona zasłużonych na polu działalności cichej, lecz głęboko patriotycznej na Syberii, trudno dzisiaj powiedzieć; najczęściej brak danych, potrzebnych dla uzupełnienia wspomnień pośmiertnych staje dobrym chęciom na przeszkodzie. Co do mnie, to bawiąc w Irkucku zawsze dorywczo, a nigdy długo, mało miałem sposobności do zebrania materiału dla krótkich nawet notat biograficznych. To, co mi się udało dotąd

<sup>2</sup> F. Koneczny, *Święci w dziejach narodu polskiego*, 1937, s. 617.

zachować w pamięci, lub to, o czym się dowiedzieć jeszcze mogę od niewielu pozostałych przy życiu kolegów wygnania, postaram się umieszczać w miarę możliwości, przy niniejszych obrazkach ze wschodniej Syberii.

Rozpaczam dzisiaj od biografii proboszcza w Irkucku, księdza Krzysztofa Szwermyckiego. Należał on do starej generacji „Sybiraków”, był bowiem zesłany do wschodniej Syberii na mieszkanie w roku 1851. Po sześcioletnim tam pobycie mógł wrócić do ojczyzny, a to na mocy „ogólnej amnestii”, ogłoszonej po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II, nie uczynił tego jednak, lecz pozostał w Irkucku, ażeby tam pełnić obowiązki proboszcza, gdyż nikt z kraju na dobrowolne takie wygnanie odważyć się wtedy nie śmiał, ci zaś, którzy z musu na te posady przybywali, dalecy byli od pojmowania szczytnych zadań swoich<sup>3</sup>. Pozostanie tedy księdza Szwermyckiego w Irkucku uznać musimy za akt poświęcenia wielkiego z jego strony, bo nie brak przywiązania do stron ojczystych i rodziny, lecz gorąca miłość ku tym nieszczęśliwym, którzy wrócić do kraju nie mieli prawa, więc pozostawać musieli bez pociechy religijnej na obczyźnie, wpłynęła głównie na postanowienie księdza Krzysztofa. Poświęcenie uczuć swoich najdroższych dla dobra bliźnich stanowiło cechę znamioną charakteru proboszcza irkuckiego. On należał do tych rzadkich już dzisiaj typów z pomiędzy naszych duszpasterzy, którzy całą istotę swoją niosą w ofierze bliźnim; drugą cechą jego było oddanie się całkowite zajęciom powołania duchownego, a nie rozpraszanie sił swoich na czynności uboczne, chociażby one pozornie były tak niewinne, jak polowanie, jak uprawa roli, pielęgnowanie drzew owocowych lub hodowla kwiatów i pszczół, albo znowu chociażby one były tak modne, tak powszechnie i fanatycznie uprawiane, że żaden „porządny obywatel” od nich stronić nie śmiał, jak np. granie w karty na zebraniach wieczornych, lub politykowanie przy herbacie, piwie lub winie. Unikając stale wszystkich zabaw i rozrywek, odwlekających myśl w strony niewłaściwe, a do tego najczęściej deprawujących umysł i serce, ksiądz Krzysztof poświęcił cały swój czas parafianom, kościołowi i szkółce, skupiał wszystkie władze swego umysłu w jedno ognisko, z którego promieniowały na zewnątrz czyny nieustannego miłosierdzia.

Będąc przez 40 lat proboszczem jednej z najobszerniejszych parafii na Syberii, sięgającej na północ aż do oceanu lodowatego, a na południe do granic Mongolii, widział mało szczęścia wśród swoich, lecz natomiast był świadkiem ciągłej niedoli, nędzy ciężkiej, łez gorzkich wielu, a często i zwątpienia. Obcując stale z nieszczęściem, nie był nigdy obojętnym jego widzem, przeciwnie, odczuwał głęboko męczarnie życia wygnańczego, starał się też według sił swoich i możliwości ulżyć cierpieniom, niosąc wszędzie, obok wsparcia materialnego, pociechę duchową, wraz z tą cichą iskrą nadziei, która jedna tylko jest w stanie uchronić ludzi od zwątpienia i rozpacz.

---

<sup>3</sup> Ogólnie mówiąc, byli to czynownicy, nosili najczęściej gwiazdkę czynowniczą na czapce, traktowali swoje obowiązki duchowe jako rzemiosło, grywali „z Rusakami” w karty, pili z nimi, a wygnańców uważali za „katorżnych”. Nie przeczę, że położenie księdza katolickiego, a do tego Polaka, wśród towarzystwa rosyjskiego jest niezmiernie ciężkie. Toteż rzadko znajduje się umysł wyższy, który potrafi na tem stanowisku postępować z godnością, z taktem właściwym i pełnić swe obowiązki, nie zawadziwszy ani o Scyllę, ani o Charybdę. [Przypis ten i kolejny B. Dybowskiego – E.N.]

Co roku odwiedzał swoich parafian, docierał do najodleglejszych zakątków, do najbliższych okolic, nie pominął i nie opuścił nikogo, często zbaczał daleko z drogi, ażeby móc tylko odwiedzić i pocieszyć zapomnianego przez wszystkich nędzarza. Każdy też z jego parafian oczekiwał z upragnieniem i gorączkową niecierpliwością przybycia na wiosnę anioła pocieszyciela w osobie proboszcza, który umiał ożywić i umocnić każde zbolące serce i natchnąć wiarą w lepszą przyszłość. Tą wiarą gorącą i szczerą był on sam na wskroś przejęty. „Kto nie wierzy w ojczyznę wolną, ten nie wart być Polakiem” – powiadał. „Niech jak chce będzie”, dodawał, „a wiosna zawitać przecie musi i do nas kiedykolwiek”. Wiarą taką, ożywiony, uważał każdą ofiarę składaną na ołtarzu wolności, czy to z życia młodzieńczego bojowników, czy tylko z ich wolności osobistej – jako środek skuteczny dla przyśpieszenia chwili zbawienia, czyli chwili, wedle słów jego „kiedy zapanuje w społeczeństwach ludzkich zasada miłości i sprawiedliwości, gdy brat bratu przestanie być wilkiem”. Z prawdziwie męczennikiem wyrazem na twarzy towarzyszył na miejsce stracenia niewinnie na śmieć osądzonym (Eichmilera, Szaramowicza etc). Bolesć i cierpienie, odczuwane przez niego w owych chwilach, tak okropnych dla każdego szlachetnego człowieka, malowały się z potężną siłą na jego obliczu tak, że miał wtedy wygląd męczennika, dźwigającego krzyż za swych towarzyszy i kładącego obok ich życia własne swe serce na ołtarzu ofiarnym.

Ksiądz Krzysztof miał zawsze myśli przepelnione gorącym współczuciem dla nieszczęść ludzkich, a ręce pełne dobrych uczynków. Zajmował się gorliwie losem sierot i wdów, utrzymywał własnym kosztem szkółkę przy kościele w Irkucku dla ubogiej dziatwy wygnańców, sam pełnił w niej obowiązki nauczyciela i wspólnie z kilkoma rodakami (M., D., G., K., etc) wychowywał młode pokolenie na pożytecznych i cnotliwych obywateli kraju rodzinnego. Obok tego wszystkiego starał się szczerze o umoralnienie ludzi starszych wiekiem, propagując pomiędzy nimi zasady wstrzemięźliwości i trzeźwości, a nadto nalegał na konieczność zaniechania zabaw karcianych i uczęszczania do piwiarni, winiarni etc. Trunki i karty były, według jego zdania, istną plagą społeczeństwa, początkiem wszystkiego złego i źródłem nieszczęść, jak rodzinnych, tak i społecznych: toteż sądził, że pierwszym obowiązkiem duchowieństwa naszego jest walczyć słowem i przykładem z temi chorobami obrzydliwymi, a tak zakźniami. „Nie politykować – powiadał – nie mędrkować, nie fanatyzować, nie hodować opasłych brzuchów i policzków bachusowych, nie błyszczeć sjaletą i atlasami, lecz świecić umiarkowaniem, cnotą wszelką, rządzić się miłością, tolerancją, moralnością, obywać się bez gospodyń, być dla wszystkich przykładem żywym, oto drogowskaz” – mawiał – „dla duszpasterzy naszych”.

Użyć cierpieniom, mieć serce dla wszystkich nieszczęśliwych, zaszczepiać w umysły ludzkie potrzebę miłości bliźniego, uszanować wszędzie człowieka w człowieku, bez względu na jego wyznanie religijne i polityczne przekonania, pomagać w rozwoju myśli i uczuć liberalnych, dawać z siebie samego przykład poświęcenia, skromności, wyrzeczenia się uciech światowych i rozkoszy życia, wykonywać ściśle śluby ubóstwa, czystości i łagodności Chrystusowej – takimi były zasady, któremi się rządził i kierował w życiu proboszcz irkucki.

W tych niewielu wyrazach starałem się przedstawić księdza Szwemycykiego takim, jakim go widzieliśmy, gdy był w sile wieku, wśród działalności swojej pożytecznej i szlachetnej na Syberii; ona mu wprawdzie rozgłosu szero-

kiego nie zgotowała, lecz za to zjednała serca wszystkich parafian i znajomych. Teraz na tle zarysu ogólnego, skreślonego powyżej, podam tu krótką opowieść o dziejach jego żywota. (C.d.n).

*Dr B. Dybowski*

\*

*Z Syberji i Kamczatki. Ks. Krzysztof Szwermycki*

Ksiądz Krzysztof Szwermycki pochodził z rodziny wieśniaczej, litewskiej, urodził się w Suwalskiem w roku 1814. W powstaniu 1831 roku brał już udział czynny. Wstąpił do zakonu Marjawinów [!] w Marjampolu (powiat Augustowski) i był następnie przełożonym w klasztorze, o którym mowa. Gdzie się kształcił, nie wiem, lecz to pewno, że posiadał ogładę towarzyską i wykształcenie ogólne, ludzkie, o wiele wyższe, niż je dać może wychowanie klasztorne, lub seminaryjne. Młodzież uniwersytetu królewieckiego odwiedzała chętnie klasztor Marjampolski dla obcowanie ze światłym i wykształconym kapłanem. Z tego czasu, a mianowicie około r. 1846., datowała znajomość księdza Krzysztofa z Dionizym Skarzyńskim, Julianem Klaczką i innymi, wykształconymi wychowankami uniwersytetu królewieckiego.

W lutym r. 1846 uwięziono ks. Szwermyckiego i przewieziono do cytadeli w Warszawie. Cztery lata trwało śledztwo i całe te lata przesiedział w więzieniu, stamtąd wysłano go na mieszkanie do Irkucka, dokąd przybył w 1851. Generał-gubernator wschodniej Syberji, sławny w dziejach tego kraju hr. Murawjew Amurski, zajęty będąc przyłączeniem olbrzymich obszarów lewego porzeczka rzeki Amuru do azjatyckich posiadłości państwa rosyjskiego, wprzęgał chętnie każdego zdolniejszego człowieka do rydwanu swojej polityki zaborczej, przy czem zwykle nie baczył na narodowość i wyznanie. Mając na celu nie tylko przywłaszczenie, lecz i zaludnienie, a także przeobrażenie całej prowincji, gnał w te strony nowych osiedleńców. Pomędzy tymi ostatnimi liczono około 200 Polaków; byli to żołnierze z pułków konsystujących w Rosji europejskiej. Mianowano ich kozakami i osiedlono w stanicach nowo zbudowanych na Amurze i Ussuri. Do tych osiedleńców, Polaków, wysłał generał-gubernator księdza Szwermyckiego „w celu utwierdzenia ich w religii”, a przy tem polecił mu poczynić próby dotyczące nawracania na wiarę chrześcijańską tubylców miejscowych.

Podwójna ta misja, jak łatwo przewidzieć było można, niewiele miała szans do powodzenia, przyniosła atoli tę korzyść dla wygnańców naszych, że za wstawieniem się księdza do naczelnej władzy pozwolono im po kilku razem zamieszkać w jednej stancy. To małe dobrodziejstwo było jedyną możebną ulgą, jaką w ówczesnych czasach dało się wykonać dla biednych skazańców<sup>4</sup>).

---

<sup>4</sup> Wszyscy ci nieszczęśliwi zmarnowali życie swoje na tych nowych miejscach osiedlenia. Podczas przyjazdu generał-adiutanta eskadr-majora Skołkowa 1869 r. podawali prośby o pozwolenie powrotu do kraju, żaden z nich jednak pozwolenia nie uzyskał, a jednak i po tej odmowie nie stracili jeszcze nadziei. Tak np. Karpiński, osiedlony w stancy „Kozakiewiczewa” na Ussuri, ożeniony z Rosjanką, ojciec trojga dzieci, marzył jeszcze w latach 70. o powrocie do Warszawy, skąd był rodem. Nadzieja powrotu podtrzymywała skazańców i chroniła ich przed upadkiem.

Podróż swą po Amurze ks. Szwermycki opisał i wydał w „Pamiętnikach religijno-moralnych” w Warszawie.

Powróciwszy do Irkucka, ks. Krzysztof pełnił obowiązki proboszcza. Z jaką gorliwością i z jakim skutkiem pracował na swoim stanowisku, wspominałem uprzednio, tutaj tylko powtórzyć jeszcze muszę, że był wzorowym kapłanem i najzacniejszym człowiekiem.

W roku 1894 został ks. Szwermycki napadnięty przez zbójców we własnym mieszkaniu. Znaleziony prawie bez życia i ocucony przez domowników, nie wrócił już do zdrowia, umarł w kilka miesięcy po wypadku, który za naszych czasów trafiał się dosyć często w stolicy wschodniej Syberii. Ci, co znali osobiście księdza Szwermyckiego, powtarzali często, że „gdybyśmy mieli więcej takich kapłanów, jakim był nasz proboszcz w Irkucku, o ileż światlejszym, cnotliwszym, a tem samem i szczęśliwszym byłby lud nasz cały, bo tam gdzie duchowieństwo jest światłe, moralne i gorliwe, tam lud bywa moralny i wykształcony, chociażby nawet i czytać nie umiał”.

Zastanawianie się głębsze nad życiem osobistości szlachetnych, rozważanie czynów ludzi poświęcenia, ma to do siebie, że budzi w nas uczucia podniosłe, pragnienie: posiadać wielką ich duszę, żyć ich serca biciem.

*Dr B. Dybowski*



Krzysztof Maria Szvernicky (1814-1894).

---

---

**ANTONI KUCZYŃSKI**

## **O STARYM IRKUCKIM CMENTARZU SŁÓW KILKA**

Każda podróż ma swój cel i początek. Tę odbył na Syberię rozpoczął Mieczysław Boghdan Lepecki (1897-1969) żołnierz, podróżnik i pisarz wyznaniem: „Wyjeżdżam w podróż na Syberię i Daleki Wschód. Mam spełnić raz jeszcze służbę dla swego Marszałka. Jakżeż smutną służbę. Jadę po garść ziemi z miejsc martyrologii jego i tysięcy Polaków przeżywających lata udręczeń w mroźnych ziemiach Północy. Związek Sybiraków złoży ją na pomnik sowiniecki jako cenną relikwię, jako hołd od tych, którzy szczylicili się posiadaniem w swoich szeregach Największego Polaka”.

Po śmierci Marszałka (1934) trwały, bowiem przygotowania do wzniesienia w podkrakowskim Sowińcu kopca czczącego Jego pamięć. W przedsięwzięciu tym uczestniczył Związek Sybiraków założony w 1928 r., którego honorowym członkiem był Józef Piłsudski. Skazano go bowiem w 1887 r. na pięć lat zesłania do Wschodniej Syberii, mimo iż podczas procesu zamachowców na życie cara Aleksandra III, w którym uczestniczył jego brat Bronisław, przesłuchiwany był jako świadek. W uzasadnieniu wyroku skazującego go w trybie administracyjnym na pięcioletnie zesłanie podano, iż „charakter współdziałania okazany przez Józefa Piłsudskiego obwinionym – daje świadectwo jego przestępczego nastawienia, nie pozostawiając wątpliwości, że działał on świadomie w interesach rewolucyjnego spisku”.

Jego zesłańczy szlak wiódł przez Moskwę, Niżny Nowgorod, Perm, Tiumeń, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck. Gdy w roku 1887 przybył do Irkucka oczekiwał w miejscowym więzieniu na wyznaczenie miejsca odbywania kary. Wówczas w więzieniu wybuchł bunt, w którym on także uczestniczył. W efekcie tych zamieszek doszło do procesu i w grudniu tegoż roku oskarżeni o ich wywołanie, a wśród nich Piłsudski, skazani zostali na karę dodatkowego paromiesięcznego więzienia. Zaraz potem rozpoczęto rozsyłanie więźniów do miejsc wyznaczonych na zesłanie. Piłsudski powędrował do Kiereńska nad Leną. Przebywał tam do lipca 1890 r., potem zaś mieszkał w Tuncie do 20 kwietnia 1892 r., kiedy to oficjalnie zakończył się okres zesłania i już w czerwcu tego roku powrócił do Wilna.

Po wielu latach miejsca syberyjskiego zesłania J. Piłsudskiego odwiedził M. B. Lepecki, który od roku 1916 służył w Legionach Polskich, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej oraz pozostawał w służbie państwowej. Fascynowały go podróże i rzec można, że całe jego życie było nieustającym wędrowaniem, ciągle bowiem wyruszał poza kraj, by z dala od rodzinnych krajobrazów szukać wrażeń i refleksji zrodzonych w określonym miejscu

i czasie. Od 1929 roku był szefem referatu prasowego Ministerstwa Spraw Wojskowych, a potem do śmierci J. Piłsudskiego jego adiutantem.

Odwiedził wiele miejsc związanych pobytem Marszałka na zesłaniu, które opisał w książce pt. *Sybir bez przekleństw. Podróż do miejsc zesłania Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1934, wyznając w niej, że „Prawie dokładnie w czterdzieści sześć lat po wygnaniu Józefa Piłsudskiego jako więźnia na Sybir przybyłem do miejsc wyznaczonych mu ongiś na pobyt. Wiedziony żołnierskim kultem, tym mocniejszym, że zrodzonym już nieomal w latach chłopięcych, oglądałem ze wzruszeniem miejsca cierpień swego Wodza”. Po jego śmierci wybrał się po raz drugi za Ural i – jak wspominał w książce *Sybir wspomnień*, Lwów 1937 – podróż ta była dopełnieniem tego, co wcześniej widział oraz historii zesłańców losów rodaków. Dla obu tych syberyjskich podróży wyznaczył sobie zadanie wielkie, chciał, bowiem być w miejscach, w których pozostał ślad pobytu Polaków na zesłaniu. Te opisy syberyjskich peregrynacji spełniały funkcje poznawcze, chroniły pamięć o zesłaniach, powodowały odradzanie się uczuć patriotycznych oraz ducha narodu i jego historii ojczystej.

Podczas tych podróży wiodących przez Syberię pojawiali się różni ludzie, różne pejzaże, fakty kulturowe i społeczne, które zdawały się do niego żywo przemawiać, budzić zadziwienie i refleksje. Nie utraciły nawet swego sugestywnego odbioru gdy opisywał je po powrocie do kraju. Przebywał w wielu rejonach syberyjskiej ziemi. Przemierzył tysiące kilometrów, nieraz pełnym napięciem gdy wędrował pociągiem, samolotem, łodzią czy samochodem. Dodajmy, że przydzielono mu „opiekunów” z NKWD by zminimalizować (?) trudy i niebezpieczeństwa stwarzane przez nieznaną mu kraj. Bywał w wielu miejscach, taki zresztą zakładał sobie cel tych wyjazdów, podczas których poznał realia związane z historią polskich zesłańców, obfitujące w różne wydarzenia i fakty. Poznał różne syberyjskie miasta gdzie interesowały go kościoły i cmentarze oraz inne miejsca nasycone historią. Starał się nie tracić z oczu tej faktografii i mimo tych czy innych kłopotów pozostawił interesujący opis tego co widział i czego doświadczył, a warstwa poznawczo-informacyjna tych opisów tchnie wielością faktografii gospodarczej, społecznej i kulturowej rzec można realizmu bez granic skłaniającego do refleksji nad dziejami Polaków za Uralem.

Do jednej z nich należy bez wątpienia opis nieistniejącego dzisiaj starego irkuckiego cmentarza, bardzo już wówczas zaniedbanego, przedstawiającego żalosny widok, rzec można przerażającego świętokradztwa i profanacji grobów, co było dlań przykrym doświadczeniem. Był to bardzo żalosny widok z podeptanymi grobami, rozkradzionymi krzyżami, ograbionymi trumnami, połamanymi płytami nagrobnymi. Pozostało jedynie to, czego ręka ludzka bez pomocy dynamitu zniszczyć nie zdołała. Pasły się tam „krowy i kozy, oraz ryły świni”. a w lecie samotne pary szukały zacisza i schronienia.

Wobec takiego widoku i emocjonalnego drgania duszy w wypowiedzi autora dominuje żal i ściszony ton przekazu, do którego dołączają się refleksje na temat kresu życia i przemijania z daleka od rodzinnego kraju. Podobne stare cmentarze były w innych w syberyjskich miastach a dzisiaj już ich także nie ma! Cmentarz to ważny tekst kultury określający potrzebę pamięci o zmarłych i ich nierozzerwalnego związku z dziejami danej miejscowości oraz



zamieszkujących ją ludzi. Takie też było pojmowanie jego charakteru przez Lepeckiego, a czytając opis irkuckiej nekropolii odnosi się nieodparte wrażenie nieogarnionego zespołu refleksji oraz emocjonalnego przeżywania tego, co zobaczył na zdewastowanym cmentarzu w Irkucku. Głębsza refleksja jawi się także w partii tekstu o zaniedbanych mogiłach polskich zesłańców, o których czytamy:

Zaledwie zrobiliśmy kilka kroków, gdy oczy nasze uderzył widok szeregu nagrobków z napisami polskimi. Niektóre z tych nagrobków były wspaniałe. Kute w marmurze i granicie, świadczyły o miłości, a może tylko o bogactwie rodziny. Należały do tych dobrowolnych wychodźców, którzy aż tutaj szukali kariery urzędniczej i majątku. Widzę napisy: sędzia, prokurator, urzędnik gubernatorstwa, pułkownik, a pod tymi tytułami, jak zwykle: żona, syn, dzieci.

Te groby mnie nie ciekawią, szukam innych, skromnych, tulących się pod płotami, w cieniu gęstych krzaków, przy bocznych ścieżkach. Znajduję ich mnóstwo. Cały las krzyżyków, płyt, prostych kamieni, pokrytych napisami, przy czytaniu których serce bije mi żywiej.

Nieporządnie, byle jak porozrzucane, leżą mogiły powstańców polskich. Obok dat: 1835, 1840, 1850 widnieją: 1864, 1868, 1870 i wreszcie gęsto: 1905, 1906, 1907, 1910. Pod nazwiskami wykute harde napisy: żołnierz polski, powstaniec, uczestnik bojów w latach 1863/64, a na nowszych: członek PPS, bojowiec, członek Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Błądzą wśród tych mogił, drżący i przejęty. Z ofiary spoczywających w nich bohaterów, z ich poświęcenia, z ich łaski nieomal, jestem przecież żołnierzem polskim. Chciałbym ich wszystkich, tych najdroższych kolegów, pogrzebanych o siedem tysięcy od Ojczyzny, przycisnąć do serca; chciałbym im wszystkim powiedzieć, co dla nich czuję, jaką głęboką wdzięczność dla ich czynów żywię. Tu w tej ziemi, przez półtora wieku w Polsce przeklinanej, chowano przecież najnieszczęśliwszych, tych, którzy najwięcej poświęcili, a których kości ku zgrozie ich najbliższych musiały spocząć w znienawidzonej ziemi.

Stąпам między ich mogiłami ostrożnie, uważnie. Odgarniam pył, usuwam stuletni mech i szukam nazwisk. Czytam:

Iacek Gofryński  
przeżywszy w oyczyźnie lat 35  
na wygnaniu lat 7  
zmarł w Irkucku  
dn. 17 Czerwca 1846 r.

A na drugiej stronie tego samego kamienia:

Marian Podhorodeński  
przeżył w oyczyźnie lat 47  
na wygnaniu lat 7  
zmarł w Irkucku  
dn. 17 Czerwca 1846 r.

Jaką tajemnicę, jaką tragedię kryje ten milczący grób uczestników spisku Konarskiego? Dwóch mężczyzn w pełni sił umiera jednocześnie, kładą ich do wspólnej mogiły. Czy wróg ich zabił, czy sami w przystępie rozpaczcy położyli kres swemu bohaterskiemu życiu? Sto lat dobiega od chwili, gdy dłoń przyjacielska położyła ten kamień i wykuła wzruszający napis.

Próżne jednak dociekania. Cmentarz irkucki tajemnicy nie zdradzi, a ludzie irkucy nic o niej nie wiedzą.

Tu opodal widnieje nagrobek z napisem: „Dr Cezary Wiszniewski, umarł w Irkucku 5 kwietnia, 1867 roku”. I znowu pytanie: czy pochowano tu lekarza wojsk powstańców z roku 1863 zmarłego po kilku latach na wygnaniu z trudów.

Idę dalej i czytam: „Krystyn (a może Justyn) Wołoczaski z Wilna, powstaniec, żył lat 33, umarł w roku 1870”. Biedny żołnierz polski, żołnierz bez Ojczyzny, zamęczony przez wroga u progu życia.

Jakżeż dalej nie zdjąć czapki przed mogiłą z takim napisem:

Józef Ezechiel Głębocki  
zmarł 25 kwietnia 1871 roku  
po 40 latach tułaczki

A więc żołnierz z roku 1831, mój brat nieszczęśliwy! Jakżeż z głębi serca mu życzę, aby obca ziemia lekką mu była.

Stąпам wśród tych świętych grobów i co krok widzę napisy: powstaniec, żołnierz, zesłaniec. Nachylam się nad nimi z należąca czcią, dotykam zatartych liter, jak relikwii. Zamyślam się głęboko nad niezgrabną płytą, na której ledwie odczytać można: „Zofia Kr... lat 26...ła Irk...865”. Jakaż to miłość wielka zagnała tę młodą dziewczynę aż tutaj, nad chłodne wody Angary, i jakież to przejścia okrutne pozbawiły ją życia?

A oto tutaj pełno późniejszych grobów zesłańczych. Lata 1907 do 1917 powtarzają się często. Życie zesłańcze nie bywało długie ani trwałe. Mówią o tym te pozornie tylko milczące groby.

[...] Stary cmentarz irkucki to wielki relikwiarz polski; Relikwiarz pohańbiony, splugawiony, zniszczony i wyrokiem Gorsowietu na zupełne zniszczenie przeznaczony. Nie chcę tu nikogo oskarżać, groby prawosławne są w jeszcze gorszym zaniedbaniu, chcę tylko stwierdzić stan faktyczny. A więc na miejscu, starego cmentarza ma powstać park miejski. Specjalna komisja obejrzała już pomniki i co ładniejsze naznaczyła czerwonym znakiem. Mają je gdzieś wywieźć, a resztę, te mniej poczesne, przeznaczono na zniszczenie. Groby zaorzą traktory, porobi się alejki, postawi ławki.

Ale na skromnych grobach naszych powstańców i rewolucjonistów czerwonych znaków nie widziałem. Za nikłe są, za niepoczesne, za ubogie, aby spoczęło na nich oko wysokiej komisji gorsowieckiej. Mają więc zniknąć świadkowie naszej martyrologii syberyjskiej.

(M. B. Lepecki, *Sybir wspomnień*, Lwów 1937, s. 60-60.

Z cytowanego fragmentu wyziera nastrój zadumy lub wręcz melancholii z powodu złowrogięgo zniszczenia, które sprofanowało tę sferę lokalnego sacrum. Wygląd cmentarza kontrastował z ogólnie pozytywnym postrzeganiem Irkucka. Zobrazowanie tych zniszczeń i zamysły skierowane ku likwidacji cmentarza autor komentuje krótkim stwierdzeniem, że wobec takiej sytuacji znikną świadectwa „naszej martyrologii syberyjskiej”. I znikły, ale pamięć o przeszłości tej irkuckiej nekropolii przetrwała w zesłańczych wspomnieniach, w których pobrzmiewa nieraz ton rozpacz. Cmentarz ten będący dawniej miejscem szczególnego rodzaju konsolidacji społecznej i wyznaniowej – katolików i prawosławnych począł znikać z miejskiej przestrzeni pod koniec lat trzydziestych XX wieku. Z czasem stał parkiem kultury i wypoczynku. Takim jest też obecnie, a o jego dawnej sakralnej przestrzeni informuje memorialna tablica.

Taka reporterska forma zadumy i refleksji towarzyszyła wielokrotnie Lepeckiemu wędrującemu po Syberii, gdy spełniał „służbę dla swego

Marszałka”! Warto jeszcze wspomnieć o jego pobycie w Kireńsku, gdzie pilnie wyszukiwał Polaków, stwierdzając ze smutkiem, że trudno mu było ich odnaleźć bowiem szybko się wynaradawiali. Odwiedził także Tunkę gdzie spotkał „mocno starych ludzi” pamiętających J. Piłsudskiego, który mieszkał tu przez parę lat. I jeszcze jedno, autor tych reportaży obfitych w szczegóły chciał zwrócić uwagę rodaków ku zesłańczej historii Syberii, co mu się udało. Wytyczone zadanie powiodło się i posiada charakter zobiektywizowanego opisu skłaniającego do refleksji nad złożonymi dziejami Polaków za Uralem, nad powikłaniami stosunków interetnicznych i sytuacjami politycznymi oferującymi nowe formy relacji społecznych.



Kościół katolicki w Irkucku wybudowany staraniem Polaków w drugiej połowie XIX wieku. Reprodukacja z karty pocztowej,

---

---

**MICHAŁ BRONOWICKI**

**HISTORIA PORTRETU  
BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO  
AUTORSTWA ADOMASA VARNASA**

Na zawile losy dzieł sztuki, które ginęły i odnajdywały się w Polsce na przestrzeni lat niebagatelny wpływ miały zwłaszcza wydarzenia z czasów II wojny światowej i okresu bezpośrednio po jej zakończeniu. Niezliczona liczba wartościowych dóbr kultury uległa wtedy zniszczeniu, została zagrabiona lub przepadła. Nie inaczej stało się z charakterystycznym portretem Bronisława Piłsudskiego namalowanym przez litewskiego twórcę Adomasa Varnasa. Obraz ten udało się jednak niedawno odszukać i odzyskać. Jako część kolekcji przedmiotów będących niegdyś własnością Marszałka, trafił do zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

O istnieniu płótna na długo w Polsce zapomniano. Sprzyjał temu brak jakiegokolwiek ikonografii, bądź rzetelnej dokumentacji, która poświadczalaby jego obecność w rodzimych lub zagranicznych instytucjach. Dopiero kilkadziesiąt lat po powstaniu malowidła przedstawiciele Muzeum Tatrzańskiego natknęli się na jego fotografię, zwiedzając w Wilnie wystawę zorganizowaną w Litewskim Muzeum Sztuki, gdzie prezentowano m.in. obrazy Adomasa Varnasa pochodzącego z niewielkich Janiszek w okręgu szawelskim. Był on absolwentem genewskiej Akademii Sztuk Pięknych, utalentowanym artystą, a z zamiłowania fotografikiem i etnografem. Na ziemiach polskich gościł jeszcze przed wyjazdem do Szwajcarii, studiował na ASP w Krakowie, a później – w trakcie podróży po Europie – zamieszkał na dłużej w Zakopanem, poświęcając się utrwalaniu podhalańskich pejzaży. We wspomnieniach, opublikowanych w 1927 roku na łamach jednego z litewskich czasopism, nawiązał do swojego pobytu w uzdrowisku, przywołując epizod dotyczący powstania portretu Bronisława. Według zapisków autora, dzieło powstało w domu Stefana Żeromskiego, zaś namalowane zostało w 1912 roku, co skądinąd potwierdza data widoczna na odwrocie płótna w lewym dolnym rogu. Szybko pokazano je zresztą publiczności.

Prace Adomasa Varnasa wystawiano w Zakopanem niejednokrotnie. Przyjmowano je z aprobatą, doceniając uzdolnienia zdobywającego coraz większe uznanie twórcy. Z ciepłym odbiorem spotykały się zwłaszcza uwiecznione przez niego tatrzańskie widoki. O jednej z ekspozycji, na której przedstawiano obrazy Litwina traktował artykuł Jerzego Szeliği zamieszczony w 1912 roku na łamach lokalnej prasy. Pisał on:

Malarza Varnasa nie da się zbyć kilkoma słowami pochwały albo nagany. Pejzaże jego są znane z ogólnej wystawy, jaką urządził zimą w sali restauracji Przanowskiego. Ciekawe są duże głowy zawieszane na dole. Dobry portret pana BP w kostiumie ajnowskim. [...] Razi tylko przesada w rozmiarach.

Relacja ta potwierdza, że zaprezentowano wówczas wizerunek Bronisława. Pierwszy raz można go było oglądać prawdopodobnie na przełomie lutego i marca 1912 roku, na ekspozycji zorganizowanej przez zakopiańskie stowarzyszenie „Sztuka Podhalańska”. Obraz pokazywano w Zakopanem jeszcze co najmniej raz, latem 1912, a w kolejnym roku, przypuszczalnie, można go było obejrzeć w Poznaniu, choć nie uwierzytelniają tego żadne znane źródła.

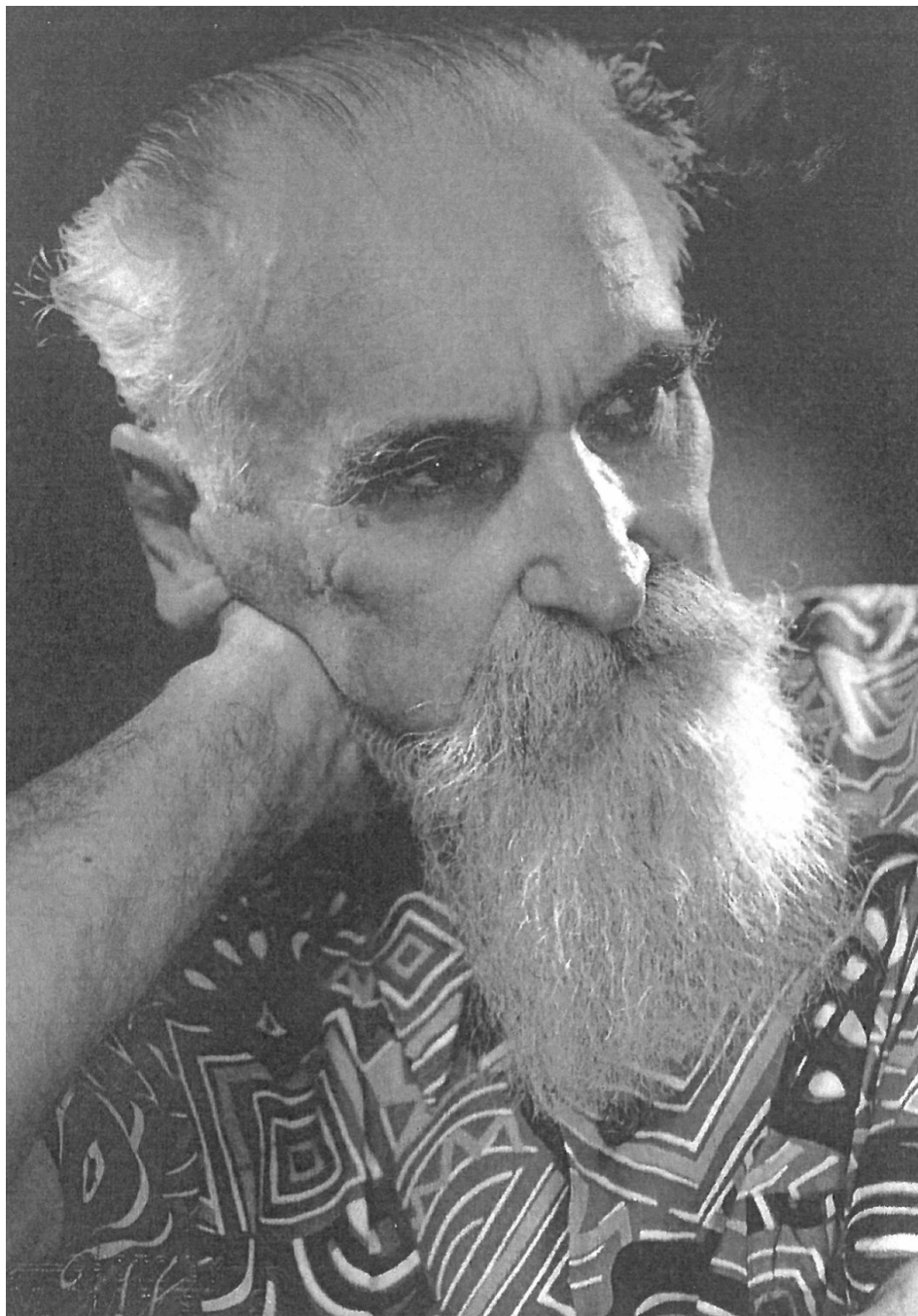
W drugiej połowie lat 20. Varnas powrócił po wielu latach zagranicznych wojaży na Litwę. Był już w owym okresie powszechnie cenionym artystą oraz szanowanym mecenasem rodzimej kultury. Osiedlił się w Kownie, gdzie wykładał na miejscowej ASP i prowadził własną pracownię malarską. Wystawiał tam również swoje dzieła, m.in. w 1927 roku, kiedy to obrazy jego autorstwa znalazły się też na ekspozycji w Kłajpedzie. Z całą pewnością wiadomo jednak, że w ówczesnej litewskiej stolicy nie prezentowano wtedy portretu Bronisława. Nie ma natomiast wiarygodnych dowodów wykluczających, że był on pokazywany w Kłajpedzie; niemniej zapewne nigdy się tam nie znalazł. Istnieje hipoteza, że z czasem przekazano obraz do zbiorów jednego z litewskich muzeów, ale najbardziej prawdopodobne jest, że wcale nie opuszczał Zakopanego. Ostatecznie, jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, trafił w formie podarunku do rodziny Piłsudskich, lecz nieznane są okoliczności jego przekazania.

Tymczasem Adomas Varnas pod koniec globalnego konfliktu opuścił na stałe Litwę i wyjechał z Kowna do Niemiec. Stamtąd udał się na emigrację do Stanów Zjednoczonych. W Ameryce spędził resztę swojego życia, tworząc oraz publikując własne prace pisarskie. Zmarł w 1979 roku w Chicago, w wieku stu lat.

Los portretu Bronisława pozostawał wówczas nieznanym. Przed wojną, najprawdopodobniej, płótno przechowywane było w Sulejówku, w dworcu „Milusina” – w domu Józefa Piłsudskiego. Nie poświadczają tego jednak żadne archiwalne dokumenty, ani zachowane fotografie wnętrza dworku. Co ciekawe, na jednym ze zdjęć wykonanych tam w sali kominkowej, w dniu imienin Marszałka, 19 marca 1925 roku, uwidoczniony został inny portret jego starszego brata – obraz pędzla Tymona Niesiołowskiego. Był on współczesnym parnasowi artystą, absolwentem krakowskiej ASP, uczniem m.in. Józefa Menhoffera i Stanisława Wyspiańskiego. We wspomnieniach wydanych w latach 60. zapisał odnośnie do swoich przeżyć w 1914 roku: „Bronisław Piłsudski pełnił ze mną nocne dyżury na pustych ulicach Zakopanego. Zatrzymywaliśmy podejrzanych przechodniów, może wrogów Austrii. Na ramionach mieliśmy puste strzelby. W czasie tych spacerów opowiadał mi o Ajnosach, o japońskich zwyczajach.” Prawdopodobnie to właśnie wtedy Niesiołowski namalował wizerunek sławnego etnografa. Obraz jednak przepadł bez wieści i dotąd nie został odnaleziony. Podzielił najpewniej historię wyposażenia domu Marszałka, mebli i przedmiotów zagrabionych oraz wywiezionych z Sulejówka w 1947 roku.

W trakcie II wojny światowej z zajętego przez Niemców „Milusina” nie zginęło nic poza pojedynczym opracowaniem książkowym dotyczącym analizy mózgu Józefa Piłsudskiego, którego w III Rzeszy szanowano jako sil-

nego przywódcę państwa i dowódcę wojskowego. Przez dwa lata po zakończeniu konfliktu zbrojnego dworek zajmowali Sowieci, ale dopiero po przekazaniu go władzom polskim został on splądrowany.



Adomas Varnas (1879-1979)

Wg relacji naocznych świadków, całe jego wyposażenie wywieźli wówczas na odgórny rozkaz żołnierze Wojska Polskiego. Żaden z mieszkańców Sulejówka nie potrafił jednak wskazać docelowego miejsca, do którego odjechały transporty zapełnionych po brzegi ciężarówek.

Niemniej informacja o udziale w grabieży wojskowych nasuwała pewien trop. Gdy po kilkudziesięciu latach od zakończenia wojny „Milusin” ponownie trafił w posiadanie rodziny Marszałka, a wkrótce później, w 2008 roku, powstało Muzeum Józefa Piłsudskiego, rozpoczęto poszukiwania zaginionego wyposażenia dworku. Wyjściowo było to bardzo trudne. Nie przyniosło bowiem rezultatów m.in. sprawdzenie zbiorów Muzeum Narodowego, do którego z okręgu warszawskiego napływały często zabytki z przejmowanych przez władze PRL pałaców, rezydencji i dworów. Nie udało się również ustalić czy umeblowanie z „Milusina” znalazło się w rękach prywatnych. Wtedy postanowiono pójść śladem, jaki narzucił fakt obecności żołnierzy podczas wywożenia przedmiotów z domu Marszałka – sprawdzić Muzeum Wojska Polskiego, Ministerstwo Obrony Narodowej, instytucje wojskowe oraz ośrodki, które podlegały wojsku. W ten sposób trafiono do pałacu „Helenów” w Pruszkowie, gdzie znajduje się dawny majątek hrabiego Jakuba Potockiego – obecnie obiekt należący do MON. Tam też, zgodnie z uzasadnionymi nadziejami, odnaleziono część wyposażenia dworku „Milusin” oraz natknięto się na portret Bronisława Piłsudskiego autorstwa Adomasa Varnasa. Tego ostatniego nikt się wszakże nie spodziewał.

W czasie wojny pałac zajęli Niemcy. Służył głównie jako szpital i sanatorium dla oficerów Wehrmachtu, ale był też okresowo rezydencją komendanta getta pruszkowskiego, zaś od lata 1944 roku siedzibą gen. Heinricha Reinefartha – dowódcy grupy bojowej tłumiącej powstanie warszawskie, a następnie Obersta Kurta Siebera – komendanta nazistowskiego obozu przejściowego „Dulag 121”. Po zakończeniu okupacji niemieckiej „Helenów” przejęła Armia Czerwona, później zaś NKWD. W 1947 roku Sowieci opuścili pałac, który w ciągu jednej nocy został zdewastowany i ograbiony. Wkrótce administracja państwowa przekazała go do użytkowania Wojsku Polskiemu. Wtedy też do pustych wnętrz obiektu trafiło wyposażenie przewiezione z Sulejówka, w tym najprawdopodobniej obraz Varnasa. Co ważne, portretu Bronisława namalowanego przez Tymona Niesiołowskiego nie było wśród przedmiotów, które trafiły do Pruszkowa – po zabranii z „Milusina” uległy one zatem rozproszeniu, co poświadcza odnalezienie tam tylko niektórych mebli z dworku Marszałka. Czy jednak na pewno znajdował się tam przed 1939 rokiem wizerunek Bronisława namalowany przez litewskiego twórcę?

Przedwojenne umeblowanie „Helenowa” zostało dobrze udokumentowane. W archiwaliach znajduje potwierdzenie hipoteza, że obrazu Varnasa nie było wcześniej w pałacu, informacja o nim nie widnieje bowiem ani w katalogu z 1934 roku, ani w rejestrze sporządzonym dwa lata później. Nie ma go również w księdze ewidencji pamiątek, która stanowi spis kolekcji pozostałości po Marszałku, a założona została jeszcze w latach 30. w Belwederze. Początkowo zawierała wyłącznie wykaz przedmiotów, które Józef Piłsudski otrzymywał w prezencie – wpisywano je chronologicznie, wg daty ich przekazywania – potem indeksowano już wszystkie rzeczy stanowiące jego własność, w tym prywatne przewiezione z Sulejówka po 1926 roku. Księga nie zawiera jednak

pamiątek, które tam pozostały, stąd wniosek, że portret Bronisława musiał być przechowywany w „Milusinie” od czasów przedwojennych do momentu przewiezienia części wyposażenia dworku do „Helenowa”.

W trakcie wizyty pracowników Muzeum Józefa Piłsudskiego w pałacu nie mogło być mowy o świadomym poszukiwaniu obrazu Varnasa, ponieważ nikt wtedy nie znał jeszcze jego historii, ani nie przypuszczał, że płótno w ogóle przetrwało do dzisiejszego dnia. Nikt nie zdawał sobie też sprawy, gdzie mogłoby się ewentualnie znajdować. Przedstawicielom Muzeum pokazał je, jako ciekawostkę, komendant ośrodka MON w „Helenowie” – ppłk Jerzy Malewski, ale on także nie był wówczas w pełni zorientowany, kogo przedstawia wizerunek Bronisława. Podpis pod obrazem brzmiał bowiem: portret starca w kimonie(!). Płótno zachowane w dobrym stanie, poddane zostało wcześniejszej konserwacji na warszawskiej ASP, podczas której wykonano zdjęcia lica i odwrocia z wszelkimi inskrypcjami oraz znakami własnościowymi. Dla zajmujących się renowacją dzieła były one jednak bardzo enigmatyczne. Nie zdołano m.in. ustalić, co oznacza sygnatura AVR, będąca inicjałami autora; odczytano jedynie widniejącą datę – 1912. Dopiero niedawno, wspólnie z historykami sztuki, odszyfrowano w Muzeum Józefa Piłsudskiego wszystkie znajdujące się na portrecie napisy.

W trakcie konserwacji próbowano zidentyfikować anonimową wtedy postać utrwaloną na obrazie. Okazało się, że po raz pierwszy został on wpisany do rejestru zbiorów pałacowych dopiero w 1974 roku, ponieważ to wtedy dokonano pełnego profesjonalnego wykazu przedmiotów z wnętrza pałacu. Pierwotnie uznano, że portret przedstawiać musi jednego z Potockich, niemniej trudno było wskazać na konkretną osobę – życiorys żadnej nie korelował z wizerunkiem mężczyzny w stroju ludów Dalekiego Wschodu, nikt z przedstawicieli znanego rodu nie był w tamtych rejonach świata. Podobnie bezskuteczne okazało się porównywanie fizjonomii Bronisława z którymkolwiek z magnatów. Ale, co niezwykle, ponieważ portret trafił z „Helenowa” na Akademię Sztuk Pięknych wraz z pejzażem pędzla Kazimierza Stabrowskiego, na którego odwrociu umieszczona była zamalowana farbą olejną dedykacja artysty dla Józefa Piłsudskiego, obraz Varnasa zaczęto kojarzyć z kolekcją pamiątek po Marszałku. Z tej właśnie przyczyny płótno pokazano pracownikom Muzeum, gdy przybyli do pałacu po wyposażenie z sulejowieckiego dworku.

Konserwacja obrazu na ASP wiązała się również z analizą techniki jego wykonania. Starano się m.in. ustalić konwencję, w jakiej został namalowany oraz określić szkołę artystyczną, z której wywodził się autor. Po skrupulatnych badaniach i oględzinach stwierdzono, że jest to dzieło sporządzone metodą *alla prima*, pędzla wyrazistego twórcy, bardzo świadomie stosującego swój warsztat. Szczególną uwagę zwracał bowiem specyficzny sposób posłużenia się formatem obrazu zakomponowanego od początku w kwadracie, z małą przestrzenią przed twarzą pozującego, podczas gdy zazwyczaj portrety umieszcza się na prostokątnym pionowym płótnie, z zachowaniem przestrzeni nad głową uwidocznianej postaci. Dalsza analiza pozwoliła również wykazać, że partia kimona namalowana została fakturowo, a tło – z bordiurą. Bez specjalistycznej diagnostyki niemożliwe byłoby jednak odkrycie, którego dokonano dopiero niedawno, w trakcie powtórnego badania przeprowadzonego z zastosowaniem



promieniowania podczerwonego. Odsoniło ono napis utrwalony w języku rosyjskim: portret B. Piłsudskiego. Trudno jednakże ustalić, kiedy pojawił się na odwrocie obrazu, lecz można przypuszczać, że stało się to przed 1918 rokiem, ponieważ cyrylica, jaką się posłużono jest pismem użytym w starej ortografii, jeszcze sprzed reformy, która weszła w życie pod rządami bolszewików. Inne inskrypcje, a także uwidocznione na płótnie numery pochodzą prawdopodobnie z rozmaitych wystaw, na których wizerunek Bronisława był eksponowany.

Po potwierdzeniu autentyczności obrazu i udowodnieniu, że pochodzi on z kolekcji po Marszałku, w lutym 2015 roku – wraz z innymi przedmiotami wywiezionymi z Sulejówka, które odnalazły się w pałacu „Helenów” – dzieło trafiło do zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego. Przekazano je decyzją ówczesnego ministra obrony narodowej, Tomasza Siemioniaka. W listopadzie 2015 roku, podczas spotkania w warszawskim biurze Muzeum, w obecności przedstawicieli instytucji oraz osób zajmujących się spuścizną po Bronisławie, uroczystie zaprezentowano odzyskany portret. Obraz był eksponowany na wystawie „Bronisław Piłsudski (1866-1918). Niezwykły brat Marszałka” w Galerii Sztuki XX wieku w willi Oksza Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem z okazji 150. rocznicy urodzin, zesłańca i katorżnika, sławnego etnografa, badacza kultury autochtonicznych ludów Sachalinu. W przyszłości znajdzie się również na wystawie stałej w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

\*

Tekst niniejszego artykułu został przygotowany na podstawie badań, relacji z poszukiwań obrazu i prelekcji Romana Olkowskiego, kierownika Działu Zbiorów w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, wygłoszonej w listopadzie 2015 roku w siedzibie Muzeum na spotkaniu poświęconym przygotowaniu obchodów 150. rocznicy urodzin Bronisława Piłsudskiego oraz na podstawie wygłoszonej wówczas prelekcji dr hab. Anny Doroty Potockiej z Pracowni Konserwacji i Restauracji Malarstwa na Podłożach Ruchomych Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Szersze opracowanie Romana Olkowskiego na temat losów obrazu autorstwa Adomasa Varnasa ukaże się na łamach „Wrocławskich Studiów Wschodnich” w 2017 roku.

---

---

MACIEJ WYRWA

## ROLA I MIEJSCE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ŻYCIU POLAKÓW W KAZACHSTANIE

Bez wątpienia jednym z najważniejszych czynników kształtujących tożsamość etniczno-narodową, zwykle nawet najważniejszym, jest religia<sup>1</sup>. Formy ekspresji religijnej, a więc własna kultura religijna – specyficzna dla danej grupy etnicznej bądź też narodowej – wpływa na konsolidację danej społeczności i tworzy kryterium wyróżnienia jej spośród innych grup. Rene Bastide stwierdził nawet, że: „[...] ogólnie biorąc, religia jest najważniejszym centrum oporu. Można zmieniać swój język, swój sposób życia czy pojęcie o miłości. Religia tworzy ostatnią twierdzę, wokół której krystalizują się wszystkie wartości, które nie chcą umierać. W walce cywilizacji sacrum stanowi ostatni bastion, który nie chce się poddać”<sup>2</sup>.

Potwierdzeniem tych słów może być fakt, że odrodzenie narodowe wśród środowisk polskich na obszarze b. Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich (ZSRS) rozpoczęło się właśnie od odrodzenia religijnego. Wyjątek stanowią Polacy zamieszkujący Litwę, gdzie w czasach sowieckich zachowały się i funkcjonowały stare struktury parafialne, a także Łotwę, gdzie z kolei przez cały okres istnienia ZSRS działało katolickie seminarium duchowne.

W dzieje kazachstańskiego Kościoła katolickiego niemalże od początku wpisują się losy pokoleń Polaków przybyłych do Kazachstanu. To Polacy, obok Niemców stanowili najliczniejszą grupę wiernych Kościoła katolickiego, zarówno w czasach władzy carskiej, jak i bolszewickiej. Stanowili zarazem oparcie dla Kościoła w czasach najtrudniejszych, kiedy władze ZSRS próbowały wyrugować wszelkie formy i przejawy życia religijnego z życia społecznego. Heroizm walki o prawo do wiary, zarówno wiernych, jak i pełniących swą posługę duchownych, nie pozostał bez wpływu na świadomość kazachstańskich Polaków.

W latach 2003-2004, dzięki stypendium przyznanemu przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, odbyłem staż naukowy w Państwowym Eurazjatyckim Uniwersytecie im. L. N. Gumilowa w Astanie. Wówczas miałem okazję przeprowadzić wśród Polaków w Kazachstanie badania terenowe, które zaowocowały m.in. dysertacją doktorską pt. „Polacy w Kazachstanie w latach 1936–

---

<sup>1</sup> A. Sadowski, *Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce*, Kraków 1991, s. 23-43.

<sup>2</sup> R. Bastide, *Bresil tere des contrastes*, Paris 1975; cyt. za: R. Dzwonkowski, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, *Świadomość narodowa młodzieży polskiego pochodzenia z byłego ZSRR studiującej w Polsce*, Lublin 2002, s. 13.

2000. Studia z dziejów nad świadomością narodową mniejszości polskiej w Kazachstanie” obronioną w 2007 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przeprowadzone wówczas badania objęły swym zasięgiem terytorium północnego Kazachstanu – obwody: północnokazachstański, akmoliński, karagandyjski oraz miasta wydzielone Astanę i Ałmaty. Obszar ten zamieszkuje największe skupisko osób identyfikujących się z polską mniejszością narodową. Również w latach następnych miałem kilkakrotnie okazję przebywać w Kazachstanie prowadząc badania jak i uczestnicząc w konferencjach naukowych.

Oprócz, bezpośrednich kontaktów z przedstawicielami polskiej diaspory w Republice Kazachstan miałem okazję uczestniczyć w ważnych dla tej grupy wydarzeniach religijnych (np. organizowane w jednej ze wsi uroczystości świąt „Bożego Ciała”), państwowych (Święto Konstytucji 3 Maja itp.), czy też rodzinnych (urodziny, rocznice itp.). Również uczestnictwo w imprezach kulturalnych, w których brały udział polskie zespoły artystyczne, czy też w zebraniach lokalnych organizacji skupiających Polaków w Kazachstanie – stwarzało mi niepowtarzalną szansę na bezpośrednią obserwację życia badanej przeze mnie grupy. Rozmowy jakie miałem okazję przeprowadzić z kazachstańskimi Polakami miały charakter narracyjnego wywiadu biograficznego. To w biografii bowiem nakładają się na siebie wątki społeczne, psychologiczne, ekonomiczne, historyczne, geograficzne etc. Biografie ludzi, grupy, czy organizacji społecznych stwarzają wyjątkową możliwość dogłębnego zrozumienia i poznania wzajemnego przenikania się postaw i wartości na tak szerokiej płaszczyźnie.

Przeprowadzając wywiady starałem się zapewnić moim rozmówcom anonimowość, stąd w niniejszym artykule pomijałem kwestie danych osobistych i personalnych. Na obszarze postsowieckim powszechna jest niechęć do uczestnictwa we wszelkiego rodzaju wywiadach, badaniach ankietowych itp. Ma to oczywiście swoje uwarunkowania społeczno-historyczne. W przypadku badanej przeze mnie społeczności, w której pamięć zbiorową wryły się lata spędzone pod komendanturą wojskową, szczególnie widoczne były obawy, a nawet strach przed udzielaniem odpowiedzi na niektóre pytania.

Zdecydowana większość moich rozmówców podczas przeprowadzanych wywiadów posługiwała się językiem rosyjskim<sup>3</sup>. Przy przepisywaniu wywiadów z nośnika magnetofonowego i cyfrowego zastosowałem metodę wiernego, a więc dosłownego zapisywania mowy rozmówców, zachowując niepoprawne wyrażenia, powtórzenia lub „gubienie” wątku rozmowy. Podobnie postąpiłem w przypadku tłumaczenia tekstów wywiadów z języka rosyjskiego. Starałem się jednak, by redakcja gramatyczno-językowa jakiej poddałem uzyskany materiał, w możliwie wierny sposób oddała koloryt językowy moich rozmówców.

### **1. Kościół katolicki w Kazachstanie do rewolucji bolszewickiej**

Aby uzmysłowić sobie wpływ i rolę Kościoła katolickiego na współczesne życie kazachstańskich Polaków warto poszukać wzajemnych zależności

---

<sup>3</sup> Szczególną grupę osób stanowili respondenci w podeszłym wieku, posługujący się na co dzień mieszaniną języka polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. Dodatkowo, wieloetniczny charakter miejsca ich zamieszkania sprawił, że w ich codziennym języku odnaleźć można słowa i wyrażenia pochodzące z języków narodów i grup etnicznych, z którymi przyszło im przez lata wspólnie żyć.

i powiązań z dziejami samego Kościoła w Kazachstanie. Chrześcijaństwo na terytorium Centralnej Azji zaczęło przenikać już w V-VI w., głównie z terenów Syrii i Persji, w formie manichejskiej oraz nestoriańskiej. Pierwsza misja katolicka pojawiła się na terytorium Kazachstanu w XIII wieku. Papież Innocenty IV posłał do Wielkiego Chana Gujuka około roku 1245 misję mnichów franciszkańskich na czele z Giovannim da Pian del Carpine. W wyprawie tej brał udział Stefan z Czech oraz Benedykt Polak, prawdopodobnie rodem z Wielkopolski. Ten ostatni uczestniczył w całej wyprawie, natomiast Czech wycofał się przerażony czyhającymi na niego niebezpieczeństwami. Benedykt Polak jest więc pierwszym, odnotowanym w kronikach historycznych, mieszkańcem ziem polskich, któremu dane było przebywać na terenach dzisiejszego Kazachstanu<sup>4</sup>.

Osiem lat później z poselstwem od Ludwika IX wyruszył kolejny franciszkanin Wilhelm Rubruk, który spotkał się m.in. z Batu-chanem. Uczestnicy obydwu misji pozostawili cenne relacje, dotyczące życia mieszkańców i funkcjonowania tamtejszego dworu władcy<sup>5</sup>. Misjonarze przebywający w imperium mongolskim otrzymali szereg przywilejów, głównie za panowania Möngkego, zwalnających ich m.in. ze służby wojskowej oraz zplacenia podatków. Przez krótki okres w XIV w. funkcjonowała nawet katolicka eparchia z siedzibą w Ałmaty. Jednak wraz ze wzrostem i znaczenia islamu, za panowania Ali Sułtana misjonarze zostali usunięci, a arcybiskup Ryszard Burgundzki poniósł ok. 1339 (lub 1342 roku) śmierć męczeńską. Działalność Kościoła katolickiego, jak i innych wyznań została na długie lata zabroniona.

Wraz z włączeniem w XVIII w. w skład imperium rosyjskiego olbrzymich połaci Azji Centralnej, głównie z myślą o emigrantach niemieckich i holenderskich, caryca Katarzyna II wyraziła zgodę na funkcjonowanie metropolii katolickiej z siedzibą w Mohylewie. W praktyce jednak metropolia ta stanowiła ostoję dla całego Kościoła katolickiego w carskiej Rosji. Właśnie w tym okresie na ziemię dzisiejszego Kazachstanu zaczęli masowo przybywać Polacy. Byli to głównie zesłańcy – uczestnicy polskich zrywów niepodległościowych. Grono zesłańców stanowiła inteligencja, której przedstawiciele na trwałe wpisali się w historię i naukę Kazachstanu m.in.: Piotr Zalewski, Gustaw Zieliński, Tomasz Zan, Józef Senczykowski i inni<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Patrz m.in.: F. M. Rosiński OFM, *Benedykt Polak – uczestnik legacji papieskiej do wielkiego chana (1245-1247)*, [w:] *Kościół katolicki na Syberii. Historia – Współczesność – Przyszłość* pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2002; tenże, *Benedykt Polak – prekursor polskich badań etnologicznych w Azji*, [w:] *Polskie opisywanie świata. Od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego, Wrocław 2000, s. 13-34; tenże, *Więści o zagrożeniu mongolskim*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2008, t. 12, s. 9-36; tenże, *Franciszkańska legacja papieska z udziałem Polaka u wielkiego chana*, [w:] *Observare Evangelium. Wrocławskie Studia Jubileuszu 800-lecia Zakonu Braci Mniejszych*, pod red. F. M. Rosińskiego OFM, Wrocław 2009, s. 385-408; tenże, *Benedykt Polak – największy polski podróżnik w średniowieczu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2011, t.15, s. 9-28. Benedykt Polak, *Trzynastowieczny opis podróży do Mongolii posła papieskiego ...*, [w:] *Kalendarz św. Antoniego*, Wrocław 1986; *Benedykt Polak. Z Europy do Azji przez Kazachstan (1245-1247)*, Oficyna Olszanka 2008; R. Szyjanowski, *Relacja z wyprawy śladami Benedykta Polaka*, „Zesłaniec”. Pismo Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, nr 21, 2005.

<sup>5</sup> Patrz m.in. J. Strzelczyk, *Średniowieczny obraz świata*, Poznań 2004.

<sup>6</sup> Patrz m.in.: R. Badowski, *Polscy piewcy Kazachstanu*, Pelplin 2002; S. Ciesielski, A. Kuczyński, (red.), *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, Wrocław

W następnych latach oprócz katorżników na tereny te przybywali Polacy pełniący służbę wojskową oraz chłopci z Królestwa Polskiego, którzy w sposób zorganizowany i przy poparciu władzy carskiej kolonizowali tereny zachodniej Syberii i północnego Kazachstanu.

Również na ten okres przypada migracja niemieckich katolików oraz Łotyszy z europejskiej części carskiego imperium. Bez wątpienia napływ tak licznej społeczności katolickiej przyczynił się do odrodzenia chrześcijańskiego życia religijnego.

Po reformie przeprowadzonej w 1857 roku opiekę duszpasterską nad wiernymi przejęła archidiecezja tyraspolska z centrum w Saratowie. Obejmowała ona swym zasięgiem obszar północnego Kazachstanu. Pracę duszpasterską podejmowali księża z tamtejszego seminarium duchownego. Manifest Mikołaja II z 17 kwietnia 1905 roku o zrównaniu praw Kościoła katolickiego z Cerkwią prawosławną, przyspieszył rozwój budownictwa sakralnego i przyczynił się do wzrostu liczby wspólnot, a tym samym i wiernych.

Po rewolucji październikowej znaczna część Polaków opuściła teren Kazachstanu, emigrując zarówno do odrodzonej Rzeczypospolitej, jak i na Ukrainę. Liczbę pozostałych przed 1936 rokiem Polaków można oszacować na najwyżej 5 tysięcy osób<sup>7</sup>. Zarówno duchowieństwo, jak i wierni, zostali poddani szykanom i represjom, które praktycznie doprowadziły do zaniku zorganizowanych form przejawów religijności. Nowy impuls do rozwoju Kościoła katolickiego w Kazachstanie – paradoksalnie – znowu nadawały zesłane tu „niepokorne” mniejszości: Niemcy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini i oczywiście Polacy. Najpierw zesłani zostali Polacy mieszkający na tzw. Ukrainie zabruczańskiej z obwodów kamienieckiego, żytomierskiego oraz winnickiego, a więc Polacy, którzy na mocy traktatu ryskiego znaleźli się poza granicami odrodzonej Rzeczypospolitej. Były to głównie ofiary nieudanego eksperymentu narodowościowego, jakim bez wątpienia był Polski Region Autonomiczny im J. Marchlewskiego. „Marchlewszczyzna”, która podobnie jak i „Dzierżyńszczyzna” na Białorusi, miała w swym założeniu stanowić forpocztę przeszłej komunistycznej Polski.

Do zesłańców z lat trzydziestych dołączyły w latach 1940–1941 ofiary deportacji pochodzące głównie ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej zajętych przez Armię Czerwoną. Zdecydowana większość z nich jako obywatele II Rzeczypospolitej wróciła do Polski w wyniku akcji repatriacyjnej lub wybrała emigrację na Zachód. W Kazachstanie pozostała więc jedynie nieliczna grupa Polaków – potomków zesłańców z czasów carskich oraz najliczniejsza grupa ukraińskich Polaków – ofiar wywózek z 1936 roku. Polacy wywiezieni do Kazachstanu w 1936 roku byli już wcześniej poddani silnej ateizacji na Ukrainie. Znali „reguły i zasady” postępowania władzy sowieckiej i to zarówno w stosunku do struktur kościelnych, w tym kleru, jaki i do praktykują-

---

1996; M. Gawęcki, J. Jaskulski, (red.), *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, Poznań – Ałmaty 1997; A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zesłania, dziedzictwo, nadzieje, powroty*, Krzeszowice 2014; G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX wieku*, Warszawa 1982.

<sup>7</sup> M. Gawęcki, *Charakter zmian zbiorowości polskiej w strukturze etnicznej współczesnego Kazachstanu*, „Przegląd Wschodni” 1994, t. III, z. 2 (10); *Kazachstańscy Polacy*, red. C. Groblewska, Warszawa 1996, s. 174.

cych. W 1936 roku na Ukrainie zazbruczańskiej nie działała już żadna parafia, a wszyscy księża zostali rozstrzelani, bądź zesłani<sup>8</sup>.

## 2. Okres prześladowania. Kościół katolicki w Kazaskiej SRS

Podczas przeprowadzanych badań terenowych w odpowiedziach respondentów, bez względu na ich wiek imiejsce zamieszkania, pojawiał się wątek związany z prześladowaniami religijnymi, jakim byli oni poddani, bądź też poddani byli ich najbliżsi w czasach sowieckich. Wśród osób starszych żywa wciąż jest pamięć o okresie przymusowej ateizacji. W jednej ze wsi w rejonie astrachańskim usłyszałem następującą opowieść.

Przyjechał tu kiedyś aktywista partyjny z miasta i on miał o religii mówić. Zebrali nas wszystkich po robocie. Opowiadał o tym, że nie ma boga, że to wymysł wyzykiwaczy, i że to przeżytek jest. Za oknem padał deszcz i zbierało się na burzę. I kiedy błysnęło i huknęło ten partyjny z miasta przestraszył się i krzyknął „O boże!”. Myśmy się wszyscy tak śmiali, a sekretarz to się cały czerwony zrobił.

Oczywiście nie wszystkie wspomnienia są tak humorystyczne. Poniżej przytoczę wypowiedzi przedstawicieli różnych generacji kazachstańskich Polaków, obrazujące prześladowania przejawów religijności.

A za sowieckiej władzy to myśmy się i bali i wstydzieli... Ja pamiętam jak mnie ze szkoły na dwa tygodnie za noszenie krzyżyka wywalili. Mój ojciec poszedł zrobić awanturę, a dyrektorem szkoły był Polak – tylko słuźalczy komunista. On potem przychodził i przepraszał ojca – mówił, że musiał i że mu tak kazali.

Ja przy radzie pracowałam i nie mogłam tak otwarcie jak teraz wierzyć, ale dawałam klucz – ile chcecie to się módlcie. Ja wieczorem przyjadę wszystko posprzątam, umyję i świeże kwiaty postawię.

Jak ja się jeszcze uczyłam to mieszkaliśmy koło cerkwi i jak się święta Bożego Narodzenia zbliżały to nam od razu nauczycielka mówiła, że niech no tylko tam kogoś zobaczy w pobliżu. A ja lubiłam tam chodzić, bo tam w cerkwi było inaczej, a u nas nie było jeszcze kościoła wtedy.

Ja pamiętam jak byłam dzieckiem i moja mama mi powiedziała żebym ze szkoły od razu do domu przyszła, bo będzie bierzmowanie. Ja jeszcze wtedy nie wiedziałam co i jak. A nauczycielka mówi żebyśmy po lekcjach zostali na pracach społecznych. No, a ja kluczę, i tak nie wiem jak po rosyjsku jest bierzmowanie – więc mówię, że mnie będą chrzcić. W klasie było takie zdziwienie, zaskoczenie. Później tą nauczycielkę za mnie ze szkoły zwolniono – bo jak ona mogła dopuścić, tak wychować.

Według słów rozmówców, w Kazachstanie czasów sowieckich, nie były przez władze tolerowane żadne formy lub przejawy religijności, które bezwzględnie tępieno. Modlitwy odbywały się więc po zmierzchu przy szczelnie zasłoniętych poduszkami oknach w prywatnych domach, tak by nikt nie mógł podsłuchać i donieść odpowiednim organom. Uczestnicy modlili się po polsku,

---

<sup>8</sup> R. Dzwonkowski, *Represje wobec duchowieństwa polskiego na Ukrainie w latach 1918-1938* [w:] *Polska droga do Kazachstanu, Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Żytomierz 12-14 października*, red. T. Kisielewski, Warszawa 1996.

odmawiając różaniec i inne modlitwy. Po skończonej modlitwie rozchodzili się pojedynczo i w ciszy do domów. Według tych opowieści, spotkania takie cieszyły się dużym zainteresowaniem. Wydaje mi się interesująca dyskusja, jaką udało mi się sprowokować na ten temat wśród Polaków w jednej ze wsi rejonu celinogradzkiego:

- Myśmy się po domach zbierali. Zakrywało się okna – żeby nie można było podsłuchać. I myśmy tak różaniec odmawiali.
- Co wy opowiadacie – kto z was tam chodził?!
- Tak nie trzeba mówić!
- A teraz jakoś nie chodzicie, nawet do „Serca Jezusowego” nie znacie. Co ja będę ukrywał... Kościoła nie było, ale były nabożeństwa majowe... i kto był? A nikt nie zabraniał!
- W niektórych rodzinach zachowało się troszkę... no tej... tradycji, a u niektórych – nie.
- Trzeba twardo powiedzieć, że za czasów sowieckich religia całkowicie zamarła i teraz na nowo powstaje.
- Nie, nie można tak powiedzieć. Teraz są księża i teraz jest coś innego, a wiara zawsze była. Ale, nie było czegoś takiego jak czytałam o Japonii we wspomnieniach misjonarza. Tam nie było wiary 300 lat, a jak on się zjawił to ona była – przetrwała.

Z podobną sytuacją spotkałem się w innej wsi. Podczas rozmowy przeprowadzonej po mszy głos zabrała starsza kobieta, która zaprzeczyła opowieściom o „poduszkach w oknach” stwierdzając, że:

Nasze „naczelstwo” bardziej interesowało to, by wszyscy trzeźwi na czas w pracy byli i żeby nie kradli za dużo, niż to co robimy w domu po godzinach.

Wywołało to dyskusję, podczas której zaczęto sobie wzajemnie wypominać „stare grzechy”. Na koniec rozmowy, chciałem ustalić u kogo się w tej wsi zbierano i kto z obecnych uczestniczył w takim spotkaniu modlitewnym. Niestety okazało się, że tych osób nie ma już wśród żywych, a obecni znają je tylko z opowiadań – mimo, że większość rozmówców była w podeszłym wieku. Powyższe wypowiedzi zdają się przeczyć powszechności tego typu spotkań modlitewnych, choć z pewnością spotkania takie miały miejsce, o czym świadczą chociażby dokumenty odnalezione w archiwach.

W 1952 roku oddział Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego w Kokczetawie zwraca uwagę na działalność sekt religijnych we wsiach zamieszkałych przez „specprzesiedleńców” – głównie Niemców i Polaków. „Zbierają się w różnych domach i odprawiają obrzędy i narady”, „prowadzą antysowiecką propagandę nastawioną na odciążenie młodzieży od pracy kulturalno – oświatowej prowadzonej we wsi”. Jako swój sukces służby podają wieś Kalinowkę gdzie w 1951 roku aresztowano i skazano za działalność antypaństwową dwie osoby, które stały na czele 30-40-to osobowych grup modlitewnych<sup>9</sup>.

Domowe spotkania modlitewne ograniczały się najczęściej do kręgów rodzinnych, ewentualnie bliskich znajomych. W małych społecznościach –

<sup>9</sup> *Из истории поляков в Казахстане (1936-1956 г.г.) Сборник документов: Архив Президента Республики Казахстан*, red. Л. Д. Дегитаева, Алматы 2000, s. 79-81.

jakimi bez wątpienia są wie – „masowe” spotkania modlitewne nie mogły by po prostu ująć uwadze władz. Z kolei – jeżeli miałyby one powszechny charakter, to pod znakiem zapytania stawałaby teza o represyjności czynników oficjalnych, „przymykających oko” na zabronioną wszak działalność religijną. Ze strony władz zakaz uprawiania praktyk religijnych miał nadzorować przewodniczący rady gminnej i to on nakładał kary pieniężne w porozumieniu z *sielsowietem* (radą gminy), która organizowała dla krnąbrnych stosowne pogadanki propagujące ateizm naukowy. Wobec deklarowanej powszechności praktyk religijnych w czasach sowieckich dziwić może w obecnych czasach niewielka aktywność wiernych na wsiach, kiedy to nic już nie stoi na przeszkodzie, by mogli oni uczestniczyć i manifestować swą religijność.



Trzej przyjaciele (od lewej): ks. ks. Józef Kuczyński, Bronisław Drzepecki, Władysław Bukowiński.



W pierwszych latach pobytu w Kazachstanie deportowanych z Ukrainiejskiej SRS Polaków szczególną rolę w kultywowaniu życia religijnego odegrały kobiety, które jeszcze przed przewrotem bolszewickim otrzymały formację religijną. Zelatorki, czy też Tercjarki przekazywały tzw. pasek św. Franciszka następnym pokoleniom kobiet, które stanowiły opokę dla ukrytego życia religijnego.

Organizatorami wszystkiego co nie akceptowały władze były wyłącznie kobiety. Nawet zbierały się na modlitwy w domach, gdzie nie było młodych mężczyzn.[...] W modlitwach nie brały udziału dzieci. One uczestniczyły wyłącznie w obrzędach, dotyczących ich samych i pojedynczo. Na przykład, przy chrzcie. Kobiety były bardziej śmiałe i brały na siebie więcej w tym odpowiedzialności chyba dlatego, że władze trochę więcej wybaczały babciom i kobietom. Na pewno nie uważały ich za wielkie zagrożenie, a może nie chciały wchodzić z nimi w taką nieznaczącą walkę<sup>10</sup>.

By objąć całość życia religijnego Polaków w sowieckim Kazachstanie nie sposób pominąć olbrzymiej roli jaką odegrali polscy księża katoliccy. Pamięć o ich pracy duszpasterskiej jest, mimo upływu lat, wciąż żywa i stanowi istotny element świadomości zbiorowej wspólnoty polskiej w Kazachstanie. Po roku 1945 niewielu polskim księżom udało się pozostać wraz ze swoimi wiernymi na terenach wcielonych do ZSRS. Pojawili się oni w Kazachstanie jako zesłańcy połowie lat pięćdziesiątych. Władysław Bukowiński, Alojzy Kaszuba, Aleksander Chyra, Józef Kuczyński, Bronisław Drzepecki, Aleksander Zarecki – to księża, którzy mimo realnego zagrożenia życia podjęli działalność duszpasterską w Kazachstanie<sup>11</sup>. Wśród osób ze starszego pokolenia ciągle żywa jest pamięć o ich pracy.

Pojawił się pierwszy ksiądz – to było w 1955 roku. Wtedy na mocy amnestii po śmierci Stalina mogli tu przebywać, ale nie mogli przemieszczać się i mieli zakaz przebywania w europejskiej części ZSRS. Często podejmowali tutaj pracę, tak jak ks. Bukowiński w Karagandzie. W tym też roku poświęcono w Zielonym Gaju kościółek i to było pierwsze takie miejsce w okolicy. Księża jeździli wtedy od miasta do miasta. Powstała bardzo silna więź duchowa.

A u nas w Michajłowce to myśmy się po domach zbierali tak nocami. Ks. Bukowiński sam pierwszy do nas przyjechał, kiedy z więzienia wyszedł. Do Karagandy go przywieźli i tam go zarejestrowali. Dali mu pracę stróża przy koniach w stajniach. Nie mógł z miasta nigdzie wyjeżdżać. Z początku obserwował ludzi i patrzył z kim by tu o bogu móc rozmawiać i w końcu pyta takiego Antona z którym pracował, a on mu, że na Michajłowce tam sami Niemcy i Polacy mieszkają<sup>7</sup>.

Ksiądz w tajemnicy tutaj przyjeżdżał do nas. Księży zamykali, wywozili, ale oni i tak wracali. W chałupach zamykali okna zasuwali zasłony i cicho, cicho... Tutaj Kaszuba przyjeżdżał i chrzczył.

W 1959 roku był tu pierwszy ksiądz Drzepecki i on po polsku wszystko mówił. My żeśmy się zbierali tak dyskretnie w nocy.

<sup>10</sup> F. Bogusławski, *Z Kazachskich stepów do Sejmu RP*, Warszawa 2005, s. 102.

<sup>11</sup> Patrz m.in.: R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSRR 1917-1939*, Lublin 1997, tegoż *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939-1988*, Lublin 2003; A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony. Katolicyzm w państwie sowieckim 1944-1992*, Gdańsk 1993.

To za sprawą działalności księży katolickich w tych trudnych dla deportowanych czasach mogli mieć oni namiastkę życia religijnego, która dawała nadzieję. Lokalne służby bezpieczeństwa informowały swoich przełożonych o szerzącym się na wsiach „fanatyzmie religijnym”, o tym, że: „młodzież znajduje się pod wpływem rodziców spełniających religijne obrzędy, którzy zabraniają wstępowania dzieciom do pionierów i młodzieży do komsomolu”<sup>12</sup>. Władze niepokornych księży szykanowały, wtrącały do więzień, zsyłały do obozów pracy. Starły się też kompromitować księży propagując fałszywe pogłoski o ich niemoralnym prowadzeniu, czy też o bogactwie jakiego rzekomo dorobili się mając „religijnymi zabobonami” naiwnych. Uciekano się też do ostateczności...

Podczas rozmów z kazachstańskimi Polakami często słyszałem historię, która wydarzyła się w Zielonym Gaju. Echa tego wydarzenia zanotował w swych wspomnieniach o Serafin Kaszuba.

Na posesji 32-im w czasie pasterki, kiedy rozpoczęło się nabożeństwo, padł strzał w kierunku ołtarza. Jakaś kobieta zasłoniła księdza i została zabita. Takich obrońców znalazłoby się więcej, ale byli też judasze. Zawsze się nimi posługiwano, kiedy chodziło o usunięcie młodzieży spod wpływu kapłana. Ofiara, choć krwawa niewinnej kobiety, oddaliła na krótki czas okrutny cios. Księdza zabrali i zasądziła jako wroga. Coś podobnego, choć w innej zapewne wersji, miało miejsce w Karagandzie jeszcze wcześniej. Inne były metody i środki, ale cel i efekt ten sam: budować celinny kraj bez nadprzyrodzonej zaprawy<sup>13</sup>.

Katolicyzm z Kazachstanu promieniował na południową Syberię. Księża wyprawiali się do wspólnot działających w Omsku, Tomsku, Nowosybirsku, Krasnojarsku, Czelabińsku.

### **3. Pierwsze wspólnoty religijne. Kościół katolicki w Republice Kazachstan**

Już w latach pięćdziesiątych wspólnoty katolickie na fali „odwilży” próbowały zalegalizować swą działalność religijną. Charakterystyczne dla tych wspólnot mogą być losy parafii w Astanie. W 1958-1959 roku próbowano po raz pierwszy prawnie zalegalizować działalność Kościoła katolickiego w dzisiejszej Astanie (ówczesny Celinograd). Ze składek wiernych zakupiono dom, który miał stanowić miejsce modlitwy. Władysław Szuszkiewicz – osoba świecka, która reprezentowała wiernych została przez władzę oskarżona i skazana na rok pozbawienia wolności pod pretekstem wręczenia łapówki urzędnikowi państwowemu. Dom został przez władzę skonfiskowany. W następstwie tych wydarzeń władze zmusiły do wyjazdu na Litwę przebywającego tam kapłana polskiego pochodzenia o. Prokopija.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych życie religijne skupiało się w prywatnych mieszkaniach, gdzie odbywały się spotkania modlitewne. Dopiero 20 września 1979 roku udało się, po wielu próbach, wspólnocie zarejestrować swą działalność, a już 14 października odbyło się uroczyste poświęcenie domu modlitewnego. Pierwszy stały duszpasterz objął parafię w 1980 roku i był

<sup>12</sup> *Из истории поляков...*, s. 83-85.

<sup>13</sup> S. Kaszuba, *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, s. 57-58.

to o. Bolesław Babrauskas, jezuita z Litwy. Jednak już cztery lata później został zmuszony do opuszczenia parafii.

W latach 1985-1988 duchową opiekę nad wspólnotą sprawował ksiądz z Łotwy, o. Wincenty Barzda, który przyjeżdżając trzy razy w ciągu roku na 10 dni, obsługiwał wiernych całego rejonu. W lipcu 1988 roku przyjechał do Astany, po ukończeniu Ryskiego Wyższego Seminarium Duchownego, o. Otto Messmer wysłany przez kardynała Juliana Wajwodsę. Wstąpił on do seminarium jako osoba zamieszkała w Astanie, mając skierowanie miejscowych władz, bo taka była wówczas praktyka.

18 maja 1995 roku Administrator Apostolski Kazachstanu bp Jan Paweł Lenga, udzielił swego błogosławieństwa na budowę nowego kościoła przy rzece Salionaja Bałka. Lokalizacja taka spychała kościół na obrzeża miasta, a grząski grunt utrudniał prace budowlane. Budowa rozpoczęła się 11 listopada tegoż roku, kiedy zostały wbite pierwsze pale pod fundament. 4 maja 1997 roku biskup poświęcił kamień węgielny przyszłego kościoła, przywieziony przez siostry Eucharystki z Ziemi Świętej.

Dnia 27 czerwca 1999 roku specjalny wysłannik Ojca Świętego Jana Pawła II kardynał Joachim Meissner, arcybiskup Kolonii, w obecności nuncjusza abpa Mariana Olesia, bp Jana Pawła Lengi oraz przedstawicieli władz państwowych i miejskich, poświęcił nowo powstały kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Astanie. Dnia 6 sierpnia tegoż roku Stolica Apostolska ustanowiła Astanę stolicą nowej Administratury Apostolskiej; kościół w Astanie stał się kościołem katedralnym. Podobne próby podejmowało wiele grup wiernych m.in. w Szortandach i Karagandzie.

My już w 1956 roku próbowaliśmy coś zrobić, coś zorganizować. Kupiliśmy dom na kościół, ale przyjechali z regionu i z partii i wszystko storpedowali.

Kościół to tutaj jeszcze w 1970 roku powstał. Kiedyś to w takim małym domku ludzie się zbierali. A tutaj to był pierwszy kościół na cały Kazachstan.

Wraz z upadkiem systemu sowieckiego nastąpił dynamiczny rozwój wszelkich przejawów religijności. Swoisty rozwój religijny osiągnął również Kościół katolicki w Kazachstanie. Już wiosną 1991 roku powstała Administratura Apostolska w Kazachstanie i Centralnej Azji. Obejmowała ona swym zasięgiem Uzbekistan, Tadżykistan, Kirgistan i Turkmenistan. Siedzibą Administracji została Karaganda jako największe centrum życia duchowego katolików. W 1995 roku po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską, a Republiką Kazachstan została utworzona Nuncjatura Apostolska w Ałmaty. W 1997 roku katolicy czterech innych republik otrzymali status *sui iuris*. W 1998 roku utworzono pierwsze seminarium duchowne w Kazachstanie, p.w. Matki Kościoła w Karagandzie. 24 września 1998 roku został podpisany układ o wzajemnej współpracy pomiędzy Republiką Kazachstan a Stolicą Apostolską. Warto przy tym zaznaczyć, że Kazachstan jest pierwszą z republik ZSRS, która zawarła z Watykanem taki układ konkordatowy. Dnia 6 sierpnia 1999 roku Watykan powołał nowe struktury administracyjne: diecezję w Karagandzie i trzy administratury w Astanie, Ałmaty oraz w Atyrau.

Na zaproszenie Prezydenta Republiki Kazachstan N. A. Nazarbajewa, w dniach 22-25 września 2001 roku przebywał z wizytą św. Jan Paweł II.

W ramach tej wizyty odbyła się m.in. Msza święta dla blisko 20 tysięcy wiernych na placu „Matki Ojczyzny” w Astanie. Brali w niej udział pielgrzymi nie tylko z całego Kazachstanu, ale i z wielu zakątków dawnego ZSRS. To tam padły wówczas słowa:

Znam waszą historię. Znam cierpienia, którym wielu z was zostało poddanych, gdy przeszły reżim totalitarny zabrał was z waszych ziem ojczystych i deportował tu w okolicznościach ciężkich warunków i smutku. Cieszę się, że mogę być dziś pośród was i powiedzieć wam, że jesteście bliscy sercu Papieża<sup>14</sup>.

Jan Paweł II 17 maja 2003 roku zreorganizował strukturę katolickich diecezji w Kazachstanie. Na mocy tej decyzji Administratura Apostolska w Astanie została podniesiona do godności archidiecezji, a w Ałmaty – diecezji. Nowej archidiecezji w Astanie podlega istniejąca, podporządkowana dotychczas bezpośrednio Papieżowi, diecezja w Karagandzie oraz diecezja w Ałmaty i Administratura Apostolska w Atyrau. Kościół w Kazachstanie posiada wspólne dla wszystkich diecezji Seminarium Duchowne w Karagandzie.

#### 4. Specyfika polskiej kultury religijnej w Kazachstanie

Rozważania nad religią jako elementem „rdzeniowym” polskiej tożsamości narodowej podejmuje się najczęściej w oparciu o badania nad stereotypem „Polak–katolik”, czy też „katolik–Polak”<sup>15</sup>. W przypadku Polaków w Kazachstanie ten typ postrzegania, czy też powszechnego stereotypu, nie funkcjonuje. Związane jest to głównie z faktem wieloetniczności wiernych Kościoła katolickiego, jak i rolą jaką we wspólnocie wierzących odgrywali i nadal odgrywają Polacy.

Tutaj nie funkcjonuje takie pojęcie „Polak–katolik” – ani tutaj w Astanie, ani po wszech to nie zaobserwowałem. Nas katolików to tutaj jest mało i są tam przecież i Niemcy, Ukraińcy, Białorusini...

Kiedyś to do kościoła przychodzili Niemcy, Polacy i Ukraińcy grekokatolicy, bo oni z zachodniej Ukrainy. I my tak razem byliśmy...

Nie bez znaczenia jest też fakt, że w przeciwieństwie do większości ziem imperium sowieckiego, Polacy w Kazachstanie nie stanowili grupy narodowo dominującej wśród skupisk katolików. Taką grupę stanowili w Kazachstanie Niemcy, którzy mieli nie tylko lepszą opiekę duszpasterską, ale i swoje audycje radiowe w języku niemieckim, szkoły, gazety oraz własnego przedstawiciela w Radzie Najwyższej ZSRS.

Ogólnie biorąc, ludność niemiecka miała z początkiem przymusowej emigracji lepsze warunki duszpasterskie. Jeszcze dziś słychać ze wzruszeniem ich modlitw „na dobranoc”, które odmawiają zawsze z rozkrzyżowanymi ramiona-

---

<sup>14</sup>Homilia Jana Pawła II, Plac Matki Ojczyzny w Astanie 23 września 2001, [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan\\_pawel\\_ii/podroze/jp2\\_msza\\_23092001.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/podroze/jp2_msza_23092001.html); 10.04.2016.

<sup>15</sup>Pierwszy typ badań zaprezentował w swej pracy R. Dzwonkowski SAC, *Polacy na dawnych kresach wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994, a z kolei to drugie podejście przedstawił A. Engelking, *Jak katolik, to Polak. Co to znaczy? Wstępne wnioski z badań terenowych na Białorusi* [w:] *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. A. Sadowski, Białystok 1995.

mi, bo tak ich nauczył ostatni proboszcz. Zresztą ten ostatni duszpasterz nie opuścił ich do końca. Był to czcigodny Pater Staub, który umarł kilka lat temu w Karagandzie<sup>16</sup>.

Niemcy górowali nad Polakami większą konsekwencją w życiu religijno-moralnym. Były wśród nich liczne rodziny. I tak np. z rodziny Messmerów wywodziło się trzech braci księży i siostry zakonne<sup>17</sup>. Sytuacja ta była szczególnie widoczna w parafiach miejskich zdominowanych liczebnie przez Niemców. Do dnia dzisiejszego wspomina się w Karagandzie chór i orkiestrę kościelną zorganizowaną przez tamtejszych Niemców przy pomocy pracujących tam niemieckich księży. I to właśnie Karaganda przez długie lata, głównie za sprawą tamtejszych Niemców, stanowiła centrum życia katolickiego w sowieckim Kazachstanie. Charakterystyczna wydaje się również postawa repatriantów niemieckich, którzy wyjeżdżając przekazywali cały majątek, pozostający w Kazachstanie, na rzecz tamtejszego Kościoła i lokalnych wspólnot.

Odmierna sytuacja panowała na wsi. Niemcy nie zawsze dominowali tam liczbowo nad Polakami. O wiele częściej dochodziło tam też do konfliktów o podłożu religijnym między tymi dwoma mniejszościami. Przykład taki może stanowić wieś Kellerówka. Gdy, pewnej niedzieli Polacy przywieźli ze sobą księdza z Polski, Niemcy – po odmówieniu swoich modlitw – manifestacyjnie wyszli z kościoła, protestując przeciwko temu, by mszę odprawił ksiądz Polak. Nie poprzestali na tym. Po jakimś czasie wrócili, i zaczęli lżyć Polaków i przybyłego z nimi księdza; poddawali w wątpliwość jego stan kapłański, a w końcu doszło do bójki i interwencji milicji. Wydarzenie to na wiele lat stało się zarzewiem konfliktu<sup>18</sup>. Całe zdarzenie miało miejsce w czasach „pierestrojki” i zostało mocno nagłośnione przez media.

Jednak generalnie, we wszystkich badanych przeze mnie społecznościach dominował odmienny obraz relacji na gruncie religijnym między Polakami a Niemcami.

Kiedyś w kapliczce pod Astaną to było tak, że np. do „podniesienia” to po niemiecku było, a dalej po polsku. Za tydzień było odwrotnie... Przed mszą raz „Ojcze nasz” po polsku raz po niemiecku.

Moi respondenci podkreślali zawsze podziw wobec niemieckiej odwagi i wytrwałości w praktykowaniu i przestrzeganiu kanonów życia religijnego. Wywoływało to w nich zawsze żal wobec polskiej nacji. Wymowne wydają mi się słowa jednej z rozmówczyń:

Moja mama mi mówi, że nie ma już ludzi we wsi... Wszyscy Niemcy wyjechali i na nabożeństwach jest pusto. I ona jak patrzy na te puste ławki to zawsze płacze...

Interesująco przedstawia się sprawa swoistej zmiany pokoleniowej jaka jest widoczna wśród wierzących w Republice Kazachstan. W miastach dominu-

<sup>16</sup> S. Kaszuba, op. cit., s. 49

<sup>17</sup> R. Dzwonkowski, J. Pałyga, *Za wschodnią granicą 1917-1993*, Warszawa 1995, s. 270.

<sup>18</sup> R. Wysiński, *Polscy przesiedleńcy w Kazachstanie – polskość rezydualna*, [w:] *Polacy czy cudzoziemcy? Polacy za wschodnią granicą*, red. E. Nowicka, Kraków 2000, s. 186.

ją ludzie starsi, jednak obok widoczna jest duża grupa młodzieży w wieku szkolnym, podczas gdy niewiele jest osób w średnim wieku. Jednak zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja na wsi. Tam na nabożeństwach niedzielnych spotykają się ludzie starsi, głównie kobiety.

Wraz z wybicciem się Kazachstanu na niepodległość i normalizacją stosunków z Kościołem katolickim, Polacy stanęli przed szeregiem nowych problemów. Jeszcze w latach osiemdziesiątych, korzystając z gorbaczowskiej odwilży, do Kazachstanu zaczęli przyjeżdżać księża z Polski, udzielając wiernym wszelkich sakramentów i posług duszpasterskich w języku polskim. Spotkało się to z bardzo nieprzychylnym przyjęciem przez część pracującego tam od lat kleru – głównie niemieckiego.

Szczególnie wiele kontrowersji wywoływała postawa arcybiskupa Jana Lengi, który zdecydowanie przeciwstawiał się zapraszaniu księży z Polski, a także używaniu w liturgii języka polskiego. Tłumaczył on to chęcią poszerzenia kręgu wiernych, a więc działalnością misyjną. W takiej działalności silny związek między religią, a poczuciem narodowym jest bez wątpienia przeszkodą. Arcybiskup dał się również poznać jako nieprzejednany przeciwnik idei repatriacji<sup>19</sup>.

Jezyk rosyjski wszedł do liturgii jak tutaj episkopat nastał. Później wspólnota się rozrastała i przychodzili ludzie, którzy nie znali – ani polskiego, ani niemieckiego więc się przyjął rosyjski.

Diametralnie odmienna sytuacja panuje w zamieszkałych przez Polaków wsiach. Brak języka polskiego w liturgii nabożeństw rodzi tam frustracje – głównie wśród starszego pokolenia, a więc spycha praktycznie na margines życia religijnego większość tamtejszych wierzących.

To nas, za naszą wiarę w tę nędzę tutaj do Kazachstanu wygnano. Teraz wszystko po rosyjsku. A na co mi ten rosyjski?! No jest tu trochę Rosjan – my katolicy, Polacy niech oni do nas na modlitwy przychodzą, niech ksiądz im wszystko tłumaczy po rosyjsku. Tylko, że oni wcale nie przychodzą – więc na co to nam? Ja nie chodzę teraz do kościoła i Niemcy ci co zostali też nie...

Teraz, to wszędzie jest rosyjski nawet w kościele, a chciało by się tak po polsku... Ja nie wiem może źle myślę, ale zdaje się, że jeśli by po polsku mówili w kościele to nauczyli by wszystkich i młodych i starych. Babcie tam wszystkie pieśni i modlitwy czytają i śpiewają po polsku.

Szczególnego wymiaru problem ten nabiera w kontaktach z duchownymi z Polski.

A jak już przyjechał ksiądz z Polski jacy my byli stęsknieni, a on po rusku do nas, a my prosili śpiewajmy choć po polsku, ale nie... Ksiądz to tłumaczył, że młodzież nie rozumie polskiego i nie będzie chodzić na msze, ale ona przecież i tak nie chodzi. Choć by raz w miesiącu była msza po polsku... Myśmy prosili, ale ksiądz bardzo lubił język rosyjski i dbał, by ni jednego słowa po polsku nie było w kościele.

A bardzo by się chciało po polsku choćby z księdzem, bo to książki czytam i katechizm mam po polsku... A teraz był ksiądz z Polski i on nie chciał z nami

---

<sup>19</sup> Patrz: J. Lengi, *Moje serce jest w Azji*, „Więź” 1995, nr 3 (437).

po polsku rozmawiać. My do niego po polsku a on do nas po rusku – ja nie wiem czemu to tak...

Właśnie ów konflikt na tle języka liturgii w pełni pokazuje zależność między religią, a poczuciem przynależności narodowej, prowadzącej do utożsamienia katolicyzmu z językiem polskim, a w następstwie z polskością. Wśród kazachstańskich Polaków przetrwały – wprawdzie już w śladowej formie – stare pieśni, modlitwy, zwyczaje religijne celebrowane w języku polskim. Zachowały się one pomimo prześladowania Kościoła, braku kapłanów i opieki religijnej. Obrzędowość ta stanowi echo niezwykle bogatej na dawnych Kresach Rzeczypospolitej paraliturgii, z wielogodzinnymi nabożeństwami w domach, grupowym odmawianiu różańca, barwnym ceremoniałem itp. Po Soborze Watykańskim II w Kościele katolickim obrzędowość ta zanikła, bądź uległa zmianom. „Starą” obrzędowość kultywują głównie na wsiach osoby starsze, dla których podtrzymywanie tych tradycji ma nie tylko wydźwięk religijny, ale i narodowy. Modlitwy i pieśni w języku polskim stanowią przeciwwagę dla wprowadzanego w Kościele kazachstańskim języka rosyjskiego.

Również ceremonie pogrzebowe w Kazachstanie miały do niedawna niezwykle bogatą oprawę. Składały się na nią liczne pieśni i nabożeństwa pogrzebowe w intencji zmarłego odprawiane w jego domu bezpośrednio po śmierci, a także trzydziestego dnia po pogrzebie i w rocznicę śmierci, a także przyjęcia urządzone po nabożeństwach dla uczestniczących w nich sąsiadów i znajomych<sup>20</sup>. Ważną rolę w życiu kazachstańskich Polaków pełniły cmentarze wiejskie, na których centralne miejsce zajmuje krzyż, o który w czasach ZSRR wierni toczyli z władzami prawdziwą wojnę.

Zmarłych chowano na cmentarzu założonym opodal wsi, na którym kobiety stoczyły milczącą, tępą, udręczającą walkę z władzami rejonowymi o ustawienie krzyża z Pasyjką, wyrzeźbioną w drzewie przez jednego z przesiedleńców. Krzyż stawiany w nocy, wykopywany był za dnia – i tak przez wiele tygodni – aż na końcu władze ustąpiły i krzyż został<sup>21</sup>.

Często cmentarz z krzyżem, wobec braku kaplic, czy też domów modlitewnych, stanowił jedyne miejsce, gdzie można było wyrażać i manifestować swoje uczucia religijne. Zbierały się tam głównie kobiety, nie tylko z okazji pochówku, czy też „Święta Zmarłych”, ale i z okazji innych świąt liturgicznych. Władze z czasem zaczęły tolerować owe zebrania modlitewne skupiając się na walce o „rząd dusz” młodych ludzi. Do dziś „polskie groby” wyróżniają się czystością i schludnością na tle innych mogił cmentarnych. W początkowej fazie osadnictwa napisy nagrobne umieszczano w języku polskim, który z czasem zastąpił język rosyjski.

Lata życia religijnego w ukryciu, bez osób duchownych, zmuszały osoby świeckie do spełniania ceremonii religijnych. Przykład takiej ceremonii może stanowić tzw. chrzest z wody, którego udzielała najczęściej starsza kobieta uznawana przez społeczność lokalną za bogobojną. Jest to ceremonia, którą

---

<sup>20</sup> R. Dzwonkowski, *Wprowadzenie*, [w:] M. Kuberska, *To było życie... Wspomnienia z Kazachstanu 1936-1996*, Warszawa 2006, s. 25. W aneksie wspomnień p. M. Kuberskiej umieszczono interesujący wybór pieśni, modlitw odmawianych i śpiewanych przez deportowanych do Kazachstanu Polaków.

<sup>21</sup> G. Jonkajtys-Luba, „...was na to zdiespriwiezli, szto wy podochli”. *Kazachstan 1940-1946*, Lublin 1999, s. 39.

udziela osoba świecka bez namaszczenia olejem krzyżma świętego. W Kościele katolickim przyjmuje się, że późniejszy chrzest w kościele stanowi uzupełnienie obrzędu jedynie o modlitwy i znaki poprzednio ominięte, a zarezerwowane dla osób duchownych.

Ceremonie zawarcia związku małżeńskiego miały najczęściej charakter cywilny, ale niektórzy rodzice błogosławili swoje dzieci obrazem i chlebem. Obraz taki, przekazywany nowożeńcom z pokolenia na pokolenie, otacza się w polskich domach w Kazachstanie prawdziwą czcią. Często stare, zniszczone, przez lata ukrywane, były eksponowane tylko w szczególnie ważnych dla rodziny chwilach. Obecnie umieszczane są w najważniejszym miejscu domostwa, tworząc nieraz małe ołtarzyki.

W specyfikę życia religijnego Polaków w Kazachstanie wpisuje się również swoisty kult i cześć, jaką otaczano modlitewniki – śpiewniki. Często pochodzą one jeszcze z Ukrainy i przez lata były ukrywane stanowiąc prawdziwą relikwię rodzinną. Na uwagę zwraca fakt, że są one często pisane ręcznie, a ich język znacznie odbiega od obowiązujących dzisiaj kanonów poprawności języka polskiego. Ludność tzw. Ukrainy zazbruczańskiej praktycznie od rewolucji 1917 roku nie miała kontaktu z Kościołem instytucjonalnym, a jedynym drogowskazem życia religijnego, pełniącym również funkcje katechetyczne, był pochodzący z XVIII czy też XIX wieku modlitewnik. Często, przy wielokrotnym przepisywaniu, były te modlitewniki „uaktualniane” językowo, co nadało im specyficzną i niepowtarzalną formę.

\*\*\*

Jak wynika z moich obserwacji, Kościół katolicki nie jest w Kazachstanie jednorodny pod względem podejścia do kwestii mniejszości narodowych w tym i do osób polskiego pochodzenia. Z jednej strony są księża „uciekający” od podziałów narodowych mogących sprzyjać powstawaniu stereotypów. Akcentują oni w swej pracy powszechny charakter wspólnoty wiernych. Z drugiej zaś strony są też księża biorący aktywny udział w kreowaniu polskiego życia narodowego, w tym również pozareligijnego. Widzą oni w swej pracy szansę, a przede wszystkim obowiązek, podtrzymania wiary w oparciu o tradycje Kościoła polskiego.

Pierwsza koncepcja „sprawdza się” w Astanie, Karagandzie, Ałmaty i większych miastach, w których Kościół (a tym samym religia) stanowi tylko jeden z elementów manifestowania swej przynależności narodowej. Podczas niedzielnej mszy można tam spotkać ludzi różnych ras i narodowości: Niemców, Polaków, Ukraińców, Litwinów, Łotyszy, Białorusinów, Rosjan, Koreańczyków oraz przedstawicieli wielu jeszcze innych nacji, w tym coraz częściej i nacji tytularnej – Kazachów. Polacy mieszkający w miastach mogą realizować swoje potrzeby narodowe poprzez działalność w organizacjach polskich, mają łatwy dostęp do edukacji, czy też do kultury – dostępna jest TV Polonia i Radio Maryja, dociera polska prasa religijna. Odmienna sytuacja panuje na wsi, gdzie na kryzys ekonomiczny nakłada się również kryzys wiary. Młode pokolenie o polskich korzeniach wyraźnie odsuwa się od religii. Poddane głównie rosyjskiej kulturze masowej nie odczuwa potrzeby nauki języka polskiego, czy też pielęgnowania tradycji wywodzących się z religii.



Ks. Dzwonkowski zwraca uwagę na złe przygotowanie, głównie młodych księży, nie rozumiejących do końca ludzi i tamtejszych problemów związanych chociażby z tym, że nie pokrywa się język narodowy ze świadomością narodową, a osoba uważająca się za Polaka prosi po rosyjsku o odprawianie mszy w języku polskim. Zwraca też uwagę i krytykuje rzecz diametralnie przeciwną, a więc eksponowanie polskości i branie na siebie np. zadań polskiego działacza oświatowego<sup>22</sup>.

Z pewnością placówki duszpasterskie w Kazachstanie nie stawiają sobie za podstawowy cel budowania wśród wiernych polskiej tożsamości narodowej. Było by to niezgodne z zasadami Kościoła powszechnego i niemożliwe w tak różnorodnej etnicznie grupie wiernych o różnej kulturze religijnej. Jednak nie da się ukryć, że przekazywanie kultury polskiej – czy też tradycji narodowych – w znacznym stopniu odbywa się poprzez specyficzną polską tradycję religijną.

Rozwiązaniem, które nie spychałoby znacznej części wiernych w Kazachstanie na margines życia religijnego mogła by być forma duszpasterstwa etnicznego nastawionego na zaspokajanie potrzeb duchowych kazachstańskich Polaków.

## APEL

W związku planowanym otwarciem **Muzeum Pamięci Sybiru** już teraz podejmujemy szereg działań związanych z pozyskiwaniem materiału fotograficznego, pamiątkarskiego oraz ze zbieraniem pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. Zwracamy się więc do wszystkich Państwa, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego jedyne w naszym kraju Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na *nieludzkiej ziemi*, przekazywanie zdjęć, pamiątek.

**TYLKO WSPÓLNIE ZBUDUJEMY  
MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!**

**Muzeum Pamięci Sybiru**  
**Oddział Muzeum Wojska w Białymstoku**  
ul. Kilińskiego 7, 15-089 Białystok  
tel. 85/741-64-49; e-mail: sybir@mwb.com.pl  
www. sybir. com.pl

<sup>22</sup> R. Dzwonkowski, J. Pałyga, *Za wschodnią granicą 1917-1993*, Warszawa 1995, s. 368.

---

---

**ANDRZEJ KOTECKI**

## **MARYNARSKA MARTYROLOGIA NA WSCHODZIE. MOKRAWY – CHARKÓW – KOZIELSK – KATYŃ**

Działania wojenne w obronie Wybrzeża w 1939 roku rozpoczęły się o świcie 1 września i trwały do dnia kapitulacji ostatniego obszaru niepodległej Polski, czyli Helu w dniu 2 października. Brały w nich udział załogi okrętów oraz oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża dowodzone przez płk. Dąbka. Niestety w los żołnierzy wpisane jest również ryzyko klęski – śmierć na polu walki, rany a w obliczu kapitulacji – niewola. Taki los stał się również udziałem obrońców Wybrzeża. Udziałem polskich marynarzy stały się trzy formy: internowanie w Szwecji, niemieckie Oflagi i Stalagi oraz tragedia polskich jeńców na wschodzie.

Zarówno marynarze internowani w Szwecji, jak wzięci do niemieckiej niewoli mogli liczyć na „ludzkie” traktowanie. Niestety udziałem tej trzeciej grupy, czyli polskich jeńców wszystkich szczebli – od admirała do marynarza, którzy trafili do niewoli w ZSRR, jak się już wkrótce miało się okazać los ich był tragiczny. Strona radziecka nie uznawała konwencji genewskich i nie zamierzała jeńców traktować zgodnie z ich zasadami. Tym bardziej, że wartość nadrzędną stanowiła ideologia, a nie humanitaryzm. A ta w odniesieniu do Polaków, szczególnie oficerów i urzędników państwowych (policjantów, strażaków, prawników, pracowników administracji państwowej i samorządowej, leśników) uznawała ich za „polskich panów”, za element obcy ideologicznie i nie rokujący nadziei na reedukację w duchu ideologii proletariatu.

Jeńcy, którzy trafili do niewoli radzieckiej to przede wszystkim kadra i załogi jednostek Flotylli Rzecznej w Pińsku, którym nie udało się połączyć z oddziałami Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleberga. Kluczowe informacje na ten temat znajdujemy w dokumencie sporządzonym przez kmdr Witolda Zajączkowskiego, dowódcy Flotylli Rzecznej w Pińsku. Z uwagi na kluczowe decyzje o jakich jest mowa w tym fragmencie, warto go tutaj przytoczyć w całości:

Dzień 17-go września odprawa dowódców:

Przed południem dnia 17-go września przybył do D-cy Flotylli kierownik Ekspozytury Sam. Ref. Inf. Z wiadomością, że wojska sowieckie w nocy przekroczyły granicę i że Baranowicze już zostały zajęte. D-ca Flotylli natychmiast udał się do d-cy grupy Operacyjnej, który nie miał żadnego sprecyzowanego zdania co do tego faktu. Około południa odbyła się odprawa dowódców w m. p. D-cy Grupy Oper., w budynku szkolnym we wsi Horodyszczce.

D-ca Gr. Op. Poinformował zebranych, że nie ma żadnych wiadomości o roli, w jakiej wojska sowieckie wchodziły na nasz teren, że żadnej łączności bądź

Naczelnym Dowództwem, bądź z innymi dowódca grup nie ma i że się zdecydował działać na własną rękę.

Myślą przewodnią D-cy była niemożliwość walczenia na dwa fronty, tym więcej, że cała granica wschodnia na północ od Prypeci została opuszczona przez nasze wojska z wyjątkiem patroli K.O.P'u; że szybkość z jaką wojska sowieckie zajęły Baranowicze wskazuje na intensywną akcję oddziałami zmotoryzowanymi. Niepewność, co do wkroczenia wojsk sowieckich na teren Polski oraz przypuszczenia D-cy Grupy były tak dalekie od rzeczywistości, że jednym z wniosków, który wyciągnął była nawet pomoc Sowieców udzielana nam przeciw Niemcom. W każdym bądź razie, czując się zagrożonym ze wszystkich kierunków D-ca Grupy uważał, że jedyną rozsądną decyzją jest skoncentrowanie rozproszonych oddziałów, wycofanie się do najmniej zagrożonego odcinka i tam przeczekanie, starając się nawiązać kontakt z ewentualnymi sąsiednimi zgrupowaniami naszych wojsk. Rejonem tym, w mniemaniu D-cy Grupy, był zalesiony rejon na południe od linii Pińsk-Kobryń.

Zasadniczą zaś decyzją D-cy grupy było: nadal wojować z Niemcami i unikać starć z wojskami sowieckimi<sup>1</sup>.

Tak wyglądała sytuacja militarna. Wydarzenia, które miały miejsce w następnych dniach i stały się udziałem marynarzy, okazały się prologiem do przyszłej tragedii katyńskiej. W kilka dni później w Mokranach został dokonany pierwszy masowy mord na jeńcach. Stał się on udziałem kadry Marynarki Wojennej z Flotylli Rzecznej w Pińsku. Nie wszyscy spieszeni marynarze Flotylli Rzecznej zdążyli dołączyć do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”.. Część z nich dołączyła do Korpusu Obrony Pogranicza „Polesie” dowodzonej przez gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückmana. Grupa ta sformowała dwie kolumny marszowe i obrała kierunek na Kamień Koszyrski i Ratno. Ubezpieczenie tyłów powierzono marynarzom. Po krótkim czasie oddział stracił kontakt z siłami głównymi. W trakcie marszu marynarze byli ostrzeliwani przez samoloty radzieckie. W stanie wyczerpania 10 dniowym marszem dotarli w okolice miejscowości Małoryta koło Zabłocia. Przebieg wydarzeń w Mokranach możemy odtworzyć z pewną dozą prawdopodobieństwa jedynie na podstawie relacji świadków. Poniżej zostały zacytowane trzy spośród nich. Pierwsza to wspomnienia mar. Stanisława Bartkiewicza, który był członkiem załogi kanonierki ORP „Zaradna”:

Zobaczyliśmy czołgi sowieckie z białymi flagami. Okazało się, że nie mamy amunicji. Do naszej grupy podszedł oficer i zapytał, czy chcemy dalej walczyć, czy poddać się? Chcemy iść za Bug. Oficer sowiecki odpowiedział, że możliwa jest tylko jedna odpowiedź: poddać się lub walczyć. W tej sytuacji oficerowie Flotylli Rzecznej postanowili poddać się. Dano nam rozkaz oddania broni i stawienia się na zbiórkę. Pomaszerowaliśmy jeszcze pół kilometra do wsi Małoryta. Rosjanie rozkazali, by z grupy wystąpili oficerowie. Naliczyłem ich 42. Podobnie było ze starszymi podoficerami, których było około 90. Dużo wystąpiło podoficerów rezerwy. Natychmiast zabrano im płaszcze, koce i wszelki ekwipunek wojskowy. Popędzono ich drogą w kierunku północno-wschodnim.

<sup>1</sup> *Ostatnia Wachta – Mokran, Katyń, Charków...*; praca zbiorowa pod red. J. Przybylskiego; Dowództwo Marynarki Wojennej – Muzeum Marynarki Wojennej, Gdynia 2000, s. 31-32.

Po jakimś czasie usłyszeliśmy starzały. Pytaliśmy oficerów sowieckich, czy to znów jakiś polski oddział broni się. W odpowiedzi usłyszeliśmy: To wasze pany rozstrzeliwane są w lesie w Mokranach<sup>2</sup>.

A oto relacja na temat tych wydarzeń mata Twaróga z załogi statku uzbrojonego „Admirał Sierpinek”:

Po sformowaniu jeńców w czwórki, a było nas ok. 200 z oficerami na czele, skierowaliśmy się do miejscowości Małoryta, gdzie doszliśmy późną nocą. Nadzór nad nami miało kilku czerwonooarmistów, a do pomocy mieli miejscowych młodych chłopców z czerwonymi opaskami. Zwali ich partyzantami. Ci ostatni byli bardzo agresywni w stosunku do tych marynarzy, którzy podczas marszu nie nadążali. Po prostu do nich strzelali<sup>3</sup>.

Trzecia relacja potwierdzająca tragiczne wydarzenia tej wrześnieowej nocy pochodzi od ówczesnej mieszkanki Mokran, Antoniny Rayskiej:

Oczywiście nikt z nas nie był na miejscu zbrodni. Wiemy tylko od naszych fernali, że było 18 oficerów, 17 pochowano w jednym grobie a jeden oficer został zakopany o jakieś 100 m dalej. Nie wiem jednak dlaczego. Może chciał uciekać<sup>4</sup>?

Z oddziału została wydzielona grupa 30 oficerów oraz podoficerów i umieszczona w szkole. O planie ich rozstrzelania świadczy fakt, że zostali pozbawieni mundurów. Z nieznanego powodu rozkaz został zmieniony i przeprowadzono ponowną selekcję, na podstawie nieznanego kryteriów. Ich pozostawienie w Mokranach było dla nich wyrokiem śmierci. Listę pomordowanych możemy dziś ustalić jedynie na zasadzie prawdopodobieństwa i nie ma pewności, czy są to wszystkie nazwiska. Na chwilę obecną lista ta obejmuje 15 nazwisk: st. bosman Albo Bolesław – z-ca kapelmistrza orkiestry Flotylli Rzecznej MW; chor. mar. Chabałowski Bolesław – p.o. oficer-mechanik III Dywizjonu Bojowego Flotylli Rzecznej MW; bosman Deczer Gabriel – solista orkiestry Flotylli Rzecznej MW; bosman Jarczyński Mieczysław – podoficer artylerii monitora ORP „Warszawa”; bosman Kwinciński Władysław – kierownik maszyn statku bojowego „Generał Szeptycki”; bosman Lis Józef – dowódca kanonierki „Zaradna”; por. mar. May Jan – d-ca monitora ORP „Warszawa”; st. bosman Mendyka Roman – bosman okrętowy uzbrojonego statku sztabowego „Admirał Sierpinek”; st. bosman Radziejewski Marian – kierownik radiostacji uzbrojonego statku sztabowego „Admirał Sierpinek”; kpt. art. Rutyński-Roth Bogusław – oficer artylerii III Dywizjonu Bojowego Flotylli Rzecznej MW; st. bosman Sęk Stanisław – p. o. oficer-mechanik II Dywizjonu Bojowego Flotylli Rzecznej MW<sup>5</sup>; chor. mar. Szefer Ludwik – p. o. oficer-mechanik I Dywizjonu Bojowego Flotylli Rzecznej MW; st. bosman Szwarz Waclaw – kierownik kancelarii sztabu Flotylli Rzecznej MW; st. bosman Tomaszewski

<sup>2</sup> *Ostatnia Wachta...*, op. cit. s. 38.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> *Ibidem*, co do ilości zamordowanych na miejscu w Mokranach występują liczne kontrowersje.

<sup>5</sup> U J. Pertka występuje również jako Bąk ze znakiem?; J. Pertek, *Mała flota wielka duchem*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1989, s. 537.

Julian – kapelmistrz orkiestry Flotylli Rzeczej MW; kpt. mar. w st. pocz. Zahorański-Kisiel Arkadiusz – 26 IX 1939 r. (?).

Na terenach wschodnich Rzeczypospolitej znaleźli się również marynarze, którzy pod dowództwem kontradmirała Czernickiego, Szefa Służb Kierownictwa Marynarki Wojennej wyruszyli z Warszawy do Pińska pociągiem ewakuacyjnym Kierownictwa Marynarki Wojennej. W pociągu znaleźli się oficerowie i personel Kierownictwa Marynarki Wojennej wraz z rodzinami. Z Warszawy pociąg wyruszył 5 września w kierunku Siedlec i Brześcia. Stacją docelową był Pińsk, do którego dotarł po dwóch dniach. 12 września, na rozkaz kontradmirała Jerzego Świrskiego pociąg wyruszył na południe, by następnego dnia dotrzeć do Brodów. W wyniku bombardowań i zniszczenia linii kolejowej zaszła konieczność porzucenia tego środka transportu. W tej sytuacji kadm. Czernicki zarządził dalszą ewakuację w kierunku na Dereżne, do którego poszczególne grupy docierały w ciągu 17 i 18 września. Tutaj też dotarła do nich wiadomość o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej. W dniu 22 września do Dereżnego przybyło trzech oficerów radzieckich. Po rozmowie z nimi kadm. Czernicki wydał rozkaz złożenia broni. Jeszcze tego samego dnia część personelu KMW z komendantem pociągu ewakuacyjnego na czele i kmdr Wacławem Żejmą została wywieziona do Równego a stamtąd do Szepletówki. Ich szlak tułaczki wiódł do Talicy. Stamtąd kadm. Czernicki wraz z grupą 12 oficerów został wywieziony do Kozielska, gdzie dotarli 12 listopada 1939 r. W obozie tym przebywało łącznie 27 oficerów Marynarki Wojennej. Z tej grupy przeżyło tylko trzech i oni ostatecznie dotarli do Wielkiej Brytanii, by w szeregach Polskiej Marynarki Wojennej dosłużyć do końca wojny. Byli to kmdr inż. Wacław Żejma, kmdr Stanisław Dzienisiewicz i kpt. mar. Julian Ginsbert. Pozostali w obozie oficerowie między 3 kwietnia a 12 maja 1940 r. zostali zamordowani w lesie katyńskim. Kontradmirał Czernicki z obozu został wywieziony 10 lub 11 maja 1940 r. W czasie prowadzonych prac dehumanizacyjnych nie udało się zidentyfikować jego zwłok. Jak się przypuszcza, jego szczątki mogą spoczywać w grobie nr 8, który nie został w całości przebadany<sup>6</sup>.

Na podstawie zachowanych dokumentów, udało się ustalić nazwiska 78 oficerów Marynarki Wojennej zamordowanych w Mokranach, Charkowie, Katyniu i innych miejscowościach Związku Radzieckiego. W tej liczbie znalazło się dwóch admirałów. Obok wymienionego już tutaj kadm. Czernickiego, na liście tej znalazł się kadm. inż. w stanie spocz. Tomasz Nejman. W 1939 r. został on aresztowany w rodzinnym Wilnie i osadzony w więzieniu w Mińsku Białoruskim. Według jednych źródeł tam też został zamęczony w maju 1940 r. Według innych (m. in. Zbigniewa Machalińskiego) został wywieziony w głąb ZSRR i zamęczony w 1942 r. w nieznanym miejscu.

#### **Pomordowani na wschodzie – Charków, Katyń – Charków**

Kpt. mar. Bończak Bronisław; ppor. mar. rez. Czyż Adam – Lista Starobielska nr 3685; por. mar. rez. Genzel Mikołaj; por. mar. rez. Hagmajer Bolesław Andrzej – IV 1940; kpt. mar. inż. w st. spocz. Hubert Witold – 1940 r.; kpt. art. Jasik Władysław – IV/V 1940 r.; ppłk Lambert Feliks – IV/V 1940 r.; kpt. mar. Lubicz-Sierkuczewski Mieczysław – lista NKWD poz. 3017; por.

<sup>6</sup> *Ostatnia Wachta...* op. cit., s. 9-14; *Kontradmirał Xawery Stanisław Czernicki*; praca zbiorowa pod red. Jerzego Przybylskiego; *Dowództwo Marynarki Wojennej – Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni*, Gdynia 2002, s. 16-18.

mar. rez. Maltze Stanisław – IV 1940, nr zwłok 1604; por. mar. Marciniowski Janusz Julian – IV 1940; por. mar. rez. Murza-Murzicz Bej Stefan – IV/V 1940; ppłk. dypl. Inż. Pakowski-Bosak Zenon – IV/V 1940 r.; ppor. mar. Podczaski-Rola Janusz Walenty – IV 1940; ppor. mar. Sawiński Stanisław – IV/V 1940; mjr sap. Szpinko Waclaw – IV/V 1940; kpt. mar. w st. spocz. Taube Karol Michał – IV/V 1940, lista wywozowa nr 41/3 z IV 1940 poz. 225.

### **Katyń**

kmdr inż. Czernicki Ksawery Stanisław – lista wywozowa nr 059/1 V 1940; kpt. mar. w st. spocz. Duracz Tomasz – nr zwłok 2128; kpt. mar. inż. rez. Finger Edwin Marian Wiktor – lista wywozowa z 2 IV 1940 r.; chor. mar. Gargul Stanisław – nr zwłok 36; kmdr ppor. inż. w st. spocz. – Głogowski Waclaw Leon – nr zwłok 1953; por. mar. pil. Godek Stanisław; por. mar. w st. spocz. Graniczny Józef – lista wywozowa z 3 IV 1940 r.; kapt. mar. Grudniewicz Idzi Stefan – lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940 r., nr zwłok 1308; kpt. mar. Jodkowski Edmund – IV/V 1940 r.; kpt. mar. Jóźwikiewicz Eugeniusz Przybysław – lista wywozowa z 12 IV 1940 r., nr zwłok 2244; kmdr ppor. rez. Kaczyński Wiktor – 9 IV 1940, nr zwłok 1550; kmdr por. rez. Kamieński Stanisław Józef – IV 1940, lista wywozowa 3 IV 1940 r., nr zwłok 460; kpt. mar. Karge Tadeusz Aleksander – 4 IV 1940, nr zwłok 3522; kpt. mar. Kierkus Jan Stanisław – IV/V 1940; kpt. mar. w st. spocz. Kitlas Wincenty – lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940, nr zwłok 3112; kpt. mar. w st. spocz. Kuzio Rudolf Stanisław – lista wywozowa nr 36/3 z 16 IV 1940 r., nr zwłok 876; por. mar. rez. Laskowski Izidor; kpt. mar. inż. rez. Lipka-Nałęcz Jan Tadeusz – 2 IV 1940, lista wywozowa z 2 IV 1940, nr zwłok 2276; kpt. mar. pilot Lubinkowski Bronisław Józef – 2 IV 1940, lista niemieckich ekshumacji nr 2261; kpt. mar. Małuszyński Narcyz – 16 IV 1940, lista wywozowa nr 036/04, nr zwłok 869; kpt. mar. Marzecki Andrzej – 4 IV 1940; kmdr Moszczeński Leonard – IV 1940, lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940; kpt. mar. inż. Mroziak Alojzy – IV 1940, lista wywozowa nr 032/1 z 14 IV 1940; por. mar. rez. Musielewicz Tomasz – IV/V 1940; kpt. mar. Muszyński Tadeusz Józef – IV/V 1940; kpt. mar. inż. – Niemirski Michał Tadeusz – IV 1940, lista wywozowa nr 017/9 z IV 1940 r.; por. mar. rez. Niezabitowski Gotfryd – 14 IV 1940, lista wywozowa nr 032/2 z 14 IV 1940 r., nr zwłok 3154; por. mar. rez. Paciorkowski Stanisław Józef – IV 1940, lista wywozowa nr 022/2 z 9 IV 1940 r., nr zwłok 4032; kmdr dypl. inż. Pawlikowski Ludwik Franciszek – IV 1940, lista wywozowa nr 029/1 z 13 IV 1940 r., nr zwłok 43; kpt. mar. w st. spocz. Pieńkowski Roman Bolesław – IV/V 1940, nr zwłok 3658; ppor. mar. inż. rez. Politur Fryderyk – IV/V 1940, lista wywozowa nr 052/1 z 27 IV 1940, nr zwłok 3925; por. mar. w st. spocz. Popiel Alfred – IV/V 1940, lista wywozowa nr 052/3 z IV 1940 r., nr zwłok 2502; kpt. mar. Porydzaj Bolesław Mikołaj – IV, V 1940; kmdr ppor. Pufhal Roman – 17 IV 1940, lista wywozowa nr 036/1 z 17 IV 1940 r.; kpt. mar. w st. spocz. Rojek Edward – IV 1940, lista wywozowa 17/2 z IV 1940, nr zwłok 1654; kmdr por. inż. Sadowski Aleksander Juliusz – IV 1940, lista wywozowa nr 015/2 z IV 1940, nr zwłok 4047; por. mar. w st. spocz. Siekierski Edward – IV/V 1940, lista wywozowa nr 052/2 z IV 1940 r.; mjr art. Siekierzyński Kazimierz – IV 1940, lista wywozowa z 2 IV 1940 r.; por. mar. rez.? Sikorki; kmdr por. w st. spocz. Sokołowski Bolesław – IV/V 1940; kmdr ppor.

w st. spocz. Staszkievicz Włodzimierz – IV 1940, lista wywozowa nr 15/2 z 14 IV 1940 r.; por. w st. spocz. Stiebal Jan Bolesław – IV 1940, lista wywozowa nr 17/3 z IV 1940; pt. mar. rez. Sułkowski Henryk – IV 1940; mjr lek. w st. spocz. Szymkiewicz Zygmunt – IV/V 1940, lista wywozowa nr 017/2 z IV 1940; ppłk Wiśniewski Artur Saturnin Adam – IV/V 1940, nr listy wywozowej nr 017/2 z IV 1940, nr zwłok 45; por. mar. rez. Wojciechowski Maksymilian – IV/V 1940; ppor. por. mar. rez. Wojciechowski Zygmunt Nikodem – IV 1940, lista wywozowa nr 014 z 4 kwietnia 1940, nr zwłok 3403; ppor. mar. rez. – Wykowski Mirosław – 15 IV 1940 r., lista wywozowa nr 20/3 z 13 IV 1940.

#### **Pomordowani na wschodzie – inne miejsca**

Mar. Bock Ryszard – 1940 Starobielsk; kmdr. Borowski Michał Aleksander – 23 XII 1939 Wilno – Antoko; kmdr ppor. w st. spocz. Brodowski Bohdan – 1939 miejsce?; bosman Chmielewski Wincenty – X 1940 (?) obwód Archangielski nad Peczorą; pchr. mar. Cyżewski Wincenty – 2 II 1943 Nowomalina koło Ostroga nad Horyniem; bosman Górski imię? – 1940 r. Abisia, Komi ZSRR; por. mar. rez. Graniczny Józef – data i miejsce nieznane 1940 ZSRR; mar. Horoszczka Tadeusz – 1 X 1942 Brześć nad Bugiem; ppłk. Art. Klewszczyński Włodzimierz – po wkroczeniu wojsk radzieckich zaginął bez wieści; kpt. mar. rez. Kossowski Romuald Apolinary – po wkroczeniu wojsk radzieckich zaginął bez wieści; bosman Krijaczek (imię?) – 1940 r., Abisa, Komi ZSRR; kpt. mar. lek. Kozłowski Władysław – po wkroczeniu wojsk radzieckich zaginął bez wieści; por. mar. rez. Kulesza Edward – po wkroczeniu wojsk radzieckich zaginął bez wieści; bosman Lewandowski Władysław – I 1941 obwód Archangielski; mar. Małek (imię?) – data i miejsce? obwód Archangielski; bosman Marczewski Bogusław – data? nad Peczorą obwód Archangielski; kontradmirał w st. spocz. Nejman Tomasz – 1942? miejsce?; por. rez. Stempiewski (imię?) – III 1940? Uchta, Komi ZSRR; bosman Tomicki Zygmunt – data? Kotłas, obwód Archangielski; bosmat Zacharczuk Michał – II 1943? Mińsk na Białorusi; bosman Sielicki Roman – 3 I 1942, grób w miejscowości Kotłubanka; kmdr ppor. Witkowski Bronisław – po wkroczeniu wojsk radzieckich zaginął bez wieści; kmdr ppor. w st. spocz. Wojnicz Wiktor – zamęczony w więzieniu w Kijowie, IV 1940.

---

---

REGINA MADEJ-JANISZEK

## **20 LAT W SŁUŻBIE ŚRODOWISKA SYBIRAKÓW ORAZ NAUKI. JUBILEUSZ KWARTALNIKA „ZESŁANIEC”**

Od dwudziestu już lat „Zesłaniec” – kwartalnik Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków propaguje wiedzę na temat zesłańców i szeroko pojętej Syberii, a także działalności Związku Sybiraków oraz środowiska byłych zesłańców i więźniów gułagów sowieckich. Pierwszy jego numer ukazał się w 1996 roku, ale okresowe kłopoty finansowe nie zawsze pozwalały na utrzymanie kwartalnej częstotliwości wydawania kolejnych, dlatego bieżący to numer 66-ty. Periodyk ten nawiązuje do powstałej w 1991 r. z inicjatywy Antoniego Kuczyńskiego serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu oraz wkładki pt. „Zesłaniec”, popularyzującej wiedzę na temat represji sowieckich, jako dodatku do poczytnego „Dziennika Dolnośląskiego”, od której przejął tytuł oraz winietę zaprojektowaną przez Tadeusza Kuranda. Inicjatorami kwartalnika są Antoni Kuczyński z Wrocławia – etnolog, historyk nauki, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i Polskiej Akademii Nauk oraz Wiesław Krawczyński z Krakowa – żołnierz Armii Krajowej, łągiernik i sybirak, pierwszy prezes Krakowskiego Oddziału Związku Sybiraków oraz wieloletni członek Zarządu Głównego Związku Sybiraków i Przewodniczący Rady Naukowej tego Związku. Obaj są ściśle związani z Syberią poprzez pracę naukową, własne syberyjskie doświadczenia, podróże i zainteresowania losami ludzkimi, podobnie jak inni członkowie kolegium redakcyjnego tego pisma: Władysław Masiarz, Feliks Milian, Janusz Przewłocki i Paweł Zaworski w pierwszym jego składzie oraz Anna Dzieńkiewicz, Maria Bożena Kuczyńska, Adam Dobroński, Edward Duchnowski (zm. 10.02.2010 r.) oraz Anna Milewska-Młynik w kolejnych. Według założeń twórców i redaktorów periodyku jego podstawowymi zadaniami są: popularyzacja wiedzy i wyników badań w zakresie zagadnień dotyczących związków polsko-syberyjskich w kontekście zesłań od XVII do XX stulecia, wkładu Polaków w działalność naukową, gospodarczą i cywilizacyjną za Uralem oraz dokumentacja wydarzeń z życia Związku Sybiraków i środowiska, a także Polonii pozostającej w miejscach zesłań na terenach byłego Związku Radzieckiego. Od początku istnienia kwartalnika jego twórcy przyjęli szeroką formułę zarówno pod względem tematyki, jak i rodzaju piśmiennictwa: opracowania, wspomnienia łągowe i zesłańcze oraz utwory poetyckie oparte na własnych przeżyciach autorów.



W publikowanych artykułach i opracowaniach podejmowana jest tematyka zesłań carskich, sowieckich obozów pracy, deportacji i przymusowego osiedlania w latach 1936-1956 na Syberii i w Kazachstanie, a także „tułaczki” dzieci i ich opiekunów, wyprowadzonych wraz z Armią Polską na Wschodzie z terenów ZSRR i osiedlonych w różnych rejonach świata: Jerozolimie, Afryce, Indiach, Nowej Zelandii. Treści zawarte w kwartalniku kumulują różnorodne zagadnienia z zakresu dziejów Polaków na Syberii od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, polskiego wkładu w badania etnograficzne i geograficzne na tym obszarze oraz problematyki związanej z martyrologią w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. W jego kolejnych numerach znajdujemy artykuły o charakterze naukowym systematyzujące wiedzę w zakresie problematyki zesłańczej w różnych jej aspektach i dotyczącej różnych rejonów Syberii i Kazachstanu, a także polskich osiedli poza Związkiem Radzieckim.

Szeroki wachlarz tematyki podejmowanej na łamach „Zesłańca” ilustrują tytuły przykładowo wybranych artykułów: *Geneza i dzieje polskiej diaspory w Rosji. Wkład Polaków do rozwoju nauki, kultury i gospodarki w Rosji czy Gdzie step szeroki – z dziejów związków polsko-kazachstańskich* Antoniego Kuczyńskiego; *Deportacje na Sybir – doświadczenie śmierci* Ewy Jackowskiej; *Tam na obcej ziemi – wytrwałość, heroizm, poświęcenie były już codziennością* (o postawach polskich kobiet) Aurelii Gackiej; *Przekazywanie nieprzekazywanego. Literatura wobec obozów sowieckich* Izabelli Migal; *Polacy w Kazachstanie. 1940-1946* Stanisława Ciesielskiego; *Osiedla polskie w Afryce* Adama Czesława Dobrońskiego. Pismo porusza również niedoceniany przez wiele lat w polskiej historiografii temat udziału Polaków w badaniach przyrodniczo-geologicznych, geograficznych i etnologicznych na Syberii, np. *Polscy badacze geologii Syberii* Zbigniewa Wójcika czy *Udział zesłańców polskich drugiej połowy XIX w. w badaniach naukowych Altaju* Iriny Nikuliny. Ich autorzy udowadniają, że polscy zesłańcy mimo represji politycznych i trudnych warunków życia mają ogromny wkład w budowaniu polskiego dziedzictwa naukowego, gospodarczego i cywilizacyjnego na Syberii. Odrębny nurt publikowanych w omawianym kwartalniku opracowań naukowych i popularnonaukowych to biografie wybitnych zesłańców, którzy zasłużyli na ludzką pamięć swoimi osiągnięciami naukowymi, jak np. badacze Syberii i Kazachstanu – Bronisław Piłsudski, Benedykt Dybowski, Wacław Sieroszewski, Seweryn Gross lub szlachetną postawą i działaniami na rzecz innych, jak św. Rafał Kalinowski, św. Zygmunt Szczęsny Feliński, czy duszpasterz Kazachstanu ks. Władysław Bukowiński. Wiele artykułów publikowanych na łamach „Zesłańca” poświęconych jest dokumentacji życia codziennego zesłańców w okresie przynajmniej od XIX w. do pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej na Syberii, w Kazachstanie, na Dalekim Wschodzie oraz w innych rejonach byłego Związku Radzieckiego. Publikowane w kwartalniku artykuły ukazują m.in. Syberię w historii i kulturze narodu polskiego, dzieje Kościoła katolickiego za Uralem, działalność administracyjną i gospodarczą na Syberii, dzieje nekropolii katolickich na tych ziemiach, np. *Wspólnoty wierzących w Kazachstanie w latach 1936-1990* ks. Błażeja Michalewskiego; *Polskość syberyjskich cmentarzy. Szkice z przeszłości* Sergiusza Leończyka. Ilustracją dziejów Syberii sprzed rewolucji rosyjskiej są najczęściej opracowania pamiętników i wspomnień XIX-wiecznych Sybiraków, np. *Sybiracy i polscy zesłańcy w pamiętniku Benedykta Dybowskiego* Franciszka Nowińskiego. Łamy „Zesłańca” są niejednokrotnie

miejszem pierwszej publikacji wyników badań młodych naukowców, np. artykuł: „Zesłani na zawsze...”. *Stosunek deportowanych w latach 1940-1941 Polaków do śmierci i zmarłych rodaków* – praca doktorska Katarzyny Kość obroniona na Uniwersytecie Wrocławskim. Ogromną rolę badawczą i edukacyjną odgrywają publikowane w „Zesłańcu” relacje i wspomnienia osób deportowanych i więźniów obozów pracy/łagrów. Dla historyków są one materiałem źródłowym dla nauczycieli szkolnych materiałem edukacyjnym pomocnym w przekazywaniu młodzieży wiedzy o tym trudnym do zrozumienia, szczególnie dla pokolenia urodzonego na przełomie XX i XXI wieku, okresie martyrologii Polaków. Kwartalnik jest też niejednokrotnie miejscem prezentacji zbiorów muzeów i archiwów, które dotyczą tematyki syberyjskiej, zesłańczej i łagrowej, np. *Kolekcja sybiracka Muzeum Niepodległości w Warszawie* Anny Milewskiej-Młynik.

Autorzy publikujący swoje artykuły w kwartalniku „Zesłaniec” wywodzą się głównie ze środowisk kombatanckich oraz akademickich z różnych ośrodków naukowych w Polsce. Publikują tu też swoje wyniki badań naukowcy z rosyjskich ośrodków, co jest niezwykle cenne, gdyż daje konkretne informacje na temat zasobów archiwalnych w Federacji Rosyjskiej dotyczących tematyki zesłańczej, np. Gennadij P. Cwietkow, *Sowieckie ustawodawstwo i organy represji w latach 20-30. XX wieku*; Ida Zalkina, *Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie z pomocą represjonowanemu duchowieństwu katolickiemu*; Tatiana Niedzieluk, *Dokumenty syberyjskiego przedstawicielstwa Delegacji Rzeczypospolitej Polskiej jako źródło do analizy demograficznej polskiej ludności katolickiej na Syberii na początku lat 20. XX wieku*; Jurij M. Gonczarow, *Polska rodzina na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*. Szczególną rolę odgrywają autorzy pochodzący z Syberii (m.in.: Abakan, Barnauł, Irkuck, Jakuck, Južno-Sachalińsk, Nowosybirsk, Omsk, Tiumeń czy Tomsk), ich artykuły dają bowiem świadectwo o życiu polonii pozostałej w tych rejonach. Popularyzowana na łamach kwartalnika wiedza na temat życia zesłańców i więźniów łagrów stalinowskich, źródłoznawstwa rosyjskiego, jak też działalności środowisk polonijnych wspomaga polskie stowarzyszenia w Federacji Rosyjskiej, a zwłaszcza w jej syberyjskiej części w zakresie odradzania kultury i świadomości etnicznej polskiej diaspory na tych obszarach.

Wydarzenia związane z działalnością środowisk zesłańczych w Polsce, w Rosji, a także w ośrodkach rozrzuconych na całym świecie rejestrowane są w dziale „Kronika”. Znajdujemy tu informacje na temat konferencji naukowych i popularnonaukowych poświęconych tematyce syberyjskiej organizowanych przez różne ośrodki naukowe, edukacyjne i kulturalne w Polsce i zagranicą; spotkania tematyczne, uroczystości rocznicowe, wystawy, upamiętnianie miejsc represji, głównie na terenach byłego Związku Radzieckiego, jak np. memorialny kamień z tablicą wzniesiony w Tomsku; pamiątkowa tablica na miejscu dawnego cmentarza katolickiego w Tomsku; krzyże wotywno we wsiach Białystok i Położowo opodal Tomsku; tablica pamiątkowa na budynku, w którym w okresie drugiej wojny światowej znajdował się Polski Dom Dziecka w Małej Minusie na Altaju; pomnik poświęcony polskim zesłańcom i badaczom ziemi jakuckiej (Jakuck); pomnik na mogile uczestników tzw. powstania nadbajkalskiego (1866); pomnik Bronisława Piłsudskiego w Južno-Sachalińsku i inne. Sukcesywnie zamieszczane są też artykuły wspomnieniowe poświęcone zmarłym członkom Związku Sybiraków i badaczom dziejów Syberii, zesłań i innych

represji. W dziale „Regał z książkami” czytelnik znajduje recenzje wydawnictw z serii „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz innych poświęconych tematyce zesłańczej.

Odbiorcami „Zesłańca ” są nauczyciele historii w szkołach średnich, pracownicy naukowcy i studenci, pracownicy muzeów i ośrodków kultury zajmujących się promowaniem wiedzy na temat represji Polaków w carskiej Rosji i Związku Radzieckim, członkowie Związku Sybiraków oraz inni czytelnicy zainteresowani tematyką wschodnią. Oprócz stałych odbiorców krajowych, przede wszystkim Sybiraków oraz nauczycieli historii szkół noszących imię Sybiraków, pismo kolportowane jest do różnych stowarzyszeń polonijnych w wielu krajach świata, np. Anglia, Australia, Federacja Rosyjska, Nowa Zelandia, USA i inne. Egzemplarze „Zesłańca” znajdują się także w księżnicach narodowych: Biblioteka Narodowa, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Biblioteka Jagiellońska oraz w niektórych bibliotekach publicznych i akademickich. Czasopismo rozprowadzane jest głównie wśród członków Związku Sybiraków, co niestety utrudnia dotarcie do niego osobom nie zrzeszonym. Pewnym ułatwieniem jest udostępnianie treści kwartalnika począwszy od 27-go numeru w formie pdf-u publikowanej na stronie internetowej. Wskazane jest także opracowanie bibliografii zawartości wydanych roczników a dwudziestoletni jubileusz „Zesłańca” jest stosowną okazją by podjąć ten trud.

Pismo istnieje dzięki stałej pomocy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz dobrowolnych wpłat byłych Sybiraków oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. W swoim i mam nadzieję w imieniu wszystkich Czytelników „Zesłańca” życzę jego kolegium redakcyjnemu oraz wydawcy jak najwięcej sponsorów oraz przychylności odpowiednich władz, aby to tak zasłużone dla Sybiraków i nauki czasopismo mogło służyć nam i następnym pokoleniom przez kolejne dwudziestolecie, a może jeszcze dłużej. Życzę też, aby myśli zawarte w opublikowanych dotychczas na łamach kwartalnika pracach były inspiracją do dalszych badań, a także upowszechniania wiedzy o złożonych dziejach polskiej diaspory na Syberii i jej współczesnych związków z Macierzą.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Ryszard Kwiek – *Mamie z podziękowaniem***

Urodziłem się 14 marca 1937 r. w Baranowiczach, obecnie miasteczko to należy do Białorusi. Mój ojciec – Witold (1907-1984) był zawodowym wojskowym w stopniu starszego sierżanta i pracował jako rusznikarz w warsztatach 20 pułku Artylerii Lekkiej. Zajmował się głównie naprawą i konserwacją broni ręcznej i dział. Matka – Stanisława z domu Niemyjska-Wenert (1908-1976) pochodziła z herbowej szlachty i jako żona zawodowego wojskowego zajmowała się prowadzeniem domu. W 1938 r. rodzice przenieśli się do Brześcia, ponieważ ojciec otrzymał służbowe przeniesienie i zamieszkaliśmy w zakupionym domu przy ulicy Kasztanowej 70. Był to rejon w okolicach parku, przy drodze do znanej twierdzy. Twierdza brzeska była dużym kompleksem umocnień, jej budowę rozpoczęto w pierwszej połowie XIX wieku. Ze względu na strategiczne położenie stale była rozbudowywana. Od zakończenia I wojny światowej należała do Polski, a po 17 września 1939 r. władali nią Rosjanie, aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. W tym też okresie stała się miejscem kaźni polskich patriotów. Była także więzieniem etapowym dla deportowanych więźniów.

Kilka dni po wybuchu II wojny światowej ojciec obawiając się o nasze bezpieczeństwo, nocą przewiózł mnie i mamę do Ciechanowa – rodzinnego miasteczka moich rodziców. Biorąc udział w działaniach wojennych na froncie północnym i wschodnim w składzie 20 Dywizji Piechoty Armii Modlin, pod

koniec września 1939 r. trafił do sowieckiej niewoli razem ze swoim dowódcą gen. Smorawińskim (zginął w Kozielsku). Dzięki temu, że był w roboczym kombinezonie został potraktowany jako zwykły, szeregowy żołnierz. Rosjanie nie byli zainteresowani przetrzymywaniem szeregowych żołnierzy, ponieważ wiązało się to z różnymi trudnościami szczególnie aprowizacyjnymi, dlatego niezbyt pilnie przykładali się do ich pilnowania. Ojciec znając dobrze język rosyjski wykorzystał najbliższą okazję do ucieczki i wkrótce był wolny. Początkowo ukrywał się w lasach. Obawiał się, że zaczną go szukać, bo konfidentów było bardzo dużo. Na krótki czas wrócił do domu rodzinnego we wsi Malec, około 5 km od Ciechanowca, a później wstąpił do oddziałów Związku Walki Zbrojnej a następnie Armii Krajowej Obwodu Bielsko-Podlaskiego. Posługiwał się pseudonimem „Cygan”. W tym okresie nazwisko Kwiek kojarzyło się z królem Cyganów, pochodzącym z rodu Kwieków. Oczywiście ojciec nie miał żadnego związku z tą grupą etniczną wywodzącą się z Indii, ale z przyjemnością wykorzystał zbieżność nazwiska. Z tamtego okresu niewiele znam szczegółów, wiem tylko, że kilka razy brał udział w odbiciu więźniów i odpowiedzialny był za sprzęt i broń.

Zgodnie z przewidywaniami ojca, NKWD szukało matki i mnie w Brześciu. Byliśmy traktowani jako rodzina wojskowa. Trwało to parę miesięcy. Może i na tym by się skończyły poszukiwania, ale po donosie osoby narodowości żydowskiej, dokładnie z 9 na 10 lutego 1940 roku zostaliśmy deportowani. W Ciechanowcu żyła duża diaspora żydowska. Mama opiekowała się rodziną żydowską, pomagała jej finansowo i dlatego przez pozostałe życie miała żal do Żydów, że nie potrafili być solidarni i skazali nas na tułaczy los.

Po przeszukaniu domu i rewizji, która trwała około 30 minut kazano mamie się pakować. To, że miałem niespełna trzy lata nikogo nie obchodziło. Razem z nami do deportacji przeznaczeni zostali rodzice matki – Bronisława i Stanisław Niemyjscy, oraz jej brat. Szczęśliwym trafem jemu udało się uciec tuż przed przybyciem NKWD. Z Ciechanowca w lutym 1940 roku deportowano niewiele osób, najwięcej mieszkańców wywieziono w czerwcu 1941. Tej feralnej noc nikt z moich bliskich nie wiedział gdzie nas wywożą.

Zawieziono nas na stację kolejową Czyżewo a stamtąd razem z innym, wieziono towarowymi, zakratowanymi wagonami, przez około miesiąc, aż do stacji Kotłas na terenie Republiki Komi znajdującej się w północno-wschodniej europejskiej części Rosji. Z okresu podróży nic nie pamiętam. Z opowiadań mamy wiem, że na postojach funkcjonariusze NKWD sprawdzali wszystkie wagony i zmarłych, wśród których było bardzo dużo dzieci, wyrzucali z nasypu kolejowego. Ich matki, jeśli były to jedyne dzieci w geście skrajnej rozpaczki chowały się między kołami wagonów i gdy pociąg ruszał ginęły. Mama najbardziej martwiła się o moje życie, ale okazało się, że dzielnie znosiłem trudy tułaczki. Mimo że posiłki otrzymywaliśmy sporadycznie, udało nam się nie głodować. Jednak zapasy żywności zabrane z domu wystarczyły tylko na czas transportu.

Na stacji Kotłas odłączono część wagonów, a cały skład skierowano dalej na północ. Nam kazano wysiadać i umieszczono na barkach ciągniętych przez holowniki. Początkowo płynęliśmy rzeką Wyczegdą do dużego portu w Syktywarze i dalej na północ rzeką Peczorą i jej prawym dopływem Usą aż do osiedla Czum. Ale to nie był koniec naszej wędrówki. Dalsza podróż odbywała się drogą lądową: saniami i wozami ciągniętymi przez ciągniki gąsienicowe.

Po kolejnym miesiącu dotarliśmy w rejon miejscowości Ust Workuta, potem pogoniono nas jeszcze dalej na północ. Nasz obóz pracy przymusowej mieścił się jeszcze w tajdze, ale już blisko znajdowała się strefa tundry.

Zamieszkaliśmy w drewnianym, długim parterowym baraku, w którym było bardzo zimno. Większość stanowiły kobiety z dziećmi i osoby starsze. Mężczyźni i to w dodatku starsi byli nieliczni. Łagier składał się z długiego, mieszkalnego baraku, magazynu, stołówki i odrębnego pomieszczenia dla dzieci oraz obiektów należących do komendantury.

Cała nasza rodzina rozmieściła się w pobliżu, a pierwszym zadaniem, jakiego podjęły się kobiety to było poszukiwanie naczyń i ustawianie ich na podłodze pod drewnianym stelażem, aby zminimalizować atak insektów. Nieco później pojawiły się na pryzkach parawany oddzielające poszczególne rodziny i zapewniające minimum intymności.

Polacy mieli za zadanie dostarczać drewno wspornikowe do budowy chodników w kopalniach węgla kamiennego w okolicach Workuty. Przymusowa praca obejmowała zatem wyrąb i obróbkę drzew oraz ich transport. Mama chodziła do lasu i obcinała gałęzie, a babcia zostawała z dziadkiem na terenie obozu, bo byli starzy i niedołężni. Jak szła do pracy to dostawała chleb. Jak nie pracowała, to go nie dostawała i nikogo nie obchodziło, co będziemy jedli i czy umrzemy z głodu.

Racje żywnościowe otrzymywali tylko ci, którzy pracowali. Było to około 300-500 g chleba i ciepła tzw. zupa. Dziadkowie nie nadawali się do pracy, dlatego nie otrzymywali żadnego jedzenia. Wegetowali na granicy śmierci głodowej tylko dlatego, że mogli wymienić przywiezione ubrania za bochenek chleba. Ale trwało to bardzo krótko, bo po około 3 miesiącach zmarła babcia, a po kolejnych 2 miesiącach tragiczna śmierć dotknęła dziadka Stanisława. Nie potrafił pokonać niedźwiedzia, którego napotkał w lesie. Znalezione jego szczątki niedaleko naszego obozu. Był jedną z pierwszych ofiar drapieżnika i od tego czasu przestrzegano rygorystycznie nakazu, aby samotnie nie oddalać się od baraku. Ciała ich zostały umieszczone w trumnach, a następnie zakryte ziemią i pewnie do dziś gdzieś leżą ich kości zanurzone w ziemi, w wiecznej zmarzlinie. Mogiły były niskie – tych, których chowano latem lub wysokie – tych, którzy odchodzili zimą. Z uwagi na zamrzniętą ziemię, trumnę stawiało się na ziemi i dopiero latem formowało się ziemny kopczyk. A zima w okolicach Workuty trwała od początku września do połowy czerwca.

Gdy dorośli pracowali w lesie, dzieci znajdowały się pod opieką miejscowego dozoru. Większość z nich umarła z niedożywienia. Bardzo częste były przypadki, że pilnujący ich Rosjanie zabierali maluchom jedzenie. Przeżyłem tylko dlatego, że mama zabierała mnie ze sobą do pracy i tam dzieliła się swoim przydziałem.

Z opowiadań wiem, że Polacy byli systematycznie poniżani, stosowano wobec nich różne kary za błahе przewinienia np. stanie na mrozie, bicie, zabieranie jedzenia. Najgorsze czasy nastąpiły, gdy terytorium ZSRR opuściły oddziały wojskowe gen. Andersa.

Po powstaniu w 1943 r. Związku Patriotów Polskich w ZSRR, pojawiła się możliwość wyjazdu do pracy do Kazachstanu, czyli na południe imperium sowieckiego. Za stosowną łapówkę i zakupienie Obligacji Pożyczki Wojennej w kwocie 100 rubli zostaliśmy zakwalifikowani do wyjazdu i w końcu 1944 r. wyruszyliśmy w podróż trwającą kilka tygodni. Najpierw tradycyjnie transport saniami i wozami, następnie statkiem rzeczny i na końcu samochodami. Do Kazachstanu nie dotarliśmy, zawieziono nas w inne miejsce niż mieliśmy

wpisane do dokumentów, ale i tak uznaliśmy, że trafiliśmy do raju. Ten „raj” to Krasnojarski Kraj, Kurgański Rejon, II sowchoz Imienia Stalina. Zastaliśmy tutaj zupełnie odmienny, stepowy teren, całkowicie pozbawiony drzew, z licznymi zaroślami i bagnami. Niewielu nas przyjechało, ale mama była zadowolona, że po tej traumie, jaką była śmierć rodziców znalazła się w innych, nieco lepszych warunkach. Nie musieliśmy głodować, bo była tu praca i możliwość zdobycia jakiś dodatkowych środków. Było ciepło i mama nie musiała pracować na mrozie. Ponadto przestano nas, Polaków traktować jak wrogów ludu, a tylko jak naród gorszej kategorii.

Tuż po przyjeździe, na skraju osady wyznaczono miejsce na lepiankę, którą należało wybudować sobie z cegieł produkowanych z krowiego łajna i gliny oraz zadasyć ją trzcina. Nie pamiętam jak ona powstawała, ani jak wyglądała w środku, ale wiem, że klepisko czyli podłoga w niej była z gliny a dach jednospadowy. Wejście było od szczytu i miało zamykane drzwi. Mama sama nie była w stanie jej wybudować, dlatego korzystała z pomocy tubylców.

Wkrótce po przybyciu pierwszy raz najadłem się do syta. A że ma to akcent na dzień dzisiejszy nieco komiczny, no cóż, zmieniają się realia życia. W naszym sowchozie hodowano świnię, a jak są świnię to muszą być również prosiaki. Karmiono je kaszą z rozcieńczonym mlekiem. Przecież takiego jedzenia na Syberii nie podawano człowiekowi, a pracownicy tak tutaj rozpieszczają zwierzęta! Było to dla mnie niepojęte. Dlatego też przez otwór w trzciniowym dachu zakradłem się do chlewka i rękoma odpychając „konkurencję” jadłem prosto z koryta ten boski posiłek, jak długo, nie wiem, ale najadłem się do syta. Cóż to za wspaniałe uczucie czuć w żołądku ciężar zalegającej masy. Gdy tylko minęło kilka chwil i energia z trawionego pokarmu zaczęła docierać do wszystkich komórek ciała, poczułem się naprawdę bardzo silny, mocny i odporny na czekające mnie z mamą trudy. Wspaniała uczta w moim dziecięcym życiu. Powtarzałem potem te wypadki jeszcze kilka razy, a i dla mamy przynosiłem niemałe porcje. Władze sowchozowe nie zauważyły, aby poprzez moje podjadanie prosiaki straciły na wadze.

W tym czasie po raz pierwszy zobaczyłem także bardzo dziwne urządzenie, oczywiście z bardzo daleka, które mama nazwała rowerem.

Chodziłem do rosyjskiej szkoły, ale nie przypominam sobie żadnych polskich dzieci. Ze szkolnych przedmiotów lubiłem tylko rachunki, a po szkole lubiłem chodzić po okolicy. Jak okiem sięgnąć nie było drzew, ale za to dużo bagien i jeziorok oraz węży. Kilka razy udało mi się podebrać pszczołom trochę miodu.

Nielicznie mieszkający Polacy byli zatrudnieni przy hodowli świń i bydła. Pierwszą pracę mama otrzymała przy obskrobywaniu skór świńskich, które po przerobieniu wysyłane były na potrzeby wojska. Była to dla niej również okazja do zdobywania dla siebie tłuszczu. Po pewnym czasie zmieniła pracę. Zaczęła pracować w mleczarni. Od tego czasu można powiedzieć, że pod względem żywienia nastąpiła znaczna poprawa i nie musieliśmy się obawiać głodu. W sowchozie funkcjonował system kartkowy, ale otrzymywało się również jakieś drobne pieniądze, za które w sklepie można było coś dokupić. Z reguły otrzymywaliśmy chleb wypiekany z maki kukurydzianej. Gdy był ciepły to się jeszcze jakoś trzymał i można go było jeść, jak tylko przestygł, to się rozsypywał.

Mama w tych trudnych warunkach wykazywała się hartem ducha, przebojowością i determinacją. Potrafiła walczyć o nasze przeżycie i byt, i gdy tylko w drugiej połowie 1945 r. powstała możliwość powrotu do Polski dla tych

rodzin, które nie przyjęły obywatelstwa sowieckiego, zapisała się do Związku Patriotów Polskich. A ponieważ pracowała sumiennie i posiadała wykupione obligacje pożyczki wojennej udało się uzyskać zgodę na wyjazd do Polski.

W podróż powrotną do Polski wyruszyliśmy 9 lutego 1946 r., czyli dokładnie w szóstą rocznicę deportacji z kraju, na podstawie umowy z dnia 6 lipca 1945 r. dotyczącej ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej. Zawieziono nas na dworzec, ponieważ budynek był zburzony czekaliśmy na zewnątrz. Z tego rozgardiaszu nawet nie pamiętam czy mi było zimno. Gdy tylko zebrała się odpowiednia liczba osób, mogliśmy wsiadać do wagonu. Okazało się, że jeszcze przez kilka dni wagony stały na bocznicach. Do granicy z Polską cały czas byliśmy konwojowani. Był to wojskowy dozór, ale w miarę sprawiedliwie otrzymywaliśmy chleb. Nie było tak strasznie, jak poprzednim razem. Do punktu etapowego – Marki koło Warszawy przybyliśmy 23 marca 1946 r.

Mama uznała, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem będzie powrót do Ciechanowa w którym mieszkał jej brat. Nie mogła zdradzić się, że ma dom w Brześciu, bo byśmy tam już na zawsze zostali. Do wujka dotarliśmy 28 marca 1946 r. Przez cały czas przebywania na zesłaniu mama nie miała żadnych wiadomości o ojcu. Dopiero po przyjeździe dowiedziała się, że ojciec żyje.

W czasie przymusowego pobytu w ZSRR bardzo często słuchałem opowiadań mamy, o kartoflach ze skwarkami, które jadła w rodzinnym domu. Kartofle widziałem, ale skwarek nie i nie mogłem sobie nawet ich wyobrazić. Dlatego doskonale pamiętam, że w Ciechanowcu po raz drugi najadłem się do syta. Były to właśnie kartofle ze skwarkami. Wyjadałem je prosto z kociołka. W tym też czasie, a miałem wtedy już 11 lat, dostałem prawdziwego cukierka – krówkę. Nie był to może smakołyk z górnej półki, ale dla mnie było to coś wspaniałego.

Po wyzwoleniu, ojciec za przynależność do struktur AK i czynną działalność (był w Sztapie Obwodu) został ponownie aresztowany, tym razem przez UB i bez wyroku osadzony w więzieniu w Białymstoku a następnie w Elblągu. Dlatego też 14 maja 1946 r. wymeldowaliśmy się z Ciechanowca i przyjechaliśmy na ziemię odzyskane do Elbląga.

Moi rodzice od wielu lat nie żyją, spoczywają na elbląskim cmentarzu. Na rodzinnym grobowcu umieszczona jest dodatkowo tablica upamiętniająca tragiczne losy moich dziadków, którym nie dane było wrócić do Polski.

\*

### **Wanda Pietrzak – *Samotne dzieciństwo***

Długo w moich snach pojawiły się sceny z zesłania. Towarzyszyły mi w okresie dorastania, a także gdy byłam spełnioną żoną i matką. Ustały, gdy po 28 latach spotkałam się z najdroższą mi osobą, czyli matką, za którą ogromnie tęskniłam i której brak odczuwałam od 1940 roku.

Urodziłam się w 1932 r. w Zdołbunowie. Było to miasto należące do obwodu rówieńskiego w województwie wołyńskim. W domku przy ulicy Kościelnej prowadzącej do kościoła rodzice wynajmowali mieszkanie. Mój ojciec Bronisław Budzyński (ur. 24.12.1900 r. w Kiczkach, powiat Mińsk Mazowiecki) pracował jako policjant. Wychowaniem dwójki dzieci, czyli mnie i starszego o cztery lata brata Ryszarda zajmowała się mama. Pensja tatusia



wystarczała nam na dostatnie życie, w domu nie było biedy, byliśmy zdrowi, dobrze odżywieni i ubrani. Mamusia należała do bardzo zaradnych i przewidujących kobiet, o czym świadczą zgromadzone na nasze dalsze kształcenie pieniądze w kwocie siedmiu tysięcy złotych.

Przez pierwsze dni od wybuchu wojny chodziliśmy do szkoły, chociaż nauka przerywana była częstymi nalotami. Pamiętam, że kilka razy biegłam ze szkoły do domu, bo nauczycielka tym dzieciom, które mieszkały w pobliżu szkoły pozwalała wracać do domu, a z pozostałymi szła do schronu. Lubiłam z bratem być w schronie, ale mamusia panicznie się go bała. O wejściu Rosjan na tereny Polski niewiele wiem, ale jako siedmiolatka nie rozumiałam wielu rzeczy tak bardzo istotnych dla historii naszego kraju.

Nie pamiętam jak długo ojciec pracował na posterunku policji, ale z pewnością do czasu wkroczenia Sowietów do naszego miasta. Kiedy dotarły do niego informacje o lutowej deportacji Polaków z terenów zaanektowanych przez ZSRR, postanowił wyjechać ze Zdołbunowa. Trzykrotnie próbował przekroczyć nowo utworzoną granicę radziecko-polską, ale za każdym razem był zatrzymywany i po kilku dniach zwalniany. Kolejna próba, podczas której towarzyszyła mu mamusia powiodła się. Mimo przelatujących ponad głowami kul, bezpieczne przeczołgali się pod ogrodzeniem z kolczastych drutów i dojechali do Kiczek gdzie czekali na tatusia jego rodzice i rodzeństwo. Babcia prosiła mamę, aby nie wracała do domu, bo wyobrażała sobie, że jeśli matka i ojca nie będzie to Rosjanie dzieci nie deportują. Mogła mamie zaproponować takie rozwiązanie bo wiedziała, że w Zdołbunowie zostalibyśmy pod bardzo dobrą opieką drugiej babci i jej dzieci. Ale czy matka zostawi swoje dzieci? Wracała do nas tą samą drogą sama, choć było jej nieco trudniej i dłużej trwało. Ta eskapada zapewniła ojcu bezpieczeństwo, bo nie zginął od strzału w tył głowy w lasach katyńskich, ale dla mamusi zakończyła się odmrożeniem stóp.

Nikt z moich bliskich nie przypuszczał, że skoro policjant nie mieszka w domu, to zagraża nam jakieś niebezpieczeństwo. Przez pewien czas istniała taka obawa, ale z upływem każdego kolejnego dnia oddalała się od nas coraz bardziej. Nie możemy powiedzieć, że czuliśmy się bezpieczni, ale zaczęliśmy utwierdzać się w przekonaniu, że ta lutowa wywózka 1940 roku była pierwszą i ostatnią. 14 kwietnia pokazał jak bardzo się myliliśmy. Tego dnia przybyło do nas kilku Białorusinów i obwieścili, że jesteśmy przeznaczeni do deportacji. Na spakowanie dali mało czasu, ale mamie poszło to bardzo sprawnie. Mimo zdenerwowania myślała bardzo racjonalnie, zabrała pościel, ręczniki, dla nas dużą ilość ciepłych ubrań. Enkawudzista pozwolił z piwnicy zabrać przygotowane na zimę zapasy konfitur i różnych przetworów. W naszym domu z kuchni do piwnicy schodziło się po schodach, wystarczyło tylko unieść klapę znajdującą się na poziome podłogi. Pamiętam też, że ciągle mamę ponaglali – *skariej barisznia, skariej*. Dalsze pakowanie poszło jeszcze sprawniej, bo wkrótce pojawiła się babcia, mamy siostra i brat i wciąż dokładali nowy bagaż. Przez ten cały czas ciocia i babcia bardzo płakały. Ciocia Ola, młodsza o cztery lata siostra mamy bardzo chciała z nami jechać. Była jeszcze panienką i z tego powodu zżyła się bardzo z nami. Chciała w ten sposób pomóc naszej mamie, która sama bez męża jechała na tułaczkę. Ale funkcjonariusz NKWD sprawdził wykaz i stwierdził – *inna familia, nie nada*. Być może spokój, który towarzyszył mamie, że unikniemy wywózki był uzasadniony, ale nie przewidziała chyba

ludzkiej podłości. Jedna z informacji jaka dotarła do mamusi sugerowała, że znalazła się życzliwa osoba, która zauważyła na liście rodzin przeznaczonych do deportacji brak nazwiska Budzyńskich. Ale czy to była prawda, tego się już nigdy nie dowiem.

Na dworzec kolejowy zawieziono nas ciężarówką. Zastaliśmy tam długi skład wagonów, mnóstwo ludzi, którym towarzyszyły dzieci w różnym wieku. Nie płakaliśmy, chociaż naokoło słychać było szlochania, okrzyki przerażenia oraz słowa modlitwy. Kurczowo trzymałam się maminej spódnicy i nie miałam zamiaru wejść do wagonu. W naszym domu mamusia bardzo dbała o czystość i porządek, a ja miałam wejść z taką ciżmą obcych ludzi do środka zapelnionego pryzami ze słomą! To było dla mnie niepojęte, ale wkrótce przestałam stawiać opór. Zrozumiałam, że jeśli jest mamusia, to ja jestem bezpieczna.

Gdy tylko pociąg ruszył, na nowo wybuchł płacz. Moja mama, która nie należała do osób płaczliwych, zareagowała bardzo żywiołowo zwracając się do kobiet, aby nie płakały, bo i tak nic nie zmienią a lepiej będzie ukoić strach modląc się razem z księdzem, bo w naszym wagonie znalazł się i ksiądz katolicki i pop. Wyruszyliśmy w kwietniu, czyli za nami były już zimowe mrozy, ale i tak odczuwaliśmy chłód i otulaliśmy się ciepło. Na podstawie własnego doświadczenia mogę sobie wyobrazić jak bardzo cierpiały te dzieci, które znalazły się w lutowym transporcie.

Podróż była strasznie długa, trwała chyba ze dwa tygodnie, bawić się nie mogliśmy, bo nie było miejsca, a jako dzieci byliśmy smutni, bo starsi tacy byli. Pociąg zazwyczaj zatrzymywał się w mniejszych miejscowościach i z wielkich kotłów w nasze pojemniki wlewano jakąś zupę. Była rzadka i tylko jeden raz trafiła nam się parówka. Od momentu zamknięcia drzwi wagonu wciąż byłam głodna, ale to co wydawało mi się głodem w pociągu, w konfrontacji z późniejszym głodem, nie można nazwać głodem. Był to jego przedsmak.

Przerwy na posiłki wykorzystywaliśmy na zabawy z rówieśnikami, najczęściej biegaliśmy, aby rozprostować nogi i korzystaliśmy z możliwości swobodnego wyboru miejsca na załatwienie potrzeb fizjologicznych i higienicznych. Bardzo krępowałam się korzystać z wagonowej ubikacji, czyli dziury w podłodze częściowo osłoniętej kotarą. Dzięki temu, że mamusia stawała za mną i osłaniała mnie miałam trochę intymności.

Kres podróży nastąpił w szczerym polu. Z naszego wagonu wysiedli wszyscy, stan osobowy nie uległ zmianie i wiem, że dużo osób cieszyło się, że nikt nie umarł. Ale znów pojawił się lament, był koniec kwietnia a na kazachskich stepach królował jeszcze śnieg, dookoła było białe, przeraźliwie zimno i cicho. Ciężarówkami nas i pozostały dobytek przewieziono do osady zbudowanej z lepianek niedaleko miejscowości Bułajewo w obwodzie północno-kazachstańskim. Weszliśmy do lepianki w głąb ziemi, nad nią było tylko jakieś zadaszenie i wystająca rura, która pełniła rolę komina. Z otaczającego mroku wyłoniły się piętrowe pryzce. W tej ziemnej norze, bo inaczej jej nie można nazwać przebywało nas dużo. Ale czy było nas wszystkich razem 10, 20 czy 30 osób tego nie potrafię określić. Z pewnością mama także nie była zadowolona z warunków, w jakich przyszło nam żyć, bo wkrótce przenieśliśmy się do drewnianego baraku. „Zamieszkaliśmy” na jakimś podwyższeniu, coś jakby na scenie i tam mieliśmy swoje miejsca do spania. W głębi baraku kobiety przygotowały prowizoryczną, połowę kuchnię. Przy tych kociołkach spędzały

niewiele czasu, ale tak sprawnie się organizowały, że dla nas dzieci zawsze coś było przygotowane. Nie zauważyłam, aby były między nami jakieś różnice, wszystkie dzieci sprawiedliwie otrzymywały posiłki.



Kuchnia w baraku (strzałka wskazuje mamę).

Raz na tydzień szliśmy do bani, czyli do publicznej łaźni. Po pierwszym pobycie kiedy zobaczyłam dużo nagich kobiet w różnym wieku i o różnej strukturze skóry nie chciałam już więcej do niej chodzić. Byłam jeszcze dziewczynką, dla której nagość była krępująca i szokująca. Jeszcze nie odkryłam swojej cielesności i nie potrafiłam bez zażenowania paradować nago między dojrzałymi kobietami. Mamusia doskonale mnie rozumiała i następne kąpiele odbywały się w osobnym pomieszczeniu, w wannie. Ale za to udogodnienie musiała opłacić kobietę, która nas tam wpuszczała. Zapłatą były prześcieradła i ręczniki.

Nie wiem, czy mama pracowała, ale aby nie brakowało nam jedzenia coraz częściej wymieniała przywiezione rzeczy na produkty żywnościowe. Było już lato, kiedy pod nasz barak podjechał samochód ciężarowy. Mamusi nie było z nami bo poszła na pocztę odebrać paczkę, którą przysłała babcia. Gdy przyszła siedziałam na ławce i pamiętam jak dziś, mamusia rzuciła mi paczkę pod nogi i powiedziała, Wandziu, nie przyznawaj się co masz. Siedziałam jak sparaliżowana, bo tuż za nią zobaczyłam funkcjonariusza NKWD. Nie wiedziałam co mam robić, a ona podeszła do mnie i do brata, przytuliła, ucałowała i odchodząc powiedziała, że zaraz wróci, bo chcą spisać jakieś dane. I tak zniknęła z naszego życia.

Ogromnie tęskniłam za mamą, przypominałam sobie jej wygląd, uśmiech, ciepło i wciąż płakałam. Dowiedzieliśmy się, że zabrano ją do więzienia w Bułajewie, ale nie wiedzieliśmy dlaczego. Każdego ranka razem z bratem

wędrowaliśmy 3-4 km aby spotkać się z mamą i za każdym razem więzienny strażnik odpowiadał – wracajcie dzieci. Podczas jednej z takich wycieczek, a chodziliśmy boso, nieuważnie stanęłam i w mojej stopie znalazł się gwóźdź. Gdy brat go wyjmował wrzeszczałam ile miałam sił w gardle, by za chwilę kuśtykając iść za nim na czubkach palców. Miałam kochanego brata, opiekował się mną starannie, był nieco starszy, ale tak samo jak ja zagubiony i bezradny.

Nie wiedzieliśmy co z nami dalej będzie, ale to nie było powodem naszych zmartwień. Mieliśmy większe, gdyż skończyły się zapasy z paczki i zaczynał głód. Mimo, że zaopiekowały się nami wszystkie Polki i karmiły tak jak swoje dzieci, to jednak było za mało. Dopiero tutaj odczułam, co to znaczy być naprawdę głodną.

Chyba po dwóch miesiącach od czasu gdy zabrano mamę zajechał do osady samochód ciężarowy i kierowca kazał się nam spakować. Oprócz nas do ochronki, bo tak nazwaliśmy radziecki dom dziecka zabrano jeszcze starszego od nas chłopca. Po jakiś 15 km zatrzymaliśmy się przed ogrodzonym terenem, na którym znajdowały się liczne drewniane baraki. W nich zastaliśmy w różnym wieku dzieci kirgiskie, kazachskie i czeczeńskie, były bardzo zabiedzone. Zakwaterowali nas w osobnych barkach, brata z chłopcami mnie z dziewczynkami. Co tydzień chodziliśmy do bani, raz dostałam kawałek mydła, innym razem nie, żadnego odswadzania także nie było i w rezultacie wszy głowowe, których nabawiłam się w lepiankach miały towarzystwo w postaci wszy ubraniowych. Nawet nie wiedziałam, że można je tak dzielić. Dla mnie były obrzydliwe, ale jak ich tyle wykarmiłam, to można je beznamiętnie wspominać. Pamiętam jak brat starał mi się pomóc ich pozbyć. Zagotował wodę i taką gorącą lał mi na włosy, a stojąca obok kobieta mówiła:

– O Jezus nie lej jej tego wrzątku.

Na co brat odpowiedział:

– Ale Wandzi tak jest dobrze, jej się to podoba.

Autentycznie mówiłam – jak mi fajnie.

Niestety wszy nie udało się usunąć i zapowiedziano mi, że muszę mieć obcięte włosy tak jak wszystkie dziewczynki. Następnego dnia, chociaż wywijając się jak wąż unieruchomiono mi ręce i nogi i wychowawczynie przejechała golarką przez środek głowy. Wiadomo, że później siedziałam spokojnie, bo przecież nie będę chodziła z przedziałkiem tysym na głowie.

Na posiłki chodziliśmy do stołówki, która znajdowała się w znacznej odległości od naszych baraków. Obowiązywała zasada, że idąc w parach należało śpiewać po rosyjsku, bo inaczej nie dostało się jedzenia. Dzieci buntowały się i nie chciały śpiewać, głośno wyrażały swoje zdanie, „żeby Stalin zdechł”. Nie bały się tak mówić, bo wiedziały, że większej krzywdy jaka ich spotkała nie zaznają. W swoim młodym życiu nie doświadczyły nic dobrego. Ale wychowawczynie, aby złamać nasz upór tak długo nas prowadziła, aż zadanie zostało wykonane i ze śpiewem wchodziliśmy do stołówki. Jedzenie było podłe, suchy chleb, coś podobnego do herbaty i jakaś marmolada a na obiad zupa. Zapamiętałam grochową, bo składała się z wody, w której pływały twarde ziarenka grochu. Oczywiście to skrajny przykład, bo zazwyczaj posiłki dawało się zjeść a ja wręcz je pochłaniałam. Jednak na stołówkę wchodziłam głodna i głodna

z niej wychodziłam. Tam po raz pierwszy zobaczyłam drewniane łyżki i miski, w których jedliśmy.

Od babci po pewnym czasie chyba raz na miesiąc zaczęły przychodzić paczki. Po tym jak zaczęły się kradzieże brat odbierał je ze skrytki na poczcie. Dochodziły zazwyczaj suchary i jabłka, bo nie było warunków, aby z półproduktów coś przygotować. Ale my nadal byliśmy głodni. Jednego razu idąc do więzienia w Bułajewie zdecydowałam się z pobliskiego pola ukraść ziemniaka. Obrąłam go zębami i powoli żułam miąższ, ale nie połykałam go tylko wypływałam. Ziemniak w smaku był obrzydliwy. Co czułam gdy przypominałam sobie rodzinny dom i sytuacje gdy nie zawsze miałam apetyt na chleb z szynką, zrozumieją tylko te osoby, które przeżyły zesłańczy głód.

W naszej sypialni dziewczynki spały po dwie osoby na jednym łóżku. Tutaj nie odczuwałam zimna, ale ogromną tęsknotę za mamusią. W ciągu dnia jej nieobecność jakoś się rozmywała, a to szkoła, popołudniowa nauka i zajęcia. Szczególnie brakowało mi jej właśnie wtedy, kiedy zasypiałam. Szeptem modliłam się o jej zdrowie, powrót do nas. W swojej żarliwej modlitwie do Boga czasami się zapominałam i zbyt głośno artykułowałam swoje prośby, bo koleżanka, która ze mną spała pytała co ja tam tak szepczę. Wstydziałam się przyznać, że się modlę, bo przecież ona tego i tak by nie zrozumiała i śmieliby się ze mnie, bo oni nie wierzyli w Boga, więc odpowiadałam, „że chyba ci się coś wydaje, bo ja tylko tak pochrapuję”. Jedyłą ich modlitwą było życzenie śmierci Stalinowi.

Niedaleko od naszego sierocińca rósł las. Gdy panowały letnie upały był on dla nas miejscem szczególnie przyjemnym, bo wysokie drzewa i grube warstwy mchu dawały ochłodę. Miał jeszcze dodatkowy walor, udawało nam się znaleźć krzewinki jagód i borówek. Była to namiastka jedzenia, ale za każdym razem ochoczko zapuszczaliśmy się w gęstwiny, aby dotrzeć do nowych polanek. Lata były upalne, temperatury dochodziły do plus czterdziestu stopni, chodziło się pół nago i boso. Zimy zaś były bardzo mroźne, temperatury minus pięćdziesiąt stopni, nie należały do rzadkich, ale nie było wiatrów i śnieżnych zamieci. Uciążliwy dla nas był tylko śnieg szczególnie wtedy, gdy opady były obfite, bo musieliśmy go szuflami odwalać tworząc tunele między zabudowaniami ochronki, aby swobodnie iść do szkoły, na stołówkę czy do bani. Podczas jednej z takich zim odmroziłam sobie stopy, były bardzo sine, ale nikt się tym nie zainteresował i musiałam sama sobie z bólem radzić. Usłyszałam tylko od wychowawczynie, że pobolą i przestaną. Nie dostałam również kożuszka, który leżał w magazynie i musiałam nadal marznąć w jesiennym paltku. Zima była dla nas okresem stałego pobytu w barakach, nie było żadnych zabaw, sanek, zabawek.

Lubiłam chodzić do szkoły, bardzo dobrze radziłam sobie ze wszystkimi przedmiotami. Lekcje odrabialiśmy w świetlicy i nigdy nie potrzebowałam pomocy. Razem z bratem byliśmy najlepszymi uczniami. Za najlepsze oceny w klasie II w nagrodę otrzymałam koc, ale nie pozwolono mi go zabrać do Polski. Na tle mongolskich rysów twarzy wyróżnialiśmy się zdecydowanie jako obcokrajowcy. Ale z tego powodu ani w szkole, ani w sierocińcu nie dokuczano nam. Odnoszono się raczej z rezerwą i zazdrością. Zazdrościli nam, że żyło się nam było dobrze, że mieliśmy niańki i mamki i rodzina wspomagała nas paczkami. Nazywano nas Polaczkami. Początkowo moje sukienki budziły zainteresowanie dziewczynek, bo nowością dla nich były haftki, zatraski i guziki. Potrafiły kilka minut bawić się zapinaniem zatrzasek i nasłuchiwać czy

będzie coś grało. A sukienki z falbankami, kołnierzykami i innymi ozdobami wywoływały fale zachwyty, bo one na co dzień nosiły proste worki z otworem na głowę. Dziś uśmiecham się na to wspomnienie, bo w tych małych dziewczynkach znajdowały się już zalążki kobiecości.

Im dłużej przebywałam w sierocińcu tym bardziej podatna byłam na różnego rodzaju infekcje. Moim świerzbem nikt się nie zainteresował i to chyba od niego powstały mi rozległe owrzodzenia na udach. Miałam wrażenie, że moje ciało gnije. Gdybym została w sierocińcu dłużej z pewnością wdałoby się jakieś zakażenie, co mogłoby doprowadzić do gangreny. Ale babcia, która ogromnie nas kochała i wspomagała paczkami od czasu aresztowania mamy czyniła starania o nasz powrót. Gdy wykorzystała wszystkie drogi urzędowe i nie uzyskała zezwolenia na nasz przyjazd do Polski wystosowała prośbę do Stalina powołując się na swoje radzieckie pochodzenie, bowiem z domu nazywała się Jakowlew. Nie wiemy czy to miało jakiegokolwiek znaczenie, ale prośba została rozpatrzona pozytywnie.



Persja 1944 rok; strzałka wskazuje Mamę.

Do sierocińca dotarła wiadomość, że będziemy konwojowani przez młodego funkcjonariusza NKWD aż do Polski. Z magazynu wydano nam nasze ubrania w tym kożuszek, którego tak bardzo potrzebowałam zimową porą. Po czterech latach od wysiedlenia jechaliśmy normalnym pociągiem a podróż zajęła nam tylko tydzień. W Moskwie mieliśmy przesiadkę i czas ten wykorzystał nasz opiekun na zwiedzanie miasta. Poszedł z moi bratem a ja musiałam pilnować bagaże i byłam bardzo niezadowolona, że mnie zostawili. Na pocieszenie coś mi kupili do picia, ale nie poprawiło to mojego nastroju. Gdy dojechalśmy do komisariatu babcia już na nas czekała. Formalności trochę trwały a my przez ten czas wystraszeni staliśmy obok szafy. Gdy tylko usłyszała –

„oddajemy wam dzieci”, bez słowa nas wyprowadziła i dopiero poza budynkiem przytuliła i rozplakała się. Płakaliśmy wszyscy, ale tylko ja przez łzy wyksztusiłam: „Babciu, ale ja jestem bardzo głodna”. W domu czekała na nas kasza jaglana. Razem z bratem wyjedliśmy całą zawartość garnka. Nie pamiętam czy nas później bolał brzuch.

O tym, że nasza mamusia żyje dowiedzieliśmy się kilka tuż po wojnie. Tak jak nagle znikła z naszego życia tak i nagle się pojawiła. Okazało się, że będąc osobą krytycznie nastawioną do wszelkich absurdów, w tym do sowieckiej rzeczywistości bardzo żywiołowo zareagowała na długa kolejkę za cukrem. Wychodząc z niej powiedziała, że nie będzie stała, niech Stalin sam sobie stoi. Za te słowa, jak stwierdził sędzia dostała łagodny wymiar kary, bo tylko pięć lat więzienia. O pobycie w więzieniu nie chciała opowiadać, a my z bratem nie naciskaliśmy, bo jeśli w wyniku przesłuchań straciła się zęby, to możemy się tylko domyślać bestialstwa funkcjonariuszy. W więzieniu w Bułajewie przebywała tylko kilka dni, gdzie były kolejne nie wiem. Współwięźniarki były różne, nie układało się jej z potężną Rosjanką, która odsiadywała karę za zabicie męża. Mama wciąż słyszała wyzwiska kierowane do niej i pretensje, że słabo pracuje, nie wyrabia normy itd. Pewnego dnia w momencie, gdy prześladowczyni zamachnęła się i chciała łopatą mamę uderzyć udało się jej tylko jęknąć, co się stanie z moimi dziećmi! I tylko te słowa ją uratowały, bo Rosjanka jak dowiedziała się o dzieciach to się przeraziła, że zabiłaby matkę dzieciom. Po tym incydencie obie stały się dla siebie wspaniałymi przyjaciółkami. Mama nie odbyła całej kary, bo gdy ogłoszono amnestię zgłosiła się do armii Andersa. Po zakończeniu wojny zamieszkała w Anglii.

\*

### **Maria Sadowska – Zesłanie na Syberię w oczach polskiego dziecka**

*Mojej Mamie  
i pamięci tysięcy Matek Sybiraków poświęcam*

Spacerując po elbląskich ulicach z ogromną przyjemnością obserwuję bawiące się dzieci, wesołych i pełnych energii nastolatków. Dumna jestem z osiągnięć edukacyjnych moich wnuków. Są pełni marzeń, kreatywni, cały świat jest w ich zasięgu. I czasami w ten optymistyczny, wręcz sielski nastrój wdzierają się wspomnienia z mojego dzieciństwa. Nie towarzyszy im uśmiech, lecz smutek i zaduma. Pamięć przypomina ukryte w zakamarkach mózgu strach i wspomnienie głodu, które przez wiele lat było nieodłącznym towarzyszem deportowanego w głąb ZSRR dziecka.

A przecież moje dzieciństwo mogło być szczęśliwe.

Pochodzę z Mischelmontów w powiecie dziśnieńskim, gmina Hermanowice, województwo wileńskie. Moi pradiadkowie mieli tam posiadłość. Można powiedzieć, że urodziłam się w 1936 roku jako „panienka z dobrego domu”. Historia mojej rodziny i jej tułaczne losy wynikały nie tylko z faktu zamieszkiwania na terenach przyłączonych do ZSRR na mocy paktu zawartego pomiędzy ZSRR a Niemcami „O przyjaźni i granicy”, ale także z powodu działalności mojego ojca. Tuż przed wybuchem II wojny światowej stacjonował w Wilnie,

w wojsku polskim. Po 1 września, gdy jednostkę rozwiązano, powrócił do domu i wkrótce rozpoczął pracę na poczcie w Dziśnie. Nie wiem tego na pewno, ale mogę przypuszczać, że mój ojciec był członkiem Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), do którego zmobilizowano część osadników wojskowych. Po reorganizacji KOP w 1939 roku funkcjonowały różne oddziały i pododdziały. Na przykład w Pułku KOP „Głębokie” bataliony „Łużki”, „Powiśle”, a także Dziśnieńska Półbrygada Obrony Narodowej. Mój ojciec prowadził także działalność w zakresie organizacji grup zbrojnych, których celem była obrona polskich granic. Członkowie grup posiadali broń i swoje akcje zwykle prowadzili nocą. Prawdopodobnie mój ojciec i jego współtowarzysze zostali zdradzeni, bo wszystkich członków grupy rozstrzelano. Ojciec jako najmłodszy nie został rozstrzelany, ale aresztowano go, osądzono i wywieziono. Nie mieliśmy już z nim kontaktu.

Przymusowe wywiezienie mojej rodziny nastąpiło 14 czerwca 1941 roku, czyli na 8 dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Z pewnością moja mama i dziadkowie nie spodziewali się wywózki. Gdy Rosjanie podjechali i nakazali nam wyjazd, mama i dziadkowie pakowali głównie jedzenie i ubrania. Udało się także zabrać maszynę do szycia. Wszystko to w workach, walizkach załadowano na furę. Mama wraz ze mną i moją młodszą siostrą Irenką pożegnała się ze swoimi rodzicami i wóz ruszył. Miałam wtedy 5 lat. Niewiele pamiętam, ale niektóre fakty i zdarzenia zostały w mojej świadomości na długie lata. Przypominam sobie dokładnie furę z koniem i ciemną ścianę lasu, przez który jechaliśmy. Dziadek biegł za nami ponad kilometr.

Punkt zbiorczy dla wysiedlanych znajdował się w Nowej Wilejce. Był tam duży węzeł kolejowy, z którego odchodziły transporty Polaków na Syberię i do Kazachstanu. Przypominam sobie malutkie, zakratowane okna pociągu i wydzielone za zasłonką miejsce na potrzeby fizjologiczne. Jechaliśmy bardzo długo, widziałam góry i rzekę. Widoki były piękne. Zupełnie nie pasowały do naszej sytuacji. Ludzie byli głodni, spragnieni. My mieliśmy jedzenie zabrane z domu. Podróż zakończyła się dla nas w miejscowości Barnauł, stolicy Kraju Ałtajskiego. Zakwaterowano nas w obozie otoczonym drutami kolczastymi, pilnowanym przez uzbrojonych wartowników. Tak jak innym matkom z dziećmi wyznaczono nam prycze w długim, drewnianym baraku. Szpary między belkami wypełnione były mchem i gliną. Pamiętam, że i tak wątpliwe chwile spokoju zakłócały nam wszy i pluskwy, które były z nami nawet przy wielostopniowych mrozach. A mrozy i zimy były w Barnaule solidne. Oprócz siarczystych mrozów wiały tam także silne wiatry, które wzmagaly działanie mrozu. Pamiętam, że pewnej zimy był taki okres, kiedy nie pozwolono nam wychodzić z baraków, a na ulicach w mieście milicja zbierała zamarznięte ciała ludzi.

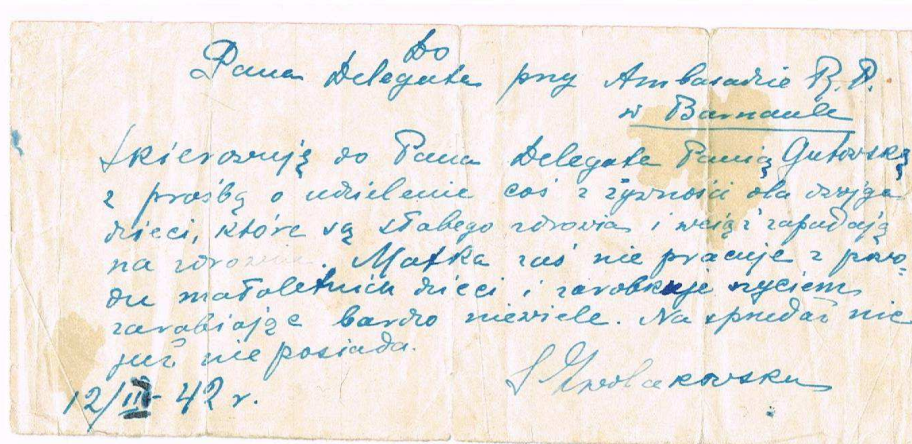
W kilka dni po zakwaterowaniu mama, wraz z innymi kobietami zaczęła pracować przy wyrębie lasu. Kobiety oczyszczały grube pnie drzew z bocznych gałęzi. Była to ciężka praca i mama przychodziła do baraku bardzo wyczerpana po 12-14-godzinnej pracy.

W czasie, gdy matki pracowały, ja i moja siostra, podobnie jak inne dzieci byliśmy same. Z czasem zaczęłyśmy badać otoczenie. Najpierw teren obozu, potem zaczęłyśmy zapuszczać się do miasta, choć mogłyśmy narazić się na szykany mieszkańców. W Barnaule znajdowały się piękne murowane kamienice, które podziwiałam ukradkiem, a latem wybierałyśmy się z innymi dziećmi nad brzeg rzeki Ob, po której pływały duże statki pasażerskie. Podobały mi się pieśni, które śpiewali ludzie na statkach. Były bardzo melodyjne.



Uczucie, które nieodłącznie kojarzy mi się z Barnaulem to głód. Cały czas odczuwałyśmy bolesne ssanie w żołądku. Dlatego chyba tak dobrze pamiętałam obrazy i wrażenia związane z jedzeniem. W obozie jeden z baraków przeznaczony był na kuchnię. Pośrodku pomieszczenia na piecu, w dużym kotle gotowała się woda. Do maszyny obierającej wrzucano widłami zamrożnięte ziemniaki i tak powstawała papka, którą wrzucano do wrzącej wody. Dodawano jakieś liście i taką zupę, która przypominała szarą maż rozdzielano nam wlewając do puszek po konserwach. Czasami podchodziłyśmy pod kuchenny barak z siostrą licząc na to, że któraś z kucharek rzuci nam kawałek suchego chleba albo kartofel.

Podczas jednej z wędrówek po mieście trafiłam na bazar. Stałam przy straganie, gdzie sprzedawano tłuczone, gotowane ziemniaki. Pamiętam, jak bardzo marzyłam, że może handlarka da mi ich skosztować. Moje marzenie się jednak nie spełniło. Na targu było dużo cudownych rzeczy do jedzenia: bliny, pierożki, pestki dyni, słonecznika (tak zwane *siemieńczki*) i swego rodzaju lizaki. Były to małe tafelki zamrożonego mleka.



Skierowanie do delegata przy ambasadzie RP.  
Archiwum prywatne Marii Sadowskiej.

W Barnaulu była fabryka oleju. Olej stanowił cudowne uzupełnienie naszej diety. Pamiętam glinianą, ceglastą miseczkę, w której znajdował się złoty olej słonecznikowy. Maczałyśmy w nim czarny chleb, tak zwany *kirpiczok*, który nasza mama jakimś cudem zdobywała.

Gdy skończyła się praca w lesie, nasza mama próbowała utrzymywać nas szyjąc na zabranej z Miszelmont maszynie. Nie było jednak z tego dużo korzyści, więc mama sprzedała maszynę. Pieniądze jednak szybko się skończyły i głód znowu zajął nam w oczy, więc tak jak inne kobiety mama zaczęła chodzić nielegalnie na roztaczające się wokół miasta pola słoneczników, dyń czy arbuźów i przynosiła do domu te skarby. Jedliśmy też lebiodę i pokrzywy. Bardzo rzadko miałyśmy kartofle.

W lutym 1942 roku nasza sytuacja była już katastrofalna. Byłyśmy niedożywione i często chorowałyśmy.

Mama otrzymała więc od przedstawiciela Związku Patriotów Polskich w ZSRR skierowanie do delegata przy ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Barnaulu z prośbą o udzielenie pomocy żywnościowej dla nas.

Na podstawie tego skierowania otrzymałyśmy jedzenie i ubrania. Pamiętam, że do mojego płaszczka przyszyta była biało-czerwona flaga. Niestety udzielona pomoc nie wystarczyła na długo.

Wkrótce wypuszczono nas z obozu i zamieszkałyśmy w drewnianym domu w mieście. Zesłańcy nie mogli mieszkać w domach murowanych. Razem z nami w pokoju mieszkało jeszcze pięć osób. Nie miałyśmy łóżka, więc mama zrobiła nam legowisko na dużym kufrze podróżnym i kilku pudłach. Zamiast piżam miałyśmy płaszcze z biało-czerwonymi wszywkami, w których niestety bardzo szybko zagnieździły się wszy.

Z okien naszego pokoju widziałyśmy podwórko. Jednak nie mogłyśmy się na nim bawić, bo były tam małe ziemianki. Na kopczykach ziemi próbowano sadzić ziemniaki ze zdobytych obierok. Czasami, z „oczka” na obierce można było wyhodować roślinę.

Głód nie opuszczał nas tak samo jak wszy. Pewnego dnia razem z innymi dziećmi zaprosił nas nasz mały sąsiad, Żyd mieszkający z rodzicami na partrze. Wielkość pomieszczenia i meble zrobiły na nas ogromne wrażenie. Ale najbardziej utkwiła mi w pamięci wizyta w kuchni. Był tam duży, drewniany, świeżo wyszorowany stół. Miał szufladę. Kiedy chłopiec ją otworzył naszym oczom ukazała się góra białych sucharków. Oniemieliśmy z wrażenia i oczekiwania na słodki sucharek. Ssanie w żołądku się nasiliło, do ust napłynęła ślina. Wtedy, nagle jednym ruchem ręki szufladę zamknęto. Ja i inne dzieci zawiedzione zaczęłyśmy błagać o kawałek upragnionego sucharka. Niestety zostałyśmy brutalnie przepędzone. Prawie wszystkie dzieci zesłańców uciekły z krzykiem, ale mali Rosjanie nie dali za wygraną. Chwycili kamienie i obrzucili okna właściciela sucharków.

Podczas pobytu w mieście mama próbowała zapewnić mnie i Irencę, chociaż namiastkę edukacji. Wysłała nas do jednej z kuzynek, która prowadziła w swoim mieszkaniu lekcje dla polskich dzieci. Niestety byłam tam tylko jeden raz, bo był to akurat pechowy dzień, kiedy do mieszkania włamał się moskiewski łobuz z nożem. Pamiętam, że wszyscy krzyczeli i to na szczęście spłoszyło intruza. Ale na lekcje więcej nie poszłam.

W marcu 1943 roku mama dostała pracę w wojennym obozie numer 2 jako sprzątaczką. Nie zarabiała wiele, bo głód nas nie opuszczał, podobnie jak wszy i pluskwy. Obie z siostrą zachorowałyśmy. Choroba była ciężka, bo trafiłyśmy do szpitala. Niewiele z tego okresu pamiętam. Nie wiem, kto nas tam dostarczył i kto nas odebrał. Pamiętam tylko uporczywy, męczący kaszel i przylegające do skóry zakrwawione koszulki, bo oprócz szkarlatyny i kokluszki zaraziłyśmy się także ospą wietrzną. Po powrocie ze szpitala byłyśmy z siostrą ogromnie wyczerpane i słabe. Opieka nad nami przekraczała możliwości mamy i trafiłyśmy do domu dziecka w Kontoszynie. Decyzja o oddaniu nas do domu dziecka musiała być dla naszej mamy straszna, ale wybrała dla nas możliwość lepszego życia i zdrowia.

Dom dziecka w Kontoszynie prowadzony był przez polskich zesłańców i jak wynika z posiadanej przeze mnie od kilku lat listy, prowadził opiekę nad dziećmi polskimi, żydowskimi i ukraińskimi. W domu mieszkało 63 wycho-

wanków. Chłopcy stanowili większość. Było ich 38. Kiedy wyjeżdżaliśmy do Polski najmłodszy mieli od 7 do 10 lat, a najstarsi od 16 do 18 lat. Personel stanowiło 17 osób. Funkcję dyrektora pełnił Eugeniusz Bednarski. Mieszkał w domu razem z żoną i synem.

My z Irenką zostałyśmy zakwaterowane w dużej sali z innymi dziewczynkami. Ogolono nam głowy, a ubrania, w których przyjechałyśmy spalono, aby pozbyć się wszy. Miałyśmy własne, żelazne łóżka i kolorowe koce. Moje łóżko stało przy piecu i pamiętam, że bałam się, że iskry z pieca wpadną mi do łóżka.



Wychowankowie domu dziecka w Kontoszynie. Kółeczkami otoczono: w dolnym rzędzie Marię Gutowską (dziś Sadowska) z siostrą Irenką, powyżej – nauczycielka, Jadwiga Romanowska i dyrektor domu – Eugeniusz Bednarski. Źródło: archiwum prywatne Marii Sadowskiej.

Nie miałyśmy ze sobą żadnych zabawek, ale starsi chłopcy zrobili dla najmłodszych huśtawkę. Czasami siadywałyśmy sobie z Irenką gdzieś w kąciuku i cichutko wspominałyśmy pozostawione w Miszelmontach zabawki. Pocięłyśmy się, że dziadek będzie o nie dbał, a kiedy wrócimy do domu, to będą na nas czekały.

Warunki żywieniowe w domu dziecka były dobre. Nie czułyśmy już głodu. Pomoc z USA w postaci beczek z mąką, mleka w proszku, sproszkowanych jajek, a czasem słodczy skutecznie pomagała opiekunom zapewnić nam posiłki. Dzieci chodziły w schludnych, czystych ubraniach dostosowanych do pogody. Mogłyśmy spacerować po okolicy. Niedaleko domu było jezioro. Dla mnie wtedy było ogromne, otoczone bagnami. Mogło być niebezpieczne, ale dla nas miało ogromną siłę przyciągania, bo wokół rosły jagody i żurawina, które uwielbialiśmy. Radość z dodatkowego pożywienia psuły nam meszki i komary, które z kolei żywiły się naszą krwią.

Zimą, kiedy jeziorko zamarzało wędrowaliśmy po lodowej tafli po drewno i gałęzie na opał. Pamiętam jedną z zim, kiedy śnieg zasypał nasz barak aż po komin i starsi chłopcy musieli wyjść przez dach, żeby odśnieżyć nam drogę po drewno.

Podczas pobytu w domu dziecka uczyliśmy się także. Dyrektorką szkoły była pani Romanowska. To była kobieta z ogromną klasą, bardzo ładna, spokojna, mądra, nigdy nie podnosiła na nas głosu. Przyjaźniłam się z jej córką. Tak jak ja miała na imię Maria. Dla odróżnienia, na mnie wołano Marysia, a na nią Marychna. Marychna miała piękne, długie blond włosy. Nosila w nich wielkie kokardy. Ja z zachwytem na nie patrzyłam. Sama miałam przecież ogoloną głowę.

Oprócz pani Romanowskiej uczyła nas także pani Książek – pielęgniarka. Uczyliśmy się głównie pisania liter i wyrazów polskich, bo przecież dotychczas mówiliśmy po rosyjsku i to nie zawsze poprawnie. Zeszyty organizował nam dom dziecka, ale czasami od żon oficerów przebywających na rekonwalescencji w Kontoszynie dostawaliśmy także papier i zeszyty. Pamiętam do dziś piękny kredowy papier w niebieskie i czerwone linie. Nieraz zapraszały nas także do siebie. W ich pięknych mieszkaniach pełno było cudownych rzeczy. Ściany obwieszane były instrumentami muzycznymi a w pokoju stało pianino z polskim napisem.

Z okazji różnych uroczystości dzieci przygotowywały spektakle, koncerty, występy artystyczne i sportowe. Ja z Marychną ćwiczyliśmy układy akrobacyjne, bo obie lubiłyśmy zajęcia sportowe. Moja siostra natomiast bardzo ładnie śpiewała. Szczególnie uroczyste obchodzono święta Bożego Narodzenia. Nie przychodził, co prawda do nas święty Mikołaj, ale pod choinką zawsze znalazły się dla nas łakocie i własnoręcznie wykonane drobne prezenty. Nieodłącznym elementem świąt była zawsze modlitwa o powrót do domu, do Polski.

Pewnego dnia nasze prośby zostały wysłuchane. Pierwsze transporty z dziećmi wyruszyły do Polski na początku lipca 1946 roku. Od kolegów wiem, że na opuszczenie domu dziecka pozwolono tylko Polkom i Żydom, a dzieci ukraińskie i rosyjskie pozostały. Ja z siostrą wyjechałyśmy 11 lipca. Naszym bagażem były worki z płótna, na których wypisano kopiającym ołówkiem nasze nazwiska i imiona. Niestety zaraz po wyjeździe zaczęłam gorączkować. Okazało się, że mam malarię. Byłam nieprzytomna i nie pamiętam nic z podróży. Dzieci z naszego domu dziecka trafiły do Gostynina, w którym znajdował się punkt zbiorczy dla dzieci z domów dziecka z ZSRR. Wiem, że po przyjeździe do Polski dzieci żydowskie były od razu zabierane i wywożone gdzieś ciężarówkami. Ja i siostra trafiłyśmy do szpitala. Tam zaczęto podawać nam chininę. Ponieważ była bardzo gorzka, pielęgniarki wkładały ją do cukierków – krówek. Dziś mam z tymi cukierkami związane mieszane uczucia. Pamiętam, że pewnego dnia miałam pecha i nie tylko zwymiotowałam lek, ale jeszcze stłukłam termometr. Bardzo się bałam konsekwencji. Jedną z pielęgniarek – Katia pocieszała mnie wtedy. Była bardzo kochana.

Długo czekałyśmy na naszą mamę, bo okazało się, że wyjechała ona z Barnału pierwszym transportem i zamieszkała w Poznaniu. Wysłała list z wiadomością do Kontoszyna. Potem jednak przeniosła się do Pastęka koło Elbląga, gdzie był dziadek. Zwrotny list z Kontoszyna nie zastał jej już w Poznaniu.

Wreszcie jednak mama przyjechała po nas do szpitala. To paradoksalnie, jedno z najsmutniejszych moich wspomnień. Weszła długim korytarzem na oddział zakaźny, a gdy otworzyła drzwi podbiegła do niej gromadka dzieci. Pielęgniarka Katia zapytała:

– Która jest Pani córka?

Matka bezradnym głosem powiedziała wtedy:

– Ja nie wiem, która jest moja córka.

Stałam wtedy na końcu gromadki. Nie poznałam jej także, dopiero kiedy się odezwała poznałam jej głos. Wtedy dopiero mogliśmy się cieszyć przez łzy.

Kilka dni potem przyjechaliśmy do dziadka. Kiedy zestawiał mnie z wozu na ziemię powiedział:

– Patrzcie, Marysia przyjechała na swoje imieniny!

To było 22 lipca 1946 roku. Po pięciu latach na zesłaniu zaczynało się dla mnie nowe życie w gronie kochających i wspierających mnie ludzi i dziadka, którego ubóstwiałam.

Wspomnienia czasem mnie przytłaczają, innym razem pozwalają prze-trwać trudne chwile i napawają optymizmem. Kiedy patrzę wstecz, widzę jak dużo było mi dane przeżyć i myślę, że te przeżycia bardzo mnie umocniły.

---

---

## KRONIKA

### • SPRAWOZDANIE Z PRAC KOMISJI BADAŃ NAD HISTORIĄ SYBERII KOMITETU HISTORII NAUKI I TECHNIKI PAN W 2015 ROKU

Rok 2015 był dwudziestym pierwszym rokiem pracy Komisji Badań nad Historią Syberii (pierwotna nazwa – Komisja Syberyjska) w Komitecie Historii Nauki i Techniki PAN. Jednocześnie zamykał, nieco wydłużoną – kadencję na lata 2001-2014 pionów korporacyjnych PAN. Jak poprzednio Komisja odbywała swe posiedzenia pięć razy w roku, zawsze z kilkoma referatami i dyskusją oraz prezentacją najnowszej literatury przedmiotu, głównie rosyjskiej i polskiej. Przeciętnie w posiedzeniach uczestniczyło około 30 osób (najniższa liczba – 24, najwyższa – 32). Zebrania, jak w ostatnich latach odbywały się w Instytucie Historii Nauki PAN. Aparaturę audiowizualną zapewniało bezinteresownie Archiwum PAN w Warszawie.

Głównym zadaniem Komisji była realizacja forum wymiany myśli oraz wyników badawczych dotyczących udziału naszych rodaków w poznaniu zauralskich obszarów Federacji Rosyjskiej. Z tego względu zapraszano na posiedzenia wszystkich zainteresowanych problemem z różnych ośrodków naukowych w Polsce (m.in. Białystok, Kielce, Kraków, Lublin, Łódź, Poznań, Toruń, Poznań, Rzeszów, Siedlce, Wrocław, a przede wszystkim Warszawa). Staraliśmy się pozyskać do wygłaszania referatów także historyków rosyjskich przebywających w Polsce na stażach i stypendiach, zwłaszcza z Uniwersytetu Warszawskiego i jego Studium Europy Wschodniej.

W skład Komisji weszło 7 członków Komitetu (K. Bartnicka, M. M. Blombergowa, H. Krajewska, E. Malak, J. Supady, Z. Wójcik, L. Zasztowt) oraz 18 specjalistów z różnych uczelni i instytutów w kraju (J. Arvaniti, A. Brus, W. Caban, M. Chrostek, B. Jędrychowska, A. Kuczyński, M. Kulik, S. Leończyk, A. Milewska-Młynik, E. Niebelski, E. Noiński, B. Petrozolin-Skowrońska, J. Schiller-Walicka, Z. Strzyżewska, W. Śliwowska, J. Trynkowski, M. T. Żuk oraz dwie osoby, które zmarły w czasie kadencji: S. Alexandrowicz i D. Zamojska). Zarząd Komisji stanowili: Z. Wójcik – przewodniczący, J. Supady – wiceprzewodniczący i M.T. Żuk – sekretarz. Cały zespół ma znaczący dorobek naukowy (książki i artykuły). Wszyscy uczestniczą w krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych, zawsze z referatami. Komisja systematycznie wspiera w pracy m.in. Muzeum Pamięci Sybiru przy Muzeum Wojska w Białymstoku, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Muzeum J. Piłsudskiego oraz redakcje: „Przeglądu Wschodniego”, „Zesłańca” i „Wrocławskich Studiów Wschodnich.



Członkowie Komisji uczestniczyli w specjalistycznych sympozjach w Rosji: (maj 2015) Omsk (organizator: Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach i Uniwersytet Agrarny w Omsku), (czerwiec 2014) Moskwa (Zespół Historyków przy PAN i RAN). Tam też ogłoszono drukiem ich wygłoszone referaty. Ponadto członkowie Komisji wspierali różne osoby i instytucje, udzielając informacji na temat uczestnictwa Polaków w rozpoznaniu Syberii i innych miejsc przymusowego i dobrowolnego pobytu na wschód i południe od Uralu. Na jednym z posiedzeń podniesiony został przez dyr. A. Diukowa z rosyjskiej fundacji Historical Memory problem organizacji wspólnych konferencji dotyczących obecności Polaków w nauce w Rosji.



Prof. dr hab. Zbigniew Wójcik ( po prawej), przewodniczący  
oraz Imam Mahmud Taha Żuk, sekretarz  
Komisji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN.

tytuły prezentowanych referatów na poszczególnych posiedzeniach: (9 lutego): G. Legutko (Kielce), „Nad korespondencją Wacława Sieroszewskiego z córką Marią”, M. Cwenk (Lublin), „ Nieznane teksty zesłańcze Gustawa Ehrenberga”, B. Jędrzychowska (Wrocław), „Listy z Kaługi Józefa i Kazimierza Łukaszewiczów”, W. Caban (Kielce), „Z prac nad zesłaniami w XIX w.”, K. Takasajewa (Jakuck, Warszawa), „Z prac nad relacjami w jakuckiej rodzinie Wacława Sieroszewskiego”; (13 kwietnia): M. M. Blombergowa (Łódź), „Losy dzieci polskich wywiezionych na Syberię”, M. Kulik (Warszawa), „Polacy w wojsku rosyjskim w czasie wojny rosyjsko-japońskiej”, Z. Wójcik (Warszawa), „Bronisław i Józef Piłsudscy – zesłańcy”, A. Robotycki (Warszawa), „O tomie „Etnografia Nowa” poświęconym Bronisławowi Piłsudskiemu”; (8 czerwca): I. Troyak (Nowosybirsk), D. Karnauhov (Nowosybirsk, Pułtusk), „Wyniki realizacji projektu badawczego „Sibirica” oraz powstanie w Bibliotece Akademickiej

w Nowosybirsku bazy danych bibliograficznych „Polacy Syberii”, A. Diukow (Moskwa), „Międzynarodowe programy współpracy naukowej Fundacji Historical Memory”, W. Sliwowska (Warszawa), W. Caban (Kielce), J. Trynkowski (Warszawa), Z. Wójcik (Warszawa), „Sprawozdanie uczestników konferencji w Omsku o polskich zesłańcach na Syberię w XVIII-XX wiekach”; (12 października): W. Caban (Kielce), „Informacja o sympozjum w Omsku (Maj 2015) i polskich zesłańcach w świetle przekazów miejscowej administracji i rdzennych narodów Syberii”, L. Zasztowt (Warszawa), „Informacja o sympozjum w Moskwie (czerwiec 2015) na 50-lecie utworzenia Zespołu Historyków przy PAN i RAN”, W. Caban, J. Szczepański (Kielce), „O książce „Polak w carskim mundurze. Wspomnienia Aleksandra Skolimowskiego (1817-1895)”, Ł. Wołczyk (Kielce), „Wacław Lasocki – lekarz i zesłaniec”, Z. Strzyżewska (Warszawa), „Problem korupcji w ujęciu klasyków literatury rosyjskiej”; (7 grudnia): E. Desyatkowa (Nowosybirsk, Warszawa), „Źródła XIX-wiecznej historii polsko-syberyjskiej” M. T. Żuk (Warszawa), „Działalność prof. Juliana Talki-Hryncewicza w mużułmańskiej i karaimskiej pamięci”, Z. Wójcik (Warszawa), „Piłsudscy wśród zesłańców okresu wczesnego socjalizmu”.

W sumie wysłuchano i przedyskutowano 21 wystąpień. Łącznie uczestniczyło w nich około 150 osób. Poza podstawowym składem Komisji na posiedzenia przychodzą także młodzi pracownicy naukowcy, doktoranci, dziennikarze itp. Najwięcej referatów reprezentowało środowisko warszawskie i kieleckie. Z referatów zagranicznych najwięcej było pracowników RAN z Nowosybirsku. Na krajowych i zagranicznych konferencjach członkowie Komisji są merytorycznie grupą wyróżniającą się.

*Prof. dr hab. Zbigniew Wójcik,  
Przewodniczący Komisji*

## • „Z NIEGO MY WSZYSCY...” – W HOŁDZIE WIESZCZOWI

Z niego my wszyscy  
(Zygmunt Krasiński,  
na wiadomość o śmierci Mickiewicza)

W piątek, dnia 27 listopada 2015 roku o godz. 12.00 odbyła się, tak jak to bywało w latach ubiegłych, krótka uroczystość tzw. Zaduszek Mickiewiczowskich pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Rzeczycy Okrągłej.

Uczestniczyli w niej: pani Helena Staniek, malarka, córka twórcy pomnika śp. Józefa Kuczmana, delegacja młodzieży szkolnej z Zespołu Szkół w Rzeczycy Długiej pod wodzą dyrektora, pana Jacka Bochniaka, oraz delegacja stalowowolskich literatów ze Stowarzyszenia Literackiego WITRYNA, które od 2010 roku sprawuje nad tymi mickiewiczowskimi spotkaniami patronat. Byli to: Małgorzata Żurecka, Mirosław Grudzień, Piotr Sikorski i Anatol Diaczyński (ten ostatni ofiarnie zabezpieczył nam transport na miejsce własnym samochodem).

Zapalono pod pomnikiem znicze i złożono wiązanki w barwach narodowych. Spotkanie otworzyli razem Małgorzata Żurecka, poetka, od początku inicjatorka i organizatorka tych literackich Zaduszek, oraz Mirosław Grudzień,



wiceprezes Stowarzyszenia. Małgorzata Żurecka podkreśliła wyjątkowość rzeczycyckiego pomnika Mickiewicza, który jako monument zlokalizowany w przestrzeni autentycznie wiejskiej jest unikatem w skali całej Polski. Nawiązała przy tym do wyrażonego w „Panu Tadeuszu” marzenia Poety, aby jego dzieła „zblądziły pod strzechy”. Piotr Sikorski, znany stalowowolski poeta i bard rezytował swój wiersz pt. „Moja wolność”.

Na zakończenie Mirosław Grudzień w kilku słowach opisał okoliczności śmierci Poety przed 160 laty i odczytał przejmujący wiersz Jana Lechonia pt. „Śmierć Mickiewicza”:



Uczestnicy Zadaszek Mickiewiczowskich przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Rzeczy Długiej. Od prawej: Anatol Diaczyński, Mirosław Grudzień, Helena Staniek, Małgorzata Turecka; pierwszy z lewej: Piotr Sikorski, w środku delegacja młodzieży z Zespołu Szkół w Rzeczy Długiej.

### Śmierć Mickiewicza

Gdy przyszli, by jak co dzień odebrać rozkazy,  
Zaszli drogę im ludzie, co umarłych strzegą,  
I rzekli: „Nie możemy wpuścić was do niego,  
Bo ten człowiek umiera od strasznej zarazy  
Więc wtedy oni płakać zaczęli jak dzieci  
I szeptali z przestachem: „Przed nami noc ciemna!  
Ten księżyc, który teraz nad Stambułem świeci,  
Patrzcie, jaki jest inny niż ten nasz znad Niemna”.  
A on w tej samej chwili myślał: „Jak to blisko!  
Słyszę pieśń, co śpiewano nad moją kołyską,  
Widzę zioła i kwiaty nad Świtezi tonią,  
I jeszcze tylko chwila, a dotknę je dłonią” ...

Niebo sprzyjało zebrany pod pomnikiem, pogoda była słoneczna i bezwietrzna. Kamienny pomnik wieszczka spoglądał na zgromadzonych jak gdyby z życzliwą zadumą.

*Miroslaw Grudzień*

#### • SPOTKANIE INICJUJĄCE ORGANIZACJĘ OBCHODÓW 150. ROCZNICY URODZIN BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO

27 listopada 2015 roku w Warszawie w siedzibie Muzeum Józefa Piłsudskiego odbyło się spotkanie poświęcone zbliżającej się 150. rocznicy urodzin Bronisława Piłsudskiego. Było nam niezmiernie miło gościć szacowne grono osób reprezentujących instytucje i ośrodki badawcze, dla których popularyzowanie postaci i dorobku naukowego Bronisława Piłsudskiego, wybitnego etnografa, badacza kultur tubylczych ludów Sachalinu i Pomorza Amurskiego, jak również bliskiego nam Podhala jest istotnym zadaniem. Gościliśmy prof. Antoniego Kuczyńskiego z Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Alfreda F. Majewicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prof. Zbigniewa Wójcika z Polskiej Akademii Nauk, prof. Ludmilę Missonową z Rosyjskiej Akademii Nauk, dr Jadwigę Rodowicz-Czechowską, była Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Japonii, Waldemara Czechowskiego, reżysera i scenarzystę, dr Hannę Krajewską, dyrektor Archiwum Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Annę Wende-Surmiak i dr. hab. Jerzego Roszkowskiego z Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Katarzynę Nowak, zastępcę dyrektora ds. merytorycznych Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha, dyrektor dr Joannę Wasilewską i Tomasza Madeja z Muzeum Azji i Pacyfiku, dr hab. Annę Dorotę Potocką z Pracowni Konserwacji i Restauracji Malarstwa na Podłożach Ruchomych Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Danutę Onyszkiewicz, etnografa oraz Witolda Kowalskiego.

Celem spotkania była wymiana informacji dotyczących planów poszczególnych instytucji i osób, które zajmują się badaniem spuścizny po Bronisławie Piłsudskim. Spotkanie było też okazją do nawiązania współpracy, która pozwoli wszystkim na jak najlepsze przygotowanie się do tegorocznych obchodów 150. rocznicy jego urodzin. Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że należy dołożyć wszelkich starań i wesprzeć inicjatywę już zaplanowaną, aby postać Bronisława

wa, a przede wszystkim jego dorobek naukowy przybliżyć szerszemu gronu odbiorców. Takim wydarzeniem ma być wystawa przygotowywana przez Muzeum Tatrzańskie, której otwarcie odbędzie się w czerwcu br. Zorganizowanie urodzinowego seminarium ma w swoich planach Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Dr Hanna Krajewska wyraziła otwartość na współpracę w przygotowaniu seminarium. Zaproponowała też rozważenie zorganizowania kilku warsztatów w ośrodkach, w których będą podejmowane inicjatywy rocznicowe. Swoimi planami podzielił się również Waldemar Czechowski, który pracuje nad filmem dokumentalnym poświęconym Bronisławowi. Film może stanowić doskonałe uzupełnienie każdego z wymienionych wydarzeń.

150. rocznica urodzin Bronisława Piłsudskiego powinna stać się pretekstem do pokazania jego bogatego dorobku naukowego i fascynującego życiorysu młodszemu pokoleniu. Na tę potrzebę wskazał prof. Alfred F. Majewicz. Dyrektor Joanna Wasilewska i Tomasz Madej, a także Danuta Onyszkiewicz zwrócili uwagę na działania edukacyjne, które powinny towarzyszyć przygotowywanym wydarzeniom. Naprzeciw tym potrzebom chce wyjść Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, które ma planach zorganizowanie w Zakopanem, w powiązaniu z wystawą w Muzeum Tatrzańskim, spotkania Klubu Nauczyciela Historii, który zrzesza nauczycieli z całej Polski, wspierając ich w rozwoju własnych zainteresowań historycznych i pasji pedagogicznej. Uczestnicy spotkania zgodzili się, że ważnym miejscem upowszechniania wiedzy o Bronisławie powinien być internet. W myśl sugestii Tomasza Madeja, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku zarezerwowało dostęp do domen internetowych, tj. [www.bronislaw.pilsudski.com](http://www.bronislaw.pilsudski.com), [www.bronislawpilsudski.com.pl](http://www.bronislawpilsudski.com.pl), [www.bronislawpilsudski.pl](http://www.bronislawpilsudski.pl), [www.bronislaw.pilsudski.edu.pl](http://www.bronislaw.pilsudski.edu.pl). W tym roku domowa strona internetowa Muzeum wzbogaci się o nową zakładkę poświęconą Bronisławowi Piłsudskiemu, jego życiu i dorobkowi naukowemu.

Przypadająca w 2016 roku rocznica urodzin Bronisława Piłsudskiego nie powinna być wydarzeniem jednorazowym. Za dwa lata przypada bowiem setna rocznica jego śmierci, a rok później setna rocznica nawiązania polsko-japońskich stosunków dyplomatycznych. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku zamierza zorganizować wystawę czasową poświęconą drugiemu z tych tematów.

Listopadowe spotkanie było też okazją do zaprezentowania oryginalnych obiektów pochodzących ze zbioru Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego – paszportu Bronisława Piłsudskiego z 1915 roku i odnalezionego w minionym roku w Ośrodku Reprezentacyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej w Helenowie portretu Bronisława namalowanego w 1912 roku w Zakopanem przez Adomasa Varnasa. O ciekawostkach związanych z konserwacją płótna opowiedziała dr hab. Anna Potocka.

Spotkanie odbyło się w miłej atmosferze, a dyskusje gości chwilami były gorące i burzliwe. Zgodnie z deklaracjami sformułowanymi w trakcie jego trwania, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku postara się wesprzeć planowane przedsięwzięcia związane z obchodami 150. rocznicy urodzin Bronisława, czego przykładem może być inicjatywa wydania wraz z Muzeum Tatrzańskim listów Bronisława Piłsudskiego do Stanisława Witkiewicza, opracowanych przez prof. Antoniego Kuczyńskiego. Dzięki nawiązaniu współpracy mamy nadzieję, że uda nam się przybliżyć postać i dokonania wybitnego etnografa szerszemu gronu odbiorców.

*Małgorzata Basaj, Bogumiła Rusiecka*

• **OBCHODY W MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI ZWIĄZANE  
Z OSIEMDZIESIĘCIOLECIEM DEPORTACJI POLAKÓW  
DO KAZACHSTANU**

W dniu 20 stycznia 2016 roku w Bramie Bielańskiej miał miejsce uroczysty finał wystawy poświęconej losom malarza Feliksa Mostowicza. Ten coraz popularniejszy w Polsce artysta większość swojego życia spędził w Kazachstanie. Urodził się w Biełojarce (obwód kokczetawski) w 1947 roku. Po ukończeniu Wydziału Sztuk Plastycznych Instytutu Pedagogicznego w Omsku z powodzeniem zajął się sztuką, eksponując swoje obrazy m.in. w Moskwie, Ałma-Acie (obecnie Ałmaty), Kokczetawie i Karagandzie. Przez wiele lat czynił starania, by zamieszkać w Polsce i dwadzieścia lat temu osiedlił się na warszawskim Ursynowie.

Opuszczając Kazachstan na zawsze, Feliks Mostowicz zabrał kilkadziesiąt swoich obrazów dokumentujących historię przymusowych przesiedleń i wrastania wywiezionych w obcą ziemię. Stanowią one cenne źródło informacji o realiach życia „kazachstańskich Polaków”, gdyż dzieje rodzin deportowanych w okresie międzywojennym, w odróżnieniu od historii Polaków represjonowanych w latach 40. XX wieku, są mało znane.

Feliks Mostowicz należy do pokolenia zesłańców z Żytomierszczyzny, którzy trafili do Kazachstanu w 1936 i 1937 roku. Ci wywiezieni przed osiemdziesięciu laty ludzie w większości już pomarli, zaś sporą grupę wśród nich stanowili niepiśmienni chłopcy, stąd relacji z ich życia jest niewiele. Mostowicz w swoich pracach sięga do historii, którą zna z opowiadań rodziny lub z swoich własnych przeżyć. Jego dzieła są realistyczne, czasem obok faktów maluje własne wizje, by dodać dziełu sugestywności (np. na płótnie „Cmentarz kazachstański”, który jest własnością muzeum).

Wystawa przedstawia obraz dwóch planów - pierwszy ukazuje historię rodziny i realia ich życia w Kazachstanie, drugi – dzisiejszy Ursynów widziany oczami artysty wychowanego w innej, całkiem odmiennej kulturze. Powstaje pytanie – czy polska rzeczywistość została wykreowana z kazachstańskiej perspektywy, ma swoją własną specyfikę, indywidualne podejście do tematu. Wydaje się, że tak. Najogólniej rzecz biorąc Kazachstan to portret Polaków rozproszonych w małych osadach na bezbrzeżnym stepie, zaś zamknięty w kameralnych ramach Ursynów nie jest już wielką aglomeracją i w ujęciu Mostowicza staje się przyjazny ludziom. Stanowi rzeczywistość odmalowaną nie tylko ręką zdolnego artysty, ale też postrzeganą przez wnikliwego obserwatora otaczającej go rzeczywistości. Takie przedstawienie twórczości Mostowicza wydawało mi się, jako komisarzowi wystawy, szczególnie ważne, gdyż uwypukla dwa główne nurty w jego pracach.

Dla nas szczególnie znaczenie mają obrazy z Kazachstanu, gdyż odtwarzają minioną przeszłość. Dzieła artysty są tu przede wszystkim świadectwem czasów, po których zostało już niewiele śladów. Moim zdaniem są one przede wszystkim dokumentem epoki. Traktuję je jako swoisty pamiętnik dziejów rodziny i polskich wiosek w Kazachstanie. Dlatego prace Mostowicza są dla nas cenne i niejednokrotnie przedstawialiśmy je jako odzwierciedlenie tamtej rzeczywistości. Przypomnę, że w Muzeum Niepodległości miała miejsce już jedna wystawa poświęcona artyście i nosiła ona nazwę „Malarski pamiętnik

Feliksa Mostowicza”. Jego prace w pewnym sensie zastępowały na niej źródła pisane i dawały w miarę pełny obraz polskiej diaspory w północnym Kazachstanie. Stanowiły też udokumentowanie faktów historycznych na ekspozycji „Sybir 1940-1956”.

Obecna wystawa trwała od października 2015 do stycznia 2016 roku, a jej pokłosiem było sympozjum poświęcone twórczości Mostowicza i jego kazachstańskiemu kontekstowi. Odbyło się ono w sali kinowej X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Zebranych przywitał dyrektor muzeum dr Tadeusz Skoczek, a następnie podziękował za przybycie p. Pawłowi Cukrowskiemu – dyrektorowi Departamentu Kultury, Promocji i Turystyki z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego, Janowi Sroce – naczelnikowi Wydziału Zagranicznego Urzędu do Spraw Kombatantów, Januszowi Gmitrukowi dyrektorowi zaprzyjaźnionego Muzeum Ruchów Ludowych i kilku innym przybyłym gościom. Wśród osób wymienionych znalazł się Józef Bryll – prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód i Medard Masłowski – prezes Fundacji Polskie Kresy Wschodnie. Obaj panowie należą też do stowarzyszenia „Mój Kazachstan”. Organizację tę reprezentował jeszcze prezes dr Władysław Sokołowski i wiceprezes Halina Fiel. Wśród przybyłych zabrakło Feliksa Mostowicza, którego zmogła choroba.

Celem sympozjum było odniesienie się do kazachstańskich realiów w oparciu o prace Mostowicza, traktowane jako źródło historyczne. Zasugerowałam prelegentom ogólne założenia tematów, które sami uściślali. Niestety, nie udało się znaleźć osób, które zreferowałyby specyfikę kazachstańskiej przyrody i klimatu czy dzień powszedni w życiu zesłańców. Zapewne najlepiej omówiliby je Sybiracy, którzy pamiętają kazachstańską rzeczywistość. Tym nie mniej, tematy te sygnalizowali prelegenci w poświęconych innym zagadnieniom wystąpieniach. Pokłosiem sympozjum była książka „Inspiracje Feliksa Mostowicza”, redagowana przez Janusza Gmitruka, Tadeusza Skoczka i Jolantę Załęczny. Składała się ona z trzech części: I. Inspiracje; II. Obrazy Feliksa Mostowicza z katalogiem jego prac; III. Dwugłos o wystawie „Kazachstan-Ursynów. Droga Feliksa Mostowicza do kraju przodków w Galerii Brama Bielańska”. Ten bogato ilustrowany tom wręczono w prezencie wszystkim uczestnikom, którzy przybyli na sympozjum w X Pawilonie. Dodam jeszcze, że marszałek Adam Struzik i Janusz Gmitruk zostali obdarzeni przez dyrektora olejnymi obrazami Mostowicza.

Odnosząc się do samego sympozjum, na wstępie warto nadmienić, że Muzeum Niepodległości posiada wiele prac artysty, których znaczną część podarował do Kolekcji Sybirackiej. Ze zbiorami zapoznał uczestników Łukasz Żywek w referacie „Kolekcja prac Feliksa Mostowicza w Muzeum Niepodległości w Warszawie”. Powiedział, że znajduje się w niej 100 dzieł artysty wykonanych w różnych technikach. Część z nich stanowią obrazy olejne, z których 39 namalowanych jest na płótnie, a 26 na płycie pilśniowej. Kolekcję uzupełniają akwarele i rysunki, wśród których wyróżnia się cykl prac, wykonanych białą lub żółtą kredką na czarnym kartonie. Starannie przygotowana prezentacja obrazów malarza pozwoliła zapoznać się z jego dziełami.

Twórczość artysty przybliżył uczestnikom sympozjum świetny referat Ireny Mostowicz, „Życie codzienne w ZSRR - malarstwo Feliksa Mostowicza jako przykład realizmu”. Prelegentka jest córką malarza, która jako kilkuletnie dziecko przybyła z Kazachstanu do Polski. Teraz, będąc już doktorantką studiującą na

wydziale Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wiedeńskiego w klarowny sposób wyjaśniła uwarunkowania jego stylu. Na wstępie powiedziała, że „propagatorem zmian w kulturze był Andriej Żdanow, który zapoczątkował kierunek realizmu socjalistycznego, będącego jedyną możliwą metodą twórczości artystycznej. W Związku Radzieckim był on wzbogacony ideami marksizmu i leninizmu, dlatego dzieła ukazywały pożądaną realia polityczne i społeczne. Bezpieczną przystanią okazały się być sceny z życia codziennego i krajobrazy i właśnie te dwa tematy stały się głównym motywem twórczości Feliksa Mostowicza, który umiejętnie połączył zasady realizmu z symbolizmem”.

Otwierająca symposium Jolanta Załączny podjęła temat najbardziej ogólnej, ukazując na tle obrazów Feliksa Mostowicza i źródeł pamiętnikarskich najważniejsze, jej zdaniem działania Polaków i ich relacje z otoczeniem. Podkreśliła, że obrazy wraz z tekstem są dokumentem, przesłaniem, pouczeniem. W tym kontekście analizowała krajobrazy, sceny i postacie.

W kolejnym wystąpieniu Anna Milewska-Młynik przedstawiła część referatu „Kazachstan zapamiętany”, w którym ukazała losy osiedlonych tam Polaków na podstawie relacji Feliksa Mostowicza i odzwierciedlenie tych zdarzeń w twórczości malarza. Najciekawszym tematem była historia Biełozórki, rodzinnej wsi artysty. Dzięki zapamiętanym przez niego faktom, zrekonstruowano założenie wsi przez polskich przesiedleńców w roku 1937 i zachodzącym w niej, z upływem lat przemianom. Wydaje się bowiem, że budowanie nowych osad w pustym stepie było trwałym dorobkiem Polaków przywiezionych tu z Żytomierszczyzny.

Większość referatów dotyczyła wydarzeń, jakie miały miejsce w Kazachstanie w przeciągu kilkudziesięciu lat. Historia Polaków zaczynała się w latach 30, a kończyła w czasach powrotu do kraju, sięgając niekiedy aż po czasy współczesne. Szkoda, że nie zostały wyraźnie zaakcentowane fale wywózek tej ludności, gdyż każda z nich była inaczej uwarunkowana i stanowiła odmienne wyzwanie dla deportowanych. A symposium miało jednak upamiętnić osiemdziesiąt rocznicę osiedlenia na obszarze Kazachstanu ludności z Kresów.

Na różnice w sytuacji osób wywiezionych z Polski zwrócił uwagę ksiądz Błażej Michalewski, który był wikariuszem parafii katedralnej w Karagandzie, a obecnie przygotował rozprawę doktorską ma temat „Specyfika działalności ewangelizacyjnej Kościoła rzymskokatolickiego w Kazachstanie w latach 1936-1990”. Zawarł on słuszną uwagę, że począwszy od 1936 roku do początku lat czterdziestych XX wieku nie istnieje żadna wzmianka o obecności księży na tym terenie. Dopiero amnestia dla Polaków więzionych w łagrach i będących na zesłaniu, stworzyła szerszą możliwość posługi duszpasterskiej kapelanów wojskowych. W ciekawym wystąpieniu, noszącym tytuł „Religijność kazachstańskich Polaków czyli kościół domowy na zesłaniu” omówił umacniającą wiarę katechizację w prywatnych mieszkaniach, w których znalazły się osoby wywiezione z Kresów. Jego kanwą stanowią losy Polaków, ujęte w aspekcie religijnym, przy czym autor rozróżnił inny kontekst, w którym znaleźli się zesłańcy z roku 1936 i deportowani z 9 na 10 lutego 1940 roku. Ksiądz Michalewski postawił ogólną tezę, że „codzienna modlitwa, sakramenty oraz pogrzeby budowały duchowy Kościół w Kazachstanie”.

Nieco podobny temat przedstawiła Regina Madej-Janiszek w referacie „Cmentarze w stepie kazachstańskim – wizja zapisana w malarstwie Feliksa Mostowicza oraz we wspomnieniach zesłańców osiedlonych w Kazachstanie”.

Jak pisze autorka w opublikowanym artykule pokonferencyjnym „tekst jest próbą skonfrontowania wizji kazachstańskich cmentarzy przedstawionej na obrazach Feliksa Mostowicza ze wspomnieniami osób, których dzieciństwo upłynęło wśród zesłańców. Na zakończenie swojej ważnej pod względem poznawczym wypowiedzi przedstawiła zdjęcia świadectw, jakie zostały po tych ludziach. Były to nagrobki na kazachskich cmentarzach. Komentując pokazywane zdjęcia, opisała reakcje Polaków, którzy przyjechali tu, by oddać hołd pamięci zmarłym.

Podsumowaniem tej części sympozjum był fragment książki Antoniego Kuczyńskiego „Polacy w Kazachstanie. Zesłania – dziedzictwo – nadzieje – powroty” (Wydawnictwo Kubajak, Krzeszowice 2014). W rozdziale „Zlituj się zlituj nad ludem swym...” zwracał on uwagę, na los zesłańców z 1936 roku, którym nie dane było powrócić do kraju po zakończeniu wojny. Pisał, że o ich powrocie do ojczyzny nie mogło być mowy do czasu upadku komunizmu. Dopiero w ostatnich latach, dzięki inicjatywom różnych gremiów społecznych sprawa ta powraca. Swoje książkowe refleksje kończy słowami nadziei, że „Polacy z Kazachstanu mają prawo liczyć na pomoc umożliwiającą im powrót do Polski, co jest oczywiście powinnością Macierzy”.

Ten krótki przegląd różnych wątków, związanych z pobytom Feliksa Mostowicza zamyka zesłańczy etap jego życia. Ze szkodą dla przejrzystości, na sympozjum zabrakło jednego z artykułów, mówiącego o zadomowieniu się Mostowicza na Ursynowie, gdyż różnice byłyby bardziej czytelne. Swoje własne wrażenia związane z percepcją prac artysty opisała Anna Milewska-Młynik w krótkim artykule „Wystawa „Droga Feliksa Mostowicza do kraju przodków”, którego zabrakło na sympozjum, a został zamieszczony w książce. Jego tytuł brzmiał „Kazachstan – Ursynów” i miał ukazywać relacje w spojrzeniu autora na rzeczywistość dawniej i dziś.

Szkoda tym większa, że sympozjum zatytułowano „Inspiracje Feliksa Mostowicza”, wobec czego ukazanie wpływu obecnego otoczenia na twórczość artysty wydawałoby się całkiem uzasadnione. O charakterze wystawy pisała jeszcze Natalia Roszkowska, kurator Galerii Brama Bielańska. W poświęconym artyście artykule „Emocjonalna podróż Feliksa Mostowicza oczami gości Galerii Brama Bielańska”, zwróciła uwagę na technikę i tematy jego prac oraz jak postrzegają je osoby zwiedzające.

Uzupełnieniem spotkania było wystąpienie Galiny Fiel, repatriantki z Kazachstanu, która mieszka obecnie w Warszawie. Swoją referat zatytułowała „Stowarzyszenie „Mój Kazachstan”. Pamięć i wsparcie”. W wystąpieniu przybliżyła idee i cele organizacji, powołanej przede wszystkim dla kultywowania pamięci o Polakach w Kazachstanie i pomoc repatriantom.

Na zakończenie sympozjum głos zabrał dr Władysław Sokołowski, były ambasador RP w Kazachstanie, a obecnie prezes organizacji „Mój Kazachstan”. W krótkim wystąpieniu przypomniał zebranym plejadę żyjących tam zdolnych malarzy polskiego pochodzenia. Wśród nich wymienił Pawła Reczyńskiego, autora symbolicznej Kazachstańskiej Madonny ubranej w szaty przypominające odzież łagierniczą. Dodał, że ludzie ci mają swój udział w kształtowaniu kultury kraju. Są podobni do nas – pamiętają o Ojczyźnie, kochają Boga. Są wśród nich ludzie pióra, teatru, poeci, jak chociażby Jan Chuszcza.

Choć sympozjum niewątpliwie przyczyniło się do poszerzenia naszej wiedzy o Polakach w Kazachstanie, pewne uczucie niedosytu pozostało. Ponieważ w roku bieżącym obchodzimy 80 rocznicę wywózek do Kazachstanu, nasuwa się refleksja, że temat daleki jest jeszcze od wyczerpania i wymaga poszukiwania nowych źródeł historycznych. Poza wnikliwą pracą Antoniego Kuczyńskiego „Polacy w Kazachstanie” i kilkoma innymi publikacjami, problem wywozu ludności z Żytomierszczyzny w latach 30. XX wieku bywa pomijany lub traktowany marginalnie w opracowaniach naukowych. Być może braki te zainspirują specjalistów zajmujących się dokumentowaniem deportacji, do podjęcia dalszych prac badawczych, choć przyznać trzeba, że znawców tematu jest coraz mniej.

*Anna Milewska-Młynik*

### • IRKUCKIE „OGNIWO” W POLSKIM ŁAŃCUCHU

Za datę założenia Polskiego Stowarzyszenia „Ogniwo” przyjmuje się 1 czerwca 1990 roku, mimo, że do czasu jego powstania istniały dwie organizacje mające na celu popularyzowanie kultury polskiej w Irkucku. Jeżeli Polska jest tym, co łączy wszystkich Polaków i jest ich ukochaną Ojczyzną, to „Ogniwo” jest trybikiem w tym łańcuchu, które pamięta o swoich korzeniach, o swoich przodkach, o swojej tożsamości historycznej, mimo nieomal 7 tysięcy kilometrów, dzielących Irkuck od Warszawy. Choć minęło wiele lat od czasu jego powstania, kontynuuje tradycje wyniesione z rodzinnych stron i dąży do ich rozwoju w nowych warunkach. W mieście tym są też ulice informujące jego mieszkańców, iż kiedyś mieszkali w nim także Polacy. Noszą one nazwę „Polskich Powstańców” i „Benedykta Dybowskiego”.

„Ogniwo” sięga swymi korzeniami początków XX wieku, kiedy to w Irkucku pojawiło się pierwsze formalne stowarzyszenie Polaków, przeważnie zesłańców postyczniowych. Wówczas nosiło ono nazwę Polsko-Litewski Klub „Ogniwo”. W drugiej połowie XIX wieku duże zainteresowanie mieszkańców Irkucka wzbudzały uroczyste spotkania organizowane przez irkuckich Polaków połączone z tańcami i koncertami. Zapraszali oni wszystkich na swoje imprezy kulturalno-oświatowe poprzez ogłoszenia zamieszczane w irkuckich gazetach. Na centralnej ulicy Bolszaja, 10 (obecnie Karola Marksa) mieściła się siedziba Polsko-Litewskiego Klubu „Ogniwo”, gdzie odbywały się zebrania organizacyjne, bożonarodzeniowe wigilie, występy śpiewno-muzyczne itp.<sup>1</sup>

O dokładnej dacie powstania stowarzyszenia i jego założycielach nadal wiemy bardzo mało. Polski historyk Władysław Masiarz przyjął za datę powstania „Ogniwa” 8 września 1907 roku<sup>2</sup>, podaną w kronikach Irkucka przez Nitę Romanową. Opowiadał się za nią również Eugeniusz Wrzaszcz – przewodniczący zarządu PSKO „Ogniwo” w Irkucku. W wiarygodność tej daty wątpił jednak prof. Bolesław Szostakowicz, który twierdził, że stowarzyszenie

<sup>1</sup> *Объявление*, „Сибирь” № 283, 23 декабря 1909 г., с. 1.

<sup>2</sup> W. Masiarz, *Polacy w Syberii Wschodniej (1907-1947)*, Warszawa-Irkuck 1995, s. 46-48.



powstało wcześniej<sup>3</sup>. Faktem natomiast jest, że w archiwum obwodu irkuckiego znajduje się wniosek do urzędu żandarmerii guberni irkuckiej z prośbą o rejestrację Statutu Stowarzyszenia Polsko-Litewskiego „Ogniwo”. Z dokumentu tego wynika, że powstało ono w 1913 roku<sup>4</sup> a inne przekazy źródłowe wskazują, że działało do 1917 roku. Zdaniem Eugeniusza Wrzaszcza przetrwało ono do lat dwudziestych XX wieku i zostało wówczas zlikwidowane. Niestety nie ma możliwości przedstawienia pełnej historii „Ogniwa” ze względu na brak pełniejszej dokumentacji źródłowej.

Nowa karta historii stowarzyszenia rozpoczęła się w październiku 1969 roku wraz z powołaniem Klubu Przyjaciół Polski pod nazwą „Wisła”. Do powstania nowej organizacji przyczynili się Walenty Briński, Bolesław Szostakowicz i inni. W tamtych czasach powstanie tego typu organizacji można określić jako precedens. Było to pierwsze stowarzyszenie nie tylko na Syberii, lecz w całej Rosji. Wiadomość o istnieniu Klubu dotarła nawet za granicę. Jako motto przyjęło ono hasło „Wszystko o Polsce”. Historia i działalność „Wisły” została opisana w książce Walentego Brińskiego pt. *Żagle do Wisły* (Irkuck 2009).

Czym się zajmowali wówczas członkowie Klubu? W ciągu dwudziestu lat, od 1969 do 1990 roku, propagowali oni kulturę polską oraz uczestniczyli w różnych lokalnych imprezach kulturalno-oświatowych w Domu Przyjaźni i muzeach, „Wisła” bowiem nie posiadała stałej siedziby. Członkowie Klubu oraz jego sympatycy uczyli się języka polskiego, poznawali historię Polski, jej literaturę i kulturę częstokroć też utrzymywali kontakty z Polakami z innych syberyjskich miast oraz z Polski, najczęściej jednak poprzez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Do irkuckiej „Wisły” przyjeżdżali z Polski dziennikarze, pisarze, filmowcy, artyści oraz turyści. W klubie gościła też lubiana w Związku Radzieckim piosenkarka Anna German.

W 1990 roku rada Klubu Przyjaciół Polski zwróciła się do wszystkich Sybiraków mających polskie pochodzenie z apelem „Odezwijcie się do Wisły”<sup>5</sup>. Ze wspomnień prezesa w latach 1990-1992 i obecnej członkini „Ogniwa” Izoldy Koperskiej-Nowosiołowej, wynika, że kilkakrotnie słyszała ona w radiu zaproszenie Klubu skierowane do zainteresowanych kulturą polską oraz do uczestniczenia w kursach języka polskiego. Na apel ten odezwało się wówczas wiele osób pochodzenia polskiego i zainteresowanych tą ofertą. W efekcie znacząco powiększyła się liczba uczących się języka polskiego – zamiast jednej grupy powstały trzy. Podobnie jak inni, wspomniana już Izolda Koperska-Nowosiołowa, przysłała do Klubu wraz ze swoją córką Heleną Szackich.

Spotkanie okazało się bardzo owocne, zapoczątkowując wieloletnią współpracę oraz nawiązanie znajomości z innymi członkami: Haliną Bon-

<sup>3</sup> Б. Шостакович, *От «Огнива» через «Вислу»-до «Огнива»: 30-летний феномен возрождения в Иркутске полонийной деятельности как исследовательская проблема. Сибирско-польская история и современность: актуальные вопросы. Сборник материалов международной научной конференции Иркутск 11-15 сентября 2000 года.* Иркутск 2001, с. 331-332.

<sup>4</sup> GAIО, z. 600, inw.3, t.865.

<sup>5</sup> *Откликнется «Висле». Обращение иркутского клуба «Висла» ко всем сибирским полякам и друзьям Польши в Сибири.* „Восточно-Сибирская правда”, nr 86, 13 апреля 1990 года, с. 3.

darenko, Walentym Briąńskim, Natalią Nisztun, Bolesławem Szostakowiczem, Eugeniuszem Jaczmieniowem, Aleksandrem Chlebnikowem, Grzegorzem Dalkiewiczem. Pierwszą nauczycielką p. Izoldy była Natalia Falińska<sup>6</sup>. Inni, związani wcześniej z „Wisłą” wsparli także struktury „Ogniwa”<sup>7</sup>.

W Związku Sowieckim ludzie ogólnie nie mówili o swoim pochodzeniu, dlatego Klub „Wisła” nie miał jeszcze charakteru polonijnego i pełnił funkcję „agendy” propagandowej Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej, chociaż w jego działalności były także elementy tradycji polsko-syberyjskich. Dopiero podczas „pierestrojki”, od drugiej połowie lat 80. do początku lat 90. XX wieku ludzie zaczęli szukać swoich korzeni. Tu właśnie zaczyna się historia współczesnego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego (PSKO) „Ogniwo”, które powstało 1 czerwca 1990 roku. Była to pierwsza organizacja polonijna w azjatyckiej części ZSRR. Na zebranie organizacyjne przybył konsul generalny RP w Moskwie Michał Żurawski. Stowarzyszenie zmieniło nazwę 6 września 2000 roku na Polską Autonomię Kulturalną „Ogniwo” i obecnie liczy około 200 osób, wśród których są również przedstawiciele innych narodowości. Ankiety z 1996 roku dowodzą, że 22,5 % członków to potomkowie zesłańców politycznych<sup>8</sup>.

Od 18 do 20 września 2015 roku trwały obchody 25-lecia Polskiej Autonomii Kulturalnej „Ogniwo”. Przed jubileuszem PAK „Ogniwo” prezesa Natalię Bartoszewicz odwiedziła dziennikarka gazety „Irkuck” Oksana Gordejewa. Było bowiem rzeczą jasną – o uroczystości tej powinno wiedzieć całe miasto. Trzeba zaznaczyć, że część członków stowarzyszenia to znane osoby w Irkucku. Wśród osób pochodzenia polskiego są muzycy: Ludmiła Macupa, Lidia Jankowska, nauczyciele akademicy – śp. prof. Bolesław Szostakowicz, prof. Aleksy Korolkow, prof. Eugeniusz Wrzaszcz, prof. Natalia Nikulina, lekarz Helena Szackich, lektorzy języka polskiego oraz nauczyciele akademicy Lidia Potapowa oraz Natalia Bartoszewicz.

Głównymi celami współczesnego „Ogniwa” jest popularyzacja kultury polskiej, współpraca ze środowiskami wielonarodowymi w regionie, nauka

---

<sup>6</sup> И. Новоселова, *Как всё начиналось. Клуб Висла*, [w:] *И это всё «Огниво»*, Иркутск 2015, с. 119.

<sup>7</sup> *Клуб Прижациёл Polski „Wisła” (1969-1990)*, [w:] *И это всё «Огниво»*, Иркутск 2015, с. 21

<sup>8</sup> М. Р. Новоселова, Б. С. Шостакович, *Социокультурный облик современной сибирской колонии. На примере данных анкетирования членов ПКПО «Огниво» в Иркутске. Восток и Россия: Взгляд из Сибири. Материалы и тезисы докладов к научно-практической конференции. Иркутск, 16-18 мая 1996 г.*, Иркутск 1996, с. 3. Wg autorów do 1830 stanowili oni 1%, od 1891-1900 – 2,5%. Potomkowie osiedleńców polskich, którzy przybyli do Syberii na początku XX wieku: 1901-1914 – 7,5 %, potomkowie zesłańców polskich w tym samym okresie – 5%, potomkowie polskich osiedleńców z lat 1915-1925 stanowią 2%, a z lat 1926-1946 – 11,5 %. Potomkowie osób, które przybyły dobrowolnie po 1946 roku to 7,5 % członków. Terytorialnie przodkowie obecnych irkuckich Polaków pochodzili z centralnych ziem polskich – 26%, z kresów – 15,5%, z europejskiej części Rosji – 2,5%. Dodajmy tu, że 44,5 % członków „Ogniwa” ma świadomość swoich polskich korzeni, ale nie są w stanie określić dokładnie, skąd pochodzą ich przodkowie. W dowodach osobistych narodowość polską zadeklarowało 13% członków, 52 % – rosyjską, 2% – ukraińską, 1,5% – litewską, 0,5% – żydowską i 0,5 % – tatarską.

języka polskiego, organizacja imprez kulturalno-oświatowych. Stowarzyszenie stara się prezentować dzieła kultury polskiej poprzez udział w lokalnych i międzynarodowych festiwalach muzyki, pieśni, tańca, igrzyskach sportowych, prowadzenie badań naukowych dotyczących historii Polaków na Syberii. „Ogniwo” zorganizowało około 10 międzynarodowych konferencji naukowych, w wyniku których opublikowano zbiory materiałów pokonferencyjnych. Od 2011 roku „Ogniwo” bierze udział w igrzyskach sportowych i ma własną drużynę sportową. W styczniu 2011 roku zostały zorganizowane Zimowe Igrzyska Sportowe. W sierpniu 2012 roku odbyły się Letnie Polonijne Igrzyska. Drużyna piłki nożnej PAK „Ogniwo” uczestniczyła w zawodach miejskich 7 maja 2011 roku, 27 października 2012 roku, 27 kwietnia 2013 roku i 4 listopada 2013 roku. Członkowie stowarzyszenia również brali udział w miejskich turniejach szachowych. Od 2006 roku odbywają się letnie obozy języka polskiego i kultury. Z całego okręgu konsularnego zjeżdżają się dzieci pochodzenia polskiego z tym, żeby uczyć się języka polskiego oraz poszerzać wiedzę w zakresie kultury i tradycji narodowych. Inną formą działalności oświatowej są wyjazdy młodzieży do Polski, które pozwalają utrzymywać więź między osobami polskiego pochodzenia z krajem swoich przodków.

*Weronika Kiszenia*

---

---

## REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Poliaki na Altaje. Altaj w Polsce (XVIII-XXI w w). Polacy na Altaju. Altaj w Polsce.*** Zbiór naukowych artykułów pod redakcją I. N. Nikuliny. Fundacja „Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia”. Barnauł 2013, s. 172; ***Poliaki na Altaje.*** Popularno-naukowy informator pod redakcją I. N. Nikuliny i N. G. Pawłowej, Barnauł 2013, s. 62.

W roku 2012 ukazały się dwie książki o podobnej tematyce, których opracowaniem zajęła się Irina Nikołajewna Nikulina. Osoby zainteresowane problematyką sybiracka znają ją dosyć dobrze, gdyż dała się poznać polskim czytelnikom jako autorka ważnych artykułów. W „Zesłańcu” zostały zamieszczone jej prace: *Polska diaspora na Altaju (lata 60. XIX wieku)*; *Rola polskich zesłańców w życiu kulturalnym Zachodniej Syberii w XIX wieku* oraz *Udział zesłańców polskich drugiej połowy XIX wieku w badaniach naukowych Altaju*. Tym, którzy nie mieli sposobności z nią się bliżej zaznajomić podam, że jest ona doktorem nauk humanistycznych (odpowiednik polskiego doktora habilitowanego) i pracuje na uniwersytecie imienia I. I. Potzunowa w Barnaule.

Pierwsza z omawianych książek, zredagowana przez Nikulinę nosi tytuł *Poliaki na Altaje. Altaj w Polsce*. Jest ona pokłosiem konferencji zorganizowanej w Kazachstanie. Zawiera zbiór artykułów 15 badaczy, poświęconych problemom historii i kultury Polaków na Altaju w XVIII-XXI wiekach. Wykorzystując wiele źródeł, autorzy zajmowali się opracowywaniem ich życiorysów i losów, opisywali uczestnictwo w kulturalnym życiu regionu i działalności w lokalnych organizacjach. Z niektórymi badaczami mieliśmy okazję poznać się przy okazji konferencji naukowych lub czytając ich publikacje. Znowu przywołam tu Irinę Nikulinę z Barnaulu i wspomnę o Tatianie Niedzieluk z Nowosybiraska. Wśród uczestników sympozjum znalazło się też dwóch Polaków: Waldemar Rezmer – doktor nauk historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz Anna Mrozowicka – antropolog kultury z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wiodący temat konferencji, jest u nas mało znany i przybliży ona wiele społeczno-kulturowych wątków. Akcentuje wkład Polaków w rozwój regionu, co znacznie poszerza wiedzę czytelników w tym zakresie. Do tej pory bowiem badacze rosyjscy i polscy dysponują różnymi rodzajami źródeł, co uniemożliwia, bez zagranicznych kwerend, pełny opis działalności przebywających na zesłaniu osób. W archiwach rosyjskich znajdują się dane dotyczące losów i działalności w czasie ich przymusowego lub dobrowolnego pobytu na Syberii. Dlatego wszelkie opracowania oparte na dokumentach rosyjskich są dla nas takie cenne.

Geograficznie artykuły dotyczą Ałtaju, leżącego w południowej części Zachodniej Syberii w zlewisku rzek Bija i Katuń. Od końca XVII wieku stanowił on rejon kolonizacji rosyjskiej. Jako jeden z pierwszych przebywał na Ałtaju Piotr Sobański (z pochodzenia Polak), który w 1633 roku znalazł się w oddziale kozaków penetrujących te ziemie. Na początku XVIII wieku miało miejsce intensywne podporządkowanie kraju imperium. Było ono związane z nazwiskiem znanego przemysłowca i przedsiębiorcy rosyjskiego Akinfija Demidowa, założyciela górnictwa i hutnictwa na Ałtaju. 1 maja 1747 r. caryca Elżbieta Pietrowna skonfiskowała jego potomkom tamtejsze dobra i ziemie te stały się własnością monarchy aż do lutowej rewolucji 1917 r.

Poczynając od XIX wieku na Ałtaju zaczynają się polskie polityczne zsyłki, a ich liczebność znacznie wzrosła po powstaniu styczniowym. Od drugiej połowy XIX wieku zwiększyła się też liczba dobrowolnych przesiedleńców, wśród których znajdowali Polacy, w tym również ludzie oddelegowani do pracy (urzędnicy, wojskowi). Ich kolejna fala związana była z deportacjami mieszkańców Zachodniej Ukrainy, Białorusi i ziem nadbałtyckich w latach 1940-1941. Opisane są tu m. in. tragiczne losy Polaków w czasach totalnego reżimu.

Publikowane w książce artykuły podzielone zostały na trzy części: historia Polaków na Ałtaju; udział w kulturalnym życiu regionu; portrety i losy osób polskiego pochodzenia. Na koniec podane są krótkie notki biograficzne autorów, bardzo ważne szczególnie dla obcokrajowców, którzy niezbyt się orientują w specjalizacjach rosyjskich badaczy. Wśród artykułów znajdują się teksty analizujące mało znane dziedziny życia i tak kulturoznawca z Barnaułu dr Wiera Czernich pisze na przykład o polskiej reklamie na Ałtaju w XIX i na początku XX wieku. Do opracowania tematu wykorzystyła przede wszystkim dane z handlowo-przemysłowego i sprawozdawczego kalendarza oraz lokalnej prasy. Artykuły szeroko omawiające tematy związków polsko-ałtajskich znajdziemy przede wszystkim w pierwszej części książki. Warto tu wymienić opracowanie Walerija Anatolewicza Skubniewskiego, profesora katedry historii ojczystej z Baranaułu, zatytułowane *Przedsiębiorczość Polaków w Ałtaju w 2 połowie XIX i na początku XX wieku* oraz wspomnianych już autorek Tatiany Niedzieluk, która pisze o kościołach katolickich w Ałtaju oraz Iriny Nikuliny o przebywających tam w XIX wieku polskich zesłańcach.

Nie sposób przeanalizować wszystkich, ciekawych wątków wypełniających strony tej książki, zresztą zainteresowania czytelników mogą być różne. Z racji osobistych poszukiwań, ważny wydał mi się temat udziału Polaków w pracach Semipałatyńskiego Komitetu Statystycznego, zajmującego się m.in. prawem zwyczajowym Kazachów, o czym pisze I. Nikulina. W działaniach komitetu aktywnie uczestniczył Seweryn Gross wywieziony 13 stycznia 1882 roku za udział w działalności socjalno-rewolucyjnej gminy w Wilnie. Autorka wspomina też o innych zajęciach Polaków przebywających w Ust Kamienio-gorsku. Rzemiosłem zajmował się tam F. Kalinowski, pracując jako szewc. A. Przebysłowski był pracownikiem gorzelnicy kupca Moskwinina, zaś M. Bykowski pracował w masarni i zajmował się wyrabianiem kiełbas. W. L. Gintowt-Dziewałtowski po zakończeniu terminu zsyłki trudnił się eksploatacją złotonosnych rejonów oraz zajmował się innymi działami gospodarki Ust Kamienio-gorska. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę, że kłopotliwe dla nas jest identyfikowanie postaci, których imiona podano w skrócie ograniczającym się wyłącznie do pierwszej litery.

Dalsze artykuły w tej części posiadają charakter bardziej ogólny, choć też ważny, czego przykładem jest opracowanie Iriny Borysownej Kałapczyny z Barnaułu zatytułowane *Polacy we wschodnim Kazachstanie*. Podobnie jak w polskich pracach, autorka położyła nacisk na martyrologiczny aspekt opisywanego zagadnienia. Zdecydowanie mniej znana, a przez to szczególnie istotna jest dla nas część druga książki poświęcona udziałowi Polaków w kulturalnym i gospodarczym życiu regionu gdyż zawiera wiele ciekawych i mało znanych w Polsce informacji z tego zakresu. Warto tu zwrócić uwagę na artykuł Margarity Nikołajewny Potupczik z Barnaułu zatytułowany *Kulturalno-oświatowa działalność Polaków na Altaju na pograniczu XIX i XX wieku*. Szeroko i interesująco przedstawił problemem „Altaju w pamięci Polaków” W. Rezmer z Torunia. Ten ważny artykuł opublikowany został w języku polskim i rosyjskim. Sporo miejsca zajmuje w nim historia Władysława Jaruzelskiego, zwolnionego z krasnojarskiego łagru po 30 lipca 1941 roku. Jaruzelscy mieszkali w Turczaku, a 18 letni Wojciech utrzymywał rodzinę pracując jako drwal.

Są to ważne, choć oczywiście nie wszystkie problemy związane z pobytym Polaków na Altaju. Z racji wykonywanego przeze mnie zawodu dodam, że w Muzeum Niepodległości w Warszawie znajduje się spora kolekcja przedmiotów pochodzących z Polskiej Szkoły nr 2 w Barnaule, na podstawie których dałoby się napisać ciekawy artykuł o polskim nauczaniu w Altajskim Kraju. Są bowiem w Polsce także inne znaczne zbiory pamiątek sybirackich, z którymi warto by zapoznać szerszą publiczność. Nie jest to zarzut wobec redaktorki książki, a raczej zwrócenie uwagi na niewykorzystanie w opracowaniach oryginalnych materiałów, nad którymi pieczę mają pracownicy muzeów.

Kilka słów należy się też drugiej książce pt. *Poliaki na Altaje – popularno-naukowy informator*, będącej niejako uzupełnieniem pierwszej. Została ona opracowana przez zespół badaczy pod redakcją Iriny Nikuliny i N. Pawłowej z Barnaułu. Książka, choć cienka, zwiera sporo faktograficznego materiału. Jej główny trzon stanowią dane o Polakach przebywających w przeszłości lub obecnie na Altaju. Są tu nazwiska znanych uczonych, lekarzy, przedsiębiorców, działaczy kultury i sztuki. Zawiera też informacje o miejscach pamiątkowych dla Polaków oraz polonijnych organizacjach na obszarze Altaju. Książkę poprzedza krótkie *Wprowadzenie*, w którym I. Nikulina i N. Pawłowa opisują losy przebywających tam Polaków od przełomu XVII i XVIII wieku do współczesności. W dalszej kolejności piszą np. o malarzu Aleksanderze Orłowskim (1777-1832) i Wojciechu Jaruzelskim, którego biogram został opracowany w oparciu o trudnodostępne w Polsce źródła. Znajduje się też życiorys jednego z autorów publikujących artykuł i notki biograficzne w obu prezentowanych tu książkach, a mianowicie wspomnianego poprzednio historyka W. Skubniewskiego mającego świadomość swoich odległych polskich korzeni, sięgających XIX stulecia. Większość biogramów dotyczy Polaków żyjących w Altajskim Kraju w XX wieku i raczej mało znanych w Polsce lub zupełnie zapomnianych. Szkoda, że nie ma w niej nazwisk osób, o których mowa w artykułach z pierwszej, prezentowanej tu książki. Uzupełnieniem publikacji są ciekawe ilustracje, zawierające nieznaną u nas materiał ikonograficzny. W sumie obie książki, adresowane są w pierwszym rzędzie do szerokiego kręgu uczonych, wykładowców oraz studentów i dostarczają polskim badaczom dużo solidnej wiedzy na temat rodaków żyjących w Polsce.

Anna Milewska-Młynik

- *Syberia w listach i dokumentach zesłańców (1928-1946)*, opracowanie Zbigniew Fedus, Wydawca Arkot Artur Kotuński, Wrocław 2015, s. 272.

Ludzkie losy zapisane w listach – tak najkrócej można zrecenzować książkę Zbigniewa Fedusa zatytułowaną *Syberia w listach i dokumentach zesłańców (1928-1946)*. Dzisiaj już niewiele osób prowadzi listową korespondencję, kiedyś była to jedyna forma kontaktu z tymi, którzy przebywali z dala od krewnych i znajomych. Każda rozłąka miała swój wydzźwięk w korespondencji, czego dowodem są listy Walerii i Władysława Fedusów. W wielu szufladach i innych miejscach można odnaleźć stare listy. Niektóre osoby pieczołowicie przechowują zapisane na pożółkłych kartkach słowa swoich bliskich. Do takich osób należy Zbigniew Fedus, który uporządkował rodzinną korespondencję z czasów zsyłki na Sybir i nadał jej kształt książki. Pisze: „Spośród ogromnego materiału ikonograficznego wydzieliłem listy z zesłania i na zesłanie, w tym liczne listy wojenne: z frontu i na front oraz oficjalne dokumenty polskie i rosyjskie” (s. 4). W obawie przed zniszczeniem lub zagubieniem cennych rodzinnych pamiątek powstała recenzowana publikacja.

Rodzina Fedusów, Waleria i Władysław wraz ze swymi dziećmi Zbigniewem i Danutą, mieszkali w Bertnikach k/Manasterzysk, skąd 10 lutego 1940 roku zostali deportowani do Tulenia – Kraj Krasnojarski. Waleria, na ile było to możliwe, prowadziła korespondencję ze swoją rodziną, głównie z siostrą Genowefą Jedlińską mieszkającą w Przemyślu przy ulicy Dworskiego 95a. W swych listach opisywała sytuację rodziny na zesłaniu, przeżycia, wydarzenia i rozterki. W jednym z listów czytamy: „Dopiero po sześciu miesiącach zezwolono nam pisać do swoich [...]. Ja nie pracuję, bo na zdrowiu czuję się słabo, przesłałam tylko przy Bożej pomocy dużo chorób, teraz tylko łażę, by dzieciom dać opiekę i ugotować szczawiu, którego tu mnóstwo w lasach na tajgach. Roboty są tu tylko lasowe przy drzewie. Władko pracuje poważnie, a częściowo wyzbywamy się ostatków odzieżowych [...], ale ku zimie się zbliża, a nic z domu nie zabrało się nawet obuwia, trudno zatem będzie przetrwać” (s. 30).

Każdy list to spora dawka informacji nie tylko osobistych, ale też o zesłańczym życiu: „Ratujcie nas, bo marnie i niewinnie padliśmy ofiarą Sybiru. Odzieży syberyjskiej nie mamy, do pracy musi się iść i trudno na kg chleba zarobić. Najgorsze to wspólne życie na tym baraku, tyle ludzi pod jednym dachem. Krzyk, gwar, płacz, wszy, strupy, pluskwy jak mrowie: obraz nędzy i płaczu (s. 62); „Lato było jeszcze jako tako z pożywieniem. Były borówki i brusznice, których tu mnóstwo, lepszy był zarobek i regularnie płacili. Obecnie praca przy 45 st. mrozu i w śniegu, niewdzięczna i nieopłatna” (s. 68).

Korespondencja Walerii Fedus była przepełniona emocjami, rozterkami, troskami o najbliższych i ogromną tęsknotą. Kilka cytatów z listów dobitnie o tym świadczy: „Módlcie się za nas, bo my cierpieniem mamy słać drogę” (s. 68); „Powiem Ci Gieniu Kochana prawdę i życie jest mi obojętne i prawie ma się ku końcowi. Może ty przeżyjesz nie daj zginąć moim dzieciom, bądź im opiekunką i matką, jeśli dożyjesz wschodu promieni” (s. 73); „Gieniu jedyna, tak mi tęskno do Was, tęsknota zabija. Początki nie były tak przykre, jak obecnie” (s. 91). Waleria zawsze bardzo gorąco dziękowała za listy, kartki, paczki i wszelkie informacje od najbliższych. Były to jedyne łączniki z tymi,

co pozostali w kraju ojczystym. Przychodzące na zesłanie paczki były ogromną pomocą w walce o przeżycie: „Nasz ratunek to te paczki, daj Wam Boże zdrowie tym, co pamiętają o nas” (s. 98).

Władysław Fedus w listach z wojennej tułaczki do żony i dzieci pisał o tym, co się u niego działo i z z troską pytał o ich los. Pisał: „Teraz nas spotkał wielki zaszczyt, gdyż dzisiaj w nocy będziemy forsować Wisłę z Pragi do Warszawy, będziemy wypędzać niemieckich gadów z naszej stolicy” (s. 125); Co słysząc koło Was, jak życie? Kochani moi, jak ja chciał[by]m z Wami się zobaczyć, tak tęsknię do Was naprawdę, drzę o Wasz los” (s. 125). Waleria i dzieci odpisywały na listy męża i ojca. Korespondencja trwa do 1946 roku. W lutym 1946 roku transportem numer 9 Waleria wraz z dziećmi wraca z tułaczki do Chociwła Szczecińskiego, gdzie rodzinę odnajduje Władysław zdemobilizowany z I Armii Wojska Polskiego. Po wielu latach rozłąki rodzina zamieszkuje w Potasznikach/Milicza.

Książka Zbigniewa Fedusa to niezwykła rodzinna pamiątka. Na kartkach zostało utrwalone to, co stanowi historię rodzinną. Są kserokopie listów i dokumentów. Stare zdjęcia przenoszą nas w odległą już dziś przeszłość. Ten rodzinny zbiór dokumentów pozwala przez pryzmat jednostkowy poznać trudne losy zesłańców, czyli wielu ludzi, którzy doświadczyli wpływu „wielkiej polityki i historii”. Sięgając po ten zbiór listów rodziny Fedus zmieniamy optykę patrzenia na zesłańcze i wojenne kwestie. Spoglądamy na Syberię oczyma Walerii, a na wojenną zawieruchę – Władysława. Publikacja wpisuje się w nurt wspomnieniowy, o znaczących walorach dokumentacyjnych i historycznych. Jest to kolejna cegiełka w murze wypełniania białych plam polskiej historii. Książka Zbigniewa Fedusa, używając określenia Jacoba Presser’a to egodokument, czyli tekst należący do sfery prywatnej, pozwalający poznać przeżycia, troski i refleksje piszącego, w tym przypadku członków jego rodziny.

*Małgorzata Dziura*

- **Anna Herbich, *Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie*, Znak Horyzont, Kraków 2015, s. 300.**

Okres II wojny światowej i późniejsze lata socjalizmu w Polsce ujawniły bohaterskie postawy wielu osób. Zwykli ludzie, niezależnie od wieku i płci stali się w wielu przypadkach bohaterami. Anna Herbich w książce *Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie* przedstawia dziesięć zesłańczych biogramów kobiet, które znalazły się na „niehumanitarnej ziemi”. Jej bohaterki, dziewczyny, a w kilku przypadkach małe dziewczynki przeszły przez gehennę syberyjskiej ziemi. Każdego dnia toczyły zaciętą walkę o przetrwanie. Przeżywały upokorzenia, strach, choroby, chwile załamania, ale nie poddały się. „Ich losy to opowieść o klęsce, nadziei i heroicznej walce zwieńczonej zwycięstwem” (s. 9).

Niezwykłe bohaterki dnia codziennego walczyły „o przetrwanie – swoje, swoich dzieci, mężów, rodziców” (s. 9). Patrzyły na śmierć odbierającą im najbliższych, zmagaly się okrucieństwem drugiego człowieka. W oceanie smutku odnajdywały też drobinki radości, śmiechu i przyjemności. Wszystkie bohaterki Anny Herbich pochodziły onegdaj z tzw. „dobrych domów”, miały



kochające rodziny, dostatnie życie, swoje zainteresowania i pasje. Żadna z nich nawet w najgorszych koszmarach nie przewidywała, że zesłańcza dola przypadnie jej w udziale i będzie tak okrutna.

Autorka książki nie sili się na własne analizy i komentarze. Oddaje głos swoim „dziewczynom”, dziś już starszym paniom, które opowiadają swoje historie w niezwykle zajmujący i ciekawy sposób. Każda z nich ma swoje wspomnienia, przeżycia i doświadczenia. Poszczególne historie zaczynają się od specyficznego dla każdej bohaterki przeżycia, potem następuje zabieg retrospekcyjny i poznajemy jej życiorys i sytuację rodzinną, a na końcu losy posyberyjskie, aż niemal do chwili obecnej.

Na początku książki poznajemy Janinę z Kożan na Białostocczyźnie, która w lutym 1940 roku dowiaduje się, że babcia i siostra czekają na dworcu na deportację. Wraz z mamą dobrowolnie dołączyły do nich, co wywołało zdziwienie bolszewickich żołnierzy. Jeden z nich skomentował: „Durnaja Polaczka, sama na Sybir jedzie” (s. 18). Po koszmarnej podróży dotarli na stepy Kazachstanu, gdzie przeżyły najtrudniejsze chwile w życiu.

Stefania z Wilna to kolejna bohaterka, w 1945 roku jako dwudziestolatka została skazana na katorgę za działalność konspiracyjną i wysłana do Uchty w republice Komi, a następnie do Workuty. Jej wspomnienia są pełne smutku, beznadziei i ciężkiej pracy. Została przegrana w karty – kryminaliści z łagru grali całymi dniami w karty, nie na pieniądze, ale o ludzkie życie, wybierali sobie przypadkowego więźnia i wygrany mógł z nim zrobić, co tylko chciał. Pech chciał, że jeden morderca wygrał właśnie Stefanię, a od zguby uratowała ją przyjaciółka. W łagrze spędziła dziesięć lat.

Danutę pochodzącą z kołomyjskiego regionu poznajemy w chwili jej największego szczęścia: „Dziewczyna z Europy poznaje cudownego, perskiego arystokratę” (s. 79). Niestety romantyczna historia nie trwa długo, bo trzy miesiące po ślubie mąż Danuty zginął w wypadku. Następnie przenosimy się w przeszłość naszej bohaterki i śledzimy jej deportację do miasta niedaleko Nowosybirsk, jej losy w Armii gen. Władysława Andersa i pobyt w Persji. W końcu jej życie powojenne w Wielkiej Brytanii.

Niezwykły hart ducha cechował w młodości Alinę, która o sobie mówi „naftowa dziedziczka” jako dziesięcioletnia dziewczynka została sama wywieziona do Semipałyńska. Świat syberyjski oczyma samotnego dziecka – tak najkrócej można scharakteryzować jej wspomnienia.

Kolejna bohaterka, to Natalia z Brześcia, która wstąpiła do Szarych Szeregów w 1942 roku, gdy miała piętnaście lat, potem była sanitariuszką, a po zakończeniu wojny działała w powstałym na Polesiu Związku Obrońców Wolności, za co została aresztowana w 1948 roku i skazana na dwadzieścia pięć lat łagru i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Na zesłaniu przeżyła „łagrową golgotę”, ale też została „syberyjską panną młodą”.

Danuta z Duszków na Wileńszczyźnie była deportowana do Altajskiego Kraju, jak wszyscy zesłańcy cierpieła głód, chłód i doświadczała niewolniczej pracy. Gdy została ogłoszona amnestia bez wahania zaciągnęła się do polskiego wojska. Wraz z mamą wstąpiła do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet zainicjowanej przez generała Andersa i stała się słynną „Pestką”.

Weronika z powiatu wołkowskiego, w czasie wojny działała w Armii Krajowej, a potem była jedną z Żołnierzy Wyklętych. Jej syberyjskie piekło rozpoczęło się w 1951 roku. Tak to wspomina: Pojechałam w odwiedziny

do siostry i wtedy dopadło mnie NKWD. Był 7 kwietnia 1951 roku. Wtrącili mnie do straszliwego więzienia w Grodnie. Moje dotychczasowe życie zostało raptownie przecięte, utracone. Rozpoczął się koszmar” (s. 194). Ten koszmar to wyrok dwudziestu pięciu lat łagru w Workucie.

Los Grażyny z Augustowa nie oszczędzał. W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku wraz z rodzicami została wywieziona do Smirnowa w północnym Kazachstanie. Tam szybko musiała nauczyć się wielu rzeczy. „Nocami naprawiała walonki, za dnia budowała piece” (s. 212). Przeżyła usiłowanie gwałtu i wiele smutnych sytuacji. Na zesłaniu spędziła sześć lat.

Następną „syberyjską dziewczyną” jest Barbara ze Lwowa, razem z rodziną została deportowana do Kazachstanu, a potem trafiła do więzienia za nieprzyjęcie sowieckiego paszportu. Mieszkanie w domu Kazachów spowodowało zainteresowanie się odmienną kulturą. „Kazachowie bardzo nas interesowali. Ich obyczaje, język, tryb życia. Dla nas przybyszy z Europy, byli całkowitą zagadką” (s. 253).

Ostatnią bohaterką książki Anny Herbich jest Zdzisława, która mając sto lat tak mówi o sobie: „W swoim życiu dużo przeżyłam i wiele widziałam. Dwie wojny światowe, deportację w głąb Związku Sowieckiego, pobyt w więzieniach, Afrykę i Kanadę. Utratę, a potem odzyskanie niepodległości przez Polskę” (s. 265). Jako młoda dziewczyna ze swoim narzeczonym uciekli z Poznania na wschód do Lwowa i wpadli „prosto w objęcia Sowietów” (s. 269). W czerwcu 1940 roku zostali aresztowani i deportowani w głąb sowieckiej tajgi. Jakże były losy młodej, zakochanej pary dowiadujemy się z opowieści Zdzisławy.

Bohaterki książki *Dziewczyny z Syberii* doświadczyły życiowej tragedii. We wczesnej młodości. Niemal wszystkie mogłyby się podpisać pod słowami: „Były dni, gdy zazdrościliśmy tym, którzy umierali. Ich udręka wtedy się kończyła” (s. 201). Dziewczyny, które miały po wojnie wyroki za działalność polityczną i były oskarżane o zdradę socjalistycznej polski były traktowane jeszcze gorzej niż zesłańcy wojenni. Zmuszano je do katorżniczej pracy, dręczony fizycznie i psychicznie, głodzono i prześladowano. Wszystkie na Syberii stoczyły bój o życie. Zmagały się z chorobami, brudem, robactwem, straszliwym mrozem i okrutnym drugim człowiekiem.

Rozpaczliwa syberyjska sytuacja nie zabiła w polskich dziewczynach młodszej siły. Z wszystkich wspomnień przebija jakiś niesamowity żar, siła, wiara i nadzieja w lepsze jutro. Mimo że „ręce krwawią po ciężkiej pracy, a w żołądku ssie” to kobiety dostrzegały i doceniały walory otoczenia, przyrody, nawiązywały nowe przyjaźnie, zakochiwały się i odkochiwały, walczyły o swoją godność i cieszyły się z bardzo maleńkich dobrych rzeczy. Syberia zahartowała wszystkie młode dziewczyny. Przedwcześnie stały się dorosłe i przygotowane do życia. Ekstremalne warunki zesłańcze nauczyły je radzić sobie z najtrudniejszymi kłopotami i problemami. W późniejszym życiu nic już nie było dla nich ani straszne, ani przerażające. Wiele z nich do dnia dzisiejszego nosi w sercu zadrę i nie może zrozumieć, że system polityczny może tak bardzo zniewolić i upodlić człowieka.

*Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie* to niezwykła książka, bardzo prawdziwa, niemal naturalistyczna, a jednocześnie poetycka. „Kobiecość” powoduje, że bardziej „serce” przemawia do Czytelnika niż „rozum”. Publikacja Anny Herbich oddaje ducha zesłańczego życia i pokazuje sytuację kobiet na dalekiej

Syberii. Dopełnieniem tekstu są piękne zdjęcia w stylu retro. Książkę czyta się jednym tchem. Jest napisana „lekkim piórem” z dbałością o detale.

*Małgorzata Dziura*

• **Andrzej Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny*. Z rękopisu wydał, opracował i uzupełnił Andrzej Z. Makowiecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015, s. 476.**

Monograficzne ujęcie losów Wacława Sieroszewskiego, pisarza tworzącego na przestrzeni czterech epok – pozytywizmu, Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego, współczesności – i zesłańca syberyjskiego, zaprezentowane przez Andrzeja Sieroszewskiego, w książce o znamienym tytule *Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny* dostarcza cennych informacji nie tylko w wymiarze jednostkowym, ale także oddaje koloryt czasów zaborów i wojen, przełomowych w dziejach Polski. Liczne passusy zaczerpnięte m.in. z *Pamiętników Wacława Sieroszewskiego* – pisanych w latach 1939-1944, *Listów z Syberii*, rękopisów i innych materiałów czynią tę biografię cennym i wiarygodnym źródłem informacji, nie tylko o losach pisarza, ale także rzeczywistości, w której przyszło mu żyć. Niespodziewana śmierć autora biografii, Andrzeja Sieroszewskiego, w 2012 roku, spowodowała, że ostatecznego opracowania, zadiustowania rękopisu i uzupełnienia zebranych materiałów o ostatnie dwadzieścia lat życia pisarza podjął się Andrzej Zdzisław Makowiecki ubogacając monografię własnym spojrzeniem.

Koleje życia Wacława Sieroszewskiego przypadły na czasy obfitujące w najbardziej znaczące wydarzenia historyczne, przez co sylwetka Sirko, jak nazywali go Jakuci, jawi się w wielu odsłonach, nie tylko jako pisarza, ale także konspiratora niepodległościowego, więźnia, zesłańca syberyjskiego, etnografa, podróżnika, żołnierza Legionów, polityka, społecznika prezesa Związku Zawodowego Pisarzy Polskich, Prezesa Polskiej Akademii Literatury i senatora II Rzeczypospolitej, a przede wszystkim, jak zaznaczył Andrzej Z. Makowiecki, jako wzór postawy patriotycznej.<sup>1</sup>

Andrzej Sieroszewski opisując czas dzieciństwa pisarza wskazuje zarazem tradycję, w kręgu której wyrastał, odtwarza dzieje rodu szlacheckiego herbu Śreniawa i Nabram, do którego należeli jego przodkowie, wzbogaca przekaz także o rodzinne legendy. Biografia ukazuje zasługi patriotyczne antenatów, ich udział w walkach narodowowyzwoleńczych m.in. w insurekcji kościuszkowskiej, w kampanii hiszpańskiej, w rosyjskiej kampanii u boku Napoleona, w powstaniu listopadowym i styczniowym. Relację dopełniają ciekawe wzmianki na temat cech charakterologicznych poszczególnych członków rodziny, ubarwiający ich portrety. Z kart biografii dowiedzieć się można także jak wyglądał dom rodzinny pisarza, z kim się przyjaźnił w najmłodszych latach i jak wielką rolę w jego życiu odegrała matka, będąca organizatorką życia domowego i wczesnej edukacji w ziemiańskim dworze, kładąca nacisk na kształtowanie w dzieciach zasad religijnych i postaw patriotycznych. Spokój i beztrąsłość lat dziecinnych przerwały jednak represje po powstaniu styczniowym i śmierć matki.

<sup>1</sup> A. Z. Makowiecki, *Przedmowa wydawcy*, [do:] A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny*, Warszawa 2015, s. 5.

Nowy rozdział w życiu małego Wacława otworzył pobyt w warszawskim gimnazjum i zamieszkanie na stacji, które opisane zostały z dużą dozą humoru, nie pomijawszy wzmianek o szkolnych psotach, młodzieńczych miłościach i pierwszych lekturach. Andrzej Sieroszewski dokonuje także porównania wątków fabularnych powieści *Zacisze* z rzeczywistym pobytem dziadka w Świacku, doszukując się oczywistych analogii, a tym samym wskazuje źródła inspiracji twórczych. Biografia odsłania także zawirowania w życiu duchowym pisarza i jego młodzieńczy kryzys wiary. Opisy pobytu młodego Sieroszewskiego w różnych częściach kraju, udziału w tajnych stowarzyszeniach przeciwko rusyfikacji, a wreszcie wydalenia ze szkoły z „wilczym biletem” służą podkreśleniu bogactwa doświadczeń i patriotycznych uczuć we wczesnych latach

„Robotniczy” etap w życiu Sieroszewskiego, pragnącego zostać lekarzem, otwiera nauka w zakładzie ślusarskim, a następnie Technicznej Szkole Kolejowej, w której szybko wyrósł na przywódcę tajnego kółka i czołowego konspiratora. W tym czasie, jak podkreśla Andrzej Sieroszewski, nastąpiła wyraźna radykalizacja poglądów pisarza, która wpłynęła na decyzję o przyłączeniu się do środowiska socjalistycznego, oddaniu się szerzeniu socjalizmu z wiarą, że tą drogą uda się zrzucić jarzmo zaborców. Tym, co kierowało decyzjami Sieroszewskiego, także w późniejszych latach, było, zdaniem biografów, wyczuwanie na kwestie niepodległości Polski i sprawiedliwości społecznej. Oskarżony o propagowanie socjalizmu Sieroszewski został aresztowany i osadzony w twierdzy Cytadela. Opisowi tych doświadczeń poświęcony został rozdział *WX Pawilonie*, ukazujący życie więzienne a zarazem historię debiutu literackiego Sieroszewskiego. Pobyt w twierdzy zakończył się dla Sieroszewskiego zesłaniem i osiedleniem na Syberii. Z monografii dowiadujemy się także jak dramatyczne były losy siostr i kuzynów pisarza, również związanych z ruchem socjalistycznym.

Kolejny rozdział biografii, ukazujący podróż pisarza na Syberię odsłania, ku zaskoczeniu czytelników przyzwyczajonych do jednostronnych ujęć, ambiwalencję doświadczeń zesłańców. Z jednej strony fragmenty te porażają naturalistycznymi opisami warunków, w jakich transportowani byli wygnańcy, chorób dosięgających ich, walki z owadami i bezduszością części strażników, z drugiej koncentrują się na uchwyceniu zdarzeń i elementów oddających odmienną kulturę i obyczajową terenów przemierzanych w długiej drodze na miejsce zesłania. Andrzej Sieroszewski opisując dramatyzm sytuacji nie stroni od wzmianek o Rosjanach przychylnych Polakom, od opisów oddających piękno krajobrazu w drodze na Sybir i podkreślania tkwiącej w ludziach woli życia znajdującą wyraz w śpiewaniu miłosnych pieśni, pisaniu listów, czytaniu książek, spożywaniu alkoholu, zachowaniach podyktowanych chęcią stworzenia namiastki normalnej egzystencji.

Wspomnienia z pobytu na zesłaniu w Wierchojańsku oddają koloryt lokalny Syberii, dostarczając bogatych opisów przyrody krainy skutej lodem, a także informacji o życiu zarówno wygnańców jak i autochtonów. Ukazują zmagania zesłańców z zimą i głodem, inicjatywy i działania podejmowane przez nich w celu poprawy swojego położenia. Wacław Sieroszewski jako zesłańca jawi się w nich człowiekiem wyjątkowo zaradnym i aktywnym, podejmującym się najrozmaitszych prac takich jak: wykuwanie podków,

naprawa zegarków, myślistwo, rybołówstwo, dzięki czemu wśród miejscowych zyskał opinię tego, który „umie zrobić wszystko”; przedstawiony rejestr zajęć jakie wykonywał w ciągu kilkunastoletniego zesłania okazuje się imponujący. Okres pobytu na Syberii zaowocował także nowymi znajomościami, przyjaźniami, a także małżeństwem z Jakutką. Obcując z nią, Sieroszewski nauczył się języka jakuckiego, poznał dogłębnie mentalność tubylców. Gromadzone przez lata wiadomości o Jakucji staną się fundamentem jego późniejszych prac etnograficznych. Nieudana próba ucieczki, podjęta przez Sieroszewskiego zakończyła się dla niego osiedleniem „na kresach lasów” nad Kołymą (podróż do miejsca zsyłki pisarz przypłacił nieomal śmiercią).

Kolejne rozdziały biografii przedstawiające realia życia mieszkańców Syberii ukazują zarazem genezę powstania *Dwunastu lat w kraju Jakutów*, a także powieści *Na kresach lasów*. Wskazując przełomowy moment w życiu Wacława Sieroszewskiego – gdy zrodziło się w nim pragnienie opisywania wszystkiego czego doświadcza i pozostawienia po sobie świadectwa – Andrzej Sieroszewski oddaje głos samemu twórcy, przytaczając obszerny fragment z jego pamiętnika. Relację tę przenika tęsknota za ojczyzną, ogromny smutek pisarza rodzący się z myśli, że nigdy nie wróci do kraju i nic po sobie nie pozostawi. Biograf w części tej podkreśla także fascynację pisarza przyrodą oraz obyczajami i mentalnością rdzennych mieszkańców Syberii. Wspomnienia z lat 80-tych XIX wieku – z najtrudniejszego okresu w czasie całego zesłania Sirko na Syberię – charakteryzuje skupienie na przeżyciach wewnętrznych pisarza, ówczesnym stanie jego ducha. Dostarczają one informacji o nim jako człowieku pozbawionym ojczyzny, mającym chwile zwątpienia, wzruszonym do łez i zbudzonym niejako z letargu po otrzymaniu paczki z polskimi książkami, które przywróciły mu nadzieję i siłę do zmagania się z zesłańcym losem.

Rozdziały *W Namskim Ułusie* oraz *W Irkucku i Petersburgu* ukazują, w jaki sposób twórczość Sieroszewskiego rozwijała się, ewoluowała i jak wielkie znaczenie odegrała w życiu wygnańca stanowiąc substytut polskości, duchową ucieczkę od dojmującej tęsknoty i trudów pracy fizycznej. Biograf zwraca także uwagę na terapeutyczny charakter twórczości w sytuacji przebywania z dala od ojczyzny i na determinację pisarza, poświęcając więcej miejsca rozterkom duchowym Sieroszewskiego. Wskazuje ponadto, że właśnie w okresie pobytu Sirko w Namskim Ułusie wykrystalizowało się w pełni pragnienie bycia pisarzem i związania z pisarstwem swojej przyszłości, mimo ciężkich warunków bytowych, posiadania statusu zesłańca politycznego i trudności z opublikowaniem w języku ojczystym swoich dzieł a także obojętności polskiego środowiska literackiego. Praca Andrzeja Sieroszewskiego odsłania także dramat pisarza, wynikający z niemożności obcowania z polszczyzną, na co dzień i z poczucia stopniowej utraty umiejętności tak sprawnego władania nią jak niegdyś. Rozpacz twórcy pogłębiało dodatkowo przekonanie, że pisanie po rosyjsku byłoby rodzajem zdrady, chociaż Rosjanie byli zainteresowani jego pracami etnograficznymi i zachęcali do ich wydania. Szczególnie ciekawe i rzucające nowe światło na postać Sieroszewskiego są licznie zamieszczone i skomentowane fragmenty korespondencji pisarza z siostrą Pauliną, przepełnione emocjami, ujawniające skomplikowanie ich relacji, ale jednocześnie silną więź emocjonalną i zaufanie. W ujęciu Andrzeja Sieroszewskiego doświadczenia syberyjskie uczyniły jego dziadka pisarzem, ukształtowały osobowość, zahartowały i dały prawdziwą wolność ducha.

Nowy etap w życiu Sieroszewskiego zapoczątkowało uzyskanie przez niego prawa do swobodnego poruszania się po Wschodniej Syberii (później również po całym terytorium Rosji). Decyzja osiedlenia się w Irkucku zdaniem biografu oznaczała dla pisarza koniec niewoli i zaowocowała nawiązaniem kontaktów z miejscową elitą inteligentką – uczonymi, pisarzami i wydawcami, którym to z kolei pisarz zawdzięczał możliwość dalszej pracy nad książką o Jakutach i w konsekwencji powrót do Polski. Andrzej Sieroszewski przedstawia kulisy pracy pisarza nad studium etnograficznym o Jakutach, prezentując sylwetki badaczy rosyjskich, którzy przyczynili się do jej powstania. Prace nad wspomnianym dziełem pisarz kontynuował w Petersburgu, stając się znaną postacią w kręgach literackich. Kolejne części monografii Andrzeja Sieroszewskiego uderzające prawdą psychologiczną, oddające kryzys duchowy opisują wrażenia pisarza po powrocie do ojczyzny, eksponując ambiwalencję jego odczuć, oscylujących pomiędzy przemożną radością a poczuciem wyobcowania. Rozdział *Gwiazda wschodzi* ukazujący rozwój kariery pisarskiej Sieroszewskiego, stopniowe wkraczanie na parnas polskiej literatury w sytuacji zmiany warty między dwiema generacjami pisarzy, podejmuje także problem stylistyki twórczości pisarza ze wskazaniem jej źródeł i zgoła odmiennych, od powszechnie spotykanych, czynników, które ją kształtowały. Andrzej Sieroszewski, pisząc o recepcji twórczości Sirko zamieszcza ubarwiająco całość wzmianki na temat spotkań pisarza z Elizą Orzeczkową, które miały początkowo bardzo burzliwy przebieg, a z czasem zaowocowały przyjaźnią i rekomendacjami jego dzieł. Część poświęcona pobytowi pisarza w Warszawie odśladania jego pragnienie udziału w życiu towarzyskim i publicznym, przynależności do elity intelektualnej, przedstawia jego relacje ze Stefanem Żeromskim (w dalszej części biografii dość obszernie opisane zostały także przyczyny nieporozumień pomiędzy nimi m.in. konflikt wokół procesu Stanisława Brzozowskiego, który ostatecznie poróżnił przyjaciół) i nawiązanie kontaktów z takimi postaciami jak Świętochowski, Przybyszewski, Berent, Daniłowski, Prus a także Józef Piłsudski. Andrzej Sieroszewski z jednej strony ukazuje „okres warszawski” jako pozytywny w życiu pisarza, nie tylko ze względu na realizowanie się w życiu publicznym i literackim, szeroko zakrojone kontakty z wielkimi osobowościami, ale także w wymiarze osobistym z racji znalezienia szczęścia rodzinnego u boku Stefanii Mianowskiej, z drugiej jako czas pełen zawirowań, zakończony aresztowaniem i powtórny osadzeniem w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej wraz z Piłsudskim. Biograf nie stroni przy tej okazji od opisanego z dozą humoru afer (konflikt z Władysławem Weryhą i Aleksandrem Świętochowskim) z udziałem jego dziadka oraz ujawnienia niejasnych układów i licznych intryg w redakcji „Prawdy”, do której należeli pisarz i jego siostra Paulina.

Niezapomnianych wrażeń dostarczyła Sieroszewskiemu przymusowa wyprawa na Daleki Wschód, w opisie której biograf skupia się na oddaniu fascynacji pisarza naturą, dalekowschodnimi krajobrazami, odmiennością kulturową Orientu, ale także tęsknoty za rodziną, rekonstruując przy tej okazji korespondencję pomiędzy małżonkami. Autor biografii w wielu miejscach opisuje uczucie łączące tę parę, przytacza pełne czułości, przepojone tęsknotą fragmenty listów, stanowiące świadectwo wielkiej miłości. W zamieszczonej korespondencji przewijają się wątki związane zarówno z problemami dnia powszedniego jak i sytuacją polityczną kraju a także rozważania natury filozoficznej, światopoglądowej. Podobnie jak we wcześniejszych rozdziałach, Andrzej Sieroszewski wskazuje dzieła dziadka, które wyrosły z osobistych doświadczeń

pisarza, w tym przypadku zdobytych podczas jego podróży na Daleki Wschód. Biograf zarysowuje także kontekst historyczny towarzyszący temu wydarzeniu, przedstawia reakcję środowiska niepodległościowego nurtu PPS-u na wieść o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, zaangażowanie Piłsudskiego w akcje mobilizujące opinię publiczną i konsekwencje politycznych działań Sieroszewskiego. Osobne miejsce poświęca związkom ideowym i politycznym pisarza z PPS-em, ustosunkowując się do powtarzanych przez lata, nie do końca zgodnych z prawdą, sądów i opinii. W innym rozdziale Andrzej Sieroszewski odtwarza także genezę powstania powieści *Ucieczka* wskazując na jej autobiograficzny charakter.

Uwagi na temat sytuacji politycznej, sporów i polemik między różnymi ugrupowaniami, rysującego się rozłamu w PPS, między skrzydłem socjaldemokratycznym i rewolucyjno-niepodległościowym stają się punktem wyjścia do przedstawienia losów pisarza w okresie pobytu w Krakowie (a następnie Czesławiu i Nałęczowie) i wiążącej się z nim rozłąki z rodziną. Biograf akcentuje zaangażowanie Wacława Sieroszewskiego w pracę nad studium o PPS (którego nie ukończył) i zajęcie stanowiska propagującego znaczenie nurtu skupionego wokół Piłsudskiego. W biografii przedstawiony został także konflikt światopoglądowy pomiędzy Sieroszewskim a Henrykiem Sienkiewiczem, którego przejawem była ostra polemika dotycząca stosunku Polaków do rosyjskiego zaborcy w aktualnej sytuacji politycznej. Wiele miejsca Andrzej Sieroszewski poświęca także kontaktom pisarza z córką Manią, planom sprowadzenia jej do Polski, kwestionując stanowisko Ludwika Krzywickiego utrzymującego, że pisarz nie przyznawał się do swojego pierwotnego dziecka.

Kolejne rozdziały monografii ukazują dalsze losy rodziny Sieroszewskich, które, w wyniku silnego zaangażowania pisarza w działalność polityczną wokół formującego się obozu Piłsudskiego i obaw przed powrotem do Królestwa, związane były z Zakopanem i Paryżem. Zakopiański okres zaowocował nowymi znajomościami, m.in. poznaniem Kasprowicza i zintensyfikowaniem się kontaktów z Piłsudskim. Zakopiański dom Sieroszewskich przedstawiony został jako jeden z ważniejszych ośrodków życia politycznego i kulturalnego, miejsce spotkań ówczesnej elity intelektualnej (gościem bywał m.in. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Bolesław Miciński). Autor biografii wiele miejsca poświęca sylwetkom osób zaprzyjaźnionych z Sieroszewskimi (m.in. Waleremu Sławkowi, Henrykowi Minkiewiczowi, rodzinom Dłuskich, Daniłowskich i Sulkiewiczów). Podróż pisarza do Abacji zaowocowała z kolei serdeczną znajomością ze Stanisławem Witkiewiczem. Opisy wydarzeń z tamtego okresu ubarwione zostały wspomnieniami dzieci Sieroszewskich, odznaczającymi się właściwą dziecku perspektywą spojrzenia. Reminiscencje z najtrudniejszego pod względem materialnym okresu w życiu rodziny Sieroszewskich stają się także pretekstem do przedstawienia sytuacji literatów w tamtych czasach wobec braku rozwiązań prawnych w zakresie praw autorskich. *Zakopiańskie lata* ukazują zmagania pisarza z nie zawsze przychylną jego twórczości postawą wydawców i wynikające z tego trudności z opublikowaniem przez niego kolejnych dzieł (*Tułacze*, *Małżeństwo*, *Być albo nie być*, *Ingwa*). Autor biografii opisuje także współpracę Sieroszewskiego z Żeromskim w kwestii sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski oraz konflikt w sprawie Wilhelma Feldmana, wskazując jednocześnie na znaczne ochłodzenie stosunków między pisarzami, co udokumentowane zostało fragmentami listów oddającymi narastającą wzajemną niechęć. Monografia odsłania przyczyny zwiększania się dystansu między dawnymi przyjaciółmi, przedstawia spór

w sprawie Jana Machajskiego, różnice w poglądach politycznych pisarzy, zatargi podczas posiedzeń Towarzystwa Pisarzy Polskich.

Dalsze części biografii dokumentują okres pobytu Sieroszewskich w Paryżu, podczas którego pisarz gromadził materiały do planowanej przez niego powieści o Beniowskim. Andrzej Sieroszewski pisząc o polskiej emigracji we Francji i kulisach powstania Towarzystwa Artystów Polskich w Paryżu wskazuje na aktywną i ważną w jej kontekście rolę pisarza. Autor prezentuje jego czynny udział w licznych inicjatywach polskiej emigracji a także działania Sieroszewskiego związane z ożywieniem politycznym w Europie, nadziejami na wyzwolenie, obudzoną wojną na Bałkanach i w tym kontekście wyjaśnia szczególne zainteresowanie pisarza postacią Beniowskiego. Biografia zawiera wiele cennych informacji o pobycie Piłsudskiego w Paryżu (który wskrzesił niepodległościowe tendencje w środowisku emigracyjnym). Charakterystyce poddanych zostało wielu działaczy emigracyjnych, z którymi Sieroszewski współpracował, ukazane zostały także problemy z jakimi środowisko to – zróżnicowane politycznie i światopoglądowo – borykało się. Paryskie mieszkanie Sieroszewskich w ujęciu biografy przedstawione zostało jako miejsce spotkań kolonii polskiej. Autor monografii zamieszcza także reminiscencje Juliusza Kadena-Bandrowskiego i Xawerego Glinki, dotyczące Sieroszewskiego, postrzegane przez nich jako wielka postać polskiej emigracji.

Wspomnienia z czasów I wojny światowej ukazują Sieroszewskiego zdecydowanego by walczyć w obronie ojczyzny pomimo zaawansowanego wieku i pogarszającego się stanu zdrowia. Andrzej Sieroszewski prezentując indywidualne losy pisarza w przełomowym momencie dziejowy osadza je w szerokim kontekście historycznym, dostarczając wielu cennych informacji przede wszystkim na temat poczynań Piłsudskiego (z którym łączyły pisarza przyjacielskie stosunki) i jego współpracowników, a także antagonizmu pomiędzy Sieroszewskim a Sikorskim i toczących się burzliwych dyskusji wokół przyszłego kształtu Rzeczypospolitej. Podobnie jak we wcześniejszych rozdziałach autor biografii powołuje się na słowa Kadena-Bandrowskiego, pełne uznania dla zaangażowania Sieroszewskiego jako żołnierza Legionów (oddające bardzo emocjonalny stosunek pisarza do walk), który został wcielony do II Kompanii Kadrowej 1 Pułku Piechoty, a następnie przeszedł do oddziału ułanów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego, toteż w biografii pojawiają się ciekawe wzmianki także dotyczące samego porucznika i charakteryzujące służbę pod jego wodzą. Sieroszewski w monografii pokazany został nie tylko jako żołnierz walczący na froncie, ale również działacz polityczny oddany pracy organizacyjnej zlecaanej przez komendanta Piłsudskiego, autor tekstów o charakterze publicystycznym i propagandowym. Biograf zamieszcza także informacje o losach rodziny Sieroszewskiego – żony Stefanii, siostry Pauliny i synów w czasie wojny.

Po ziszczeniu się marzenia Sieroszewskiego o wolnej ojczyźnie – odzyskaniu przez Polskę niepodległości, pisarz ograniczył się przede wszystkim do aktywności w środowisku literackim, czując, co podkreślone zostało w monografii, moralne prawo zajęcia się przede wszystkim własną twórczością. Andrzej Sieroszewski dokumentuje jednak czynny udział pisarza w życiu publicznym, w budowaniu zrębów rodzącego się państwa (m.in. wspomniano jego wyjazd do USA z polecenia Piłsudskiego w celu uzyskania poparcia Polonii amerykańskiej dla odbudowywanego państwa polskiego). Osobne miejsce w



biografii zajmują reminiscencje z działalności Sieroszewskiego jako prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich. Autor biografii prezentuje także powojenne losy synów Sieroszewskiego, którzy w obliczu zagrożenia atakiem ze Wschodu przystąpili do służby wojskowej.

Osobny rozdział w monografii poświęcony został dwóm dramatom pisarza – *Bolszewicy* i *Zamach* i stanowi w dużej mierze rodzaj sprawozdania z historyczno-literackiej recepcji niniejszych dzieł przez współczesną pisarzowi krytykę. W biografii przedstawione zostały geneza, problematyka a także uwagi krytyczne pisarza jak i recenzentów, przede wszystkim w odniesieniu do *Bolszewików*. Monografista wskazuje na związek pomiędzy ówczesną sytuacją polityczną a recepcją dzieła, przytacza opinie krytyków i niejednoznaczną ocenę *Bolszewików* podporządkowaną niekiedy czynnikom ideologiczno-politycznym, nieopartą rzeczowymi argumentami. Przyczyną sporu były, zdaniem Andrzeja Sieroszewskiego, aktualność tematu, odwołania do bolszewickiego najazdu i podjęcie przez pisarza kwestii żydowskiej, budzącej kontrowersje w latach międzywojennych. Obszerne informacje na temat licznych wystawień na deskach teatru wzbogacone zostały ówczesnymi wypowiedziami prasowymi o charakterze recenzenckim.

Wobec zmiany sytuacji politycznej, w latach dwudziestych aktywność Sieroszewskiego ograniczyła się przede wszystkim do twórczości literackiej, działalności w środowisku literackim i prowadzenia z wielkim rozmachem akcji odczytowej. Inicjatywom tego rodzaju poświęcony został rozdział *Odczyty i prace literackie*, w którym Andrzej Sieroszewski przedstawia kwestie podejmowane przez pisarza jak i sądy współczesnych, będące reakcją na zajmowane przez pisarza stanowiska w ważnych sprawach publicznych. Doświadczenie zesłańcze, pobyty w Rosji, udział w podróży badawczej na Daleki Wschód uczyniły z Sieroszewskiego znawcę Wschodu i zaowocowały zaproszeniem go przez Instytut Wschodni do współpracy, o której szerzej możemy przeczytać w monografii. Wspomnienia z czasów młodości, zesłania, służby w Legionach znalazły wyraz także w twórczości pisarza – książkach reportażowych, licznych tekstach ogłaszanych w prasie krajowej. Andrzej Sieroszewski wiele miejsca poświęca przedstawieniu twórczości dziadka z tego okresu, przywołuje takie utwory jak *Dalaj-Lama*, *Pan Twardost Twardowski – czarnoksiężnik polski*, *Miłość samuraja*, *Wśród kosmatych ludzi*, komentuje też sprawę oskarżenia pisarza o plagiat m.in. w prasie endeckiej. Ciekawe i zaskakujące są informacje o podjętej przez siedemdziesięcioletniego wówczas Sieroszewskiego współpracy z Polskim Radiem i zainteresowaniu się filmem, które zaowocowało napisaniem kilku scenariuszy m.in. do filmu *Na Sybir* i *Wiatr od morza*, *Rok 1914*, *Dzień wielkiej przygody*, *Dziewczyna szuka miłości*. Cenne dopełnienie reminiscencji z tamtego okresu stanowią, zamieszczone w biografii wypowiedzi współczesnych m.in. Stanisława Stempowskiego, Zdzisława Dębickiego, Juliusza Kadena-Bandrowskiego, w tym także antagonistów pisarza – Antoniego Słonimskiego i Adolfa Nowaczyńskiego, współtworzące portret psychologiczny Sieroszewskiego. Szczególnie wzruszające w tym rozdziale są fragmenty odwołujące się do wznawionej w połowie lat dwudziestych korespondencji pomiędzy pisarzem a jego jakucką córką; biograf opisuje także wiele faktów z jej życia w Moskwie.

Oprócz informacji i opinii stanowiących dowód uznania, szacunku dla zasług pisarza, w biografii pojawiają się także wzmianki dokumentujące

niechęć i ataki adwersarzy, kwestionujących nie tylko jego polityczny światopogląd, ale także wartość dorobku literackiego. Monografista powraca do tzw. sprawy Machajskiego, która w latach trzydziestych została ponownie nagłośniona, wyjaśnia kulisy tzw. sprawy brzeskiej – konfliktu między sanacją a opozycją zakończoną aresztowaniem oponentów. Spory towarzyszyły także projektowi utworzenia Polskiej Akademii Literatury. W rozdziale *Pod znakiem Akademii* Andrzej Makowiecki, (który po śmierci Andrzeja Sieroszewskiego dokonał uzupełnienia monografii o materiał biograficzny od końcowych lat dwudziestych) przedstawia ciągnącą się kilka lat polemikę wokół tej inicjatywy, prezentując zarazem stanowisko pisarza – wielkiego zwolennika powołania PAL. Wymieniając zasługi pisarza dla środowiska literackiego badacz podkreśla aktywność i zaangażowanie Sieroszewskiego w działalność PAL na stanowisku prezesa.

Na ostatnie dziesięciolecie życia pisarza przypadły najbardziej znaczące wydarzenia zarówno w wymiarze historycznym jak i osobistym. Ogromnym przeżyciem była dla pisarza śmierć Józefa Piłsudskiego. Andrzej Makowiecki ukazuje bardzo emocjonalną reakcję Sieroszewskiego, który nie mógł pohamować rozpaczy na wieść o odejściu tak bliskiego jego sercu człowieka i podziwanego wodza. Zdaniem badacza wydarzenie to pociągnęło za sobą nasilenie się ataków na Sieroszewskiego jako polityka i pisarza. Wybrany na senatora Rzeczypospolitej Polskiej zmuszony był procesować się ze Stanisławem Piaseckim, ostro przeciwstawił się także biskupowi Sapieże w tzw. sprawie wawelskiej, powrócił również zarzut domniemanego plagiatu. Makowiecki komentując te spory i burzliwe dyskusje staje wyraźnie po stronie pisarza przypisując mu pryncypialność ideową. Eksponuje także aktywność osiemdziesięcioletniego człowieka, który poza zajęciami o charakterze społecznym pracował nad biografią Piłsudskiego, pisał *Dziennik*, zabiegał o wydanie swoich powieści, śledził i recenzował nowości wydawnicze. Ostatnie lata życia pisarza upłynęły w cieniu przełomu dziejowego, jakim był wybuch II wojny światowej, dopełnionej osobistą tragedią – śmiercią ukochanej żony. Andrzej Makowiecki w ostatnim rozdziale książki ukazuje także inicjatywy i starania pisarza w sytuacji działań okupanta mających na celu stopniową eksterminację inteligencji polskiej. Dopełnienie informacji zawartych w monografii stanowi posłowie A. Makowieckiego, w którym odśladania on powojenne losy potomków pisarza. Badacz dostarcza informacji na temat zmiennych kolei recepcji twórczości Wacława Sieroszewskiego, pamięci o jego biografii i funkcjonowania jego dzieł w świadomości literackiej, osadzając je w kontekście zmian politycznych.

*Ewelina Zawielak*

- *Syn dwóch narodów. Katalog работ chudożnika A. Macedonskogo, Szuszenkoje 2015, s. 44.*

Książka jest wspólnym dziełem kilku osób, spośród których wymienić należy W.I. Terentjewą, N.N. Skorobogatową, S.W. Leończyka i W. Korwin-Kossakowską. Dzięki nim powstała wartościowa publikacja, przybliżająca nam życie i twórczość Mikołaja (Nikołaja) Macedońskiego. Ta ładnie wydana książka, zawierająca obok zdjęć rodzinnych, także duży wybór kolorowych repro-

dukcji prac artysty, została współfinansowana ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 roku”.

Tytuł opracowania „Syn dwóch narodów” syntetyzuje jego treść. Skomplikowane losy artysty nie wskazują jednoznacznie, z którą ojczyzną bardziej się utożsamia. Wydaje się też, że analiza jego prac nie daje na ten temat jednoznacznej odpowiedzi. W swoich dziełach oraz w przyjętych przez niego rozwiązaniach stylistycznych, brak jest cech utożsamiających go dość jednoznacznie z kulturą jednego narodu. Książka składa się z części biograficznej, omawiającej twórczość oraz zawierającej katalog jego prac. Ze szkodą dla polskich czytelników, jest ona w Polsce trudno dostępna, dlatego przybliżyć mało u nas znany życiorys tego ciekawego artysty.

M. Macedoński urodził się 15 (28) sierpnia 1911 roku w Winnicy, która po drugim rozbiore Polski (1793) znajdowała się w zaborze rosyjskim. Jego rodzice – Antoni i Maria pochodzili z rodziny robotniczej. Biografię artysty, a szczególnie informacje o jego przodkach, udało się uzupełnić dopiero przy pomocy wnuka Antoniego Macedońskiego, sławisty, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który mieszka w Polsce. Dzięki niemu wiemy, że dziadkowie Mikołaja chcieli, aby jego ojciec Antoni Macedoński został księdzem (czy raczej osobą duchowną) i wysłali go na naukę do klasztoru kapucynów w Winnicy. Spędził tam cztery lata życia, przebywając wśród duchownych od siódmego do jedenastego roku. Jednak ze względu na nadużycia uciekł stamtąd. Kolejna informacja wiąże się już z jego pracą. Według ustaleń wnuka Antoniego uczył się kowalskiego fachu. Zatrudnił się w fabryce Łozińskiego w Niemirowie (zapewne chodzi o miasteczko położone na Ukrainie), a następnie był kowalem w Kijowie. Potem związał się z budową kolei i przemierzył znaczny szmat Rosji poszukując intratnego zajęcia. W 1897 przeniósł się do Saratowa i zaczął pracę w zajezdni kolei na Uralu – najpierw w miejscowości Pokrowsko-Uralskie, a następnie w Niżnie-Uralsku. W 1898 roku w związku z reklamą w gazecie udał się na budowę Kolei Wschodniochińskiej. Według planu miała ona przebiegać przez miasta Acheng, Hulan, Qigihar i schodzić w dolinę rzeki Yalu Jiang. Początki budowy kolei sięgają lat 90. XIX wieku i prawie od początku tej inwestycji duża grupa polskich przesiedleńców ruszyła tam w poszukiwaniu intratnego zawodu. W 1898 roku udał się na Daleki Wschód Antoni Macedoński. Osiadł w Mandzurii, w mieście Hajłar i sprowadził narzeczoną Marię Zwolską, z którą się ożenił. Po ukończeniu gimnazjum w specjalności krawiectwo jego żona znalazła zatrudnienie w magazynie mody.

Macedońscy mieli czworo dzieci. Wkrótce po urodzeniu najstarszy syn zachorował i zmarł, potem pojawili się na świecie: Witor (1909), Mikołaj (1911) i Edward (1913). W 1915 Macedońscy przenieśli się do Harbina, gdzie synowie podjęli naukę w pierwszym gimnazjum kolejowym. Wszyscy zaangażowani byli w organizacji pionierskiej. Później Wiktor został inżynierem i pracował w instytucie uprawy buraków, a Mikołaj i Edward zajęli się malarstwem. Trudno powiedzieć, co ich zainspirowało do zajęcia się sztuką. Wykształcenie w tej dziedzinie Mikołaj zdobył w latach 1928-1932 w Wyższym Instytucie Artystyczno-Technicznym w Leningradzie, przemianowanym później na Akademię Sztuk Pięknych ZSRR. W latach 30-tych pracował w teatrach moskiew-

skich: Kameralnym, Dziecięcym, Pierwszym Obwodowym i w Teatrze Komedii Muzycznej. Natalia Skorobogatowa zaznacza, że jego losy nie są jeszcze zupełnie wyjaśnione. Według niej, luki w życiorysie powstały na skutek represji politycznych w latach 30-tych. Wtedy to dwaj bracia Mikołaja – Wiktor i Edward zostali aresztowani pod zarzutem szpiegostwa i rozstrzelani.

Znaczący okres twórczości M. Macedońskiego związany był z podróżą po Związku Radzieckim. Stworzył wtedy dekoracje do około 90 spektakli. W czasie wojny pracował jako grafik, dekorował wiele programów teatralnych, koncertów i teatrów frontowych. Jego najlepsze szkice dekoracji znajdują się w Muzeum Teatralnym im. A. Bachruszyna. Trzeba jednak zaznaczyć, że w czasie wojny służył również jako żołnierz. Został wcielony do szeregów 1 Armii Wojska Polskiego oraz pełnił obowiązki kartografa 4 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Kilińskiego, która brała udział w wyzwoleniu Warszawy.

Dziś historia zatoczyła niejako swój krąg. Mimo wielu dziesiątków lat, jego rodzina nie zapomniała o swoich polskich korzeniach. Córka artysty Olga Macedońska-Nosalska jest profesorem zwyczajnym w Instytucie Matematyki na Politechnice Śląskiej. Pod koniec lat 60-tych przeprowadziła się wraz z rodziną na stałe do Polski. Swojego ojca uważała za osobowość skomplikowaną. Powiada o nim „że ma delikatną i surową duszę malarza”, co by to nie znaczyło. Wspomniany już wnuk malarza Antoni Macedoński, także mieszka w Polsce, jednak trzeba przyznać, że jest żywo zainteresowany losami dziadka i założył mu nawet stronę internetową. Przedłuży to jego pamięć, gdyż artysta zmarł 13.01.1981 roku. Pozostały po nim jego dzieła i pamięć wystaw.

W 1944 roku szkice i akwarele M. Macedońskiego wykonane na froncie zostały wystawione w Lublinie. Była to pierwsza indywidualna wystawa artysty. W 1945 roku brał jeszcze udział w zbiorowej ekspozycji artystów Wojska Polskiego w Warszawie i подарował tej instytucji 58 rysunków. Stanowiły one cenny dar, udostępniony publiczności w Galerii Sztuki w Domu Wojska Polskiego. Nadmienię tu jeszcze, że Macedoński otrzymał kilka nagród wojskowych, a także Srebrny Krzyż Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

W 1946 roku na stałe zajął się akwarelą sztalugową. Zaczął malować krajobraz miejski. Duży wpływ na jego twórczość miał pobyt w Warszawie. Dla tego okresu charakterystyczna jest określona stylistyka jego prac. Dał się wtedy poznać jako subtelny kolorysta, który czuje poetykę miasta.

W latach 1960. Macedoński tworzy cykl moskiewskich i podmiejskich krajobrazów. Umie wykazać dynamizm obrazu życia w wielkiej aglomeracji. W 1970 roku w Domu Przyjaźni Narodów z zagranicą w centrum Moskwy odbyła się wystawa dzieł Macedońskiego „90 dni w Polsce”. Zaprezentowano wówczas jego 32 akwarele: pejzaże Warszawy, Krakowa, Sandomierza, Wrocławia, Katowic, Zakopanego, Poronina, Białego Dunajca i innych polskich miast.

Duże arkusze akwarel były wykonane z wielkim profesjonalizmem. Według Skorobogatowej przed widzem pojawiają się monumentalne wspaniałe projekty polskich architektów. Subtelna harmonia tonów zielono-perłowych mówi o Warszawie, a znakiem rozpoznawczym miasta jest kolumna Zygmunta. Wyraziste obrazy pokazują wzruszenie i zachwyt artysty, zajmującego się dumną architekturą dawnej stolicy Polski, przedstawionej w cyklu najbardziej niezwykłych i pięknych ulic Krakowa. Harmonijne i melodyjne są też krajobra-

zy Zakopanego i pogórza Podhala, w spokojnym, powściągliwym rytmie obrazów przedstawiających polskich górali.

Tyle w skrócie o twórczości Macedońskiego. Poznajemy ją bliżej w drugiej części książki, w której reprodukowane są jego prace. W zasobach muzeum „Szuszenskoje” przechowywany jest dość duży zbiór dzieł Macedońskiego, gdyż zawiera 151 grafik artystycznych (głównie akwarele) oraz jeden obraz olejny. Prace te wystawiał artysta m. in. w Szuszeńskim Domu Kultury. Spotkały się one z pozytywnym przyjęciem zwiedzających je osób. Zawarty w książce katalog zawiera 55 prac zgromadzonych w skansenie „Szuszenskoje”. Materiały do niego zostały przygotowane przez starszego naukowego pracownika zasobów archiwalnych muzeum Natalię Nikołajewną Skorobogatową. O pracach artysty pisze ona: Trudno nie zapamiętać dzieł Macedońskiego. Artysta ma swój własny styl, swoje twórcze oblicze. Energia, rozmach i różnorodność to najbardziej charakterystyczne cechy jego dzieł. Twórczość Macedońskiego zyskała powszechne uznanie. Brał udział w dziesięciu autorskich wystawach. Uczestniczył w wielu międzynarodowych oraz krajowych wystawach malarских w Moskwie i innych miastach ZSRR, a także za granicą: w Polsce, Niemczech, Francji, Holandii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Szwecji. Prace artysty znajdują się w wielu muzeach.

*Anna Milewska-Młynik*

Szanowni Państwo

Wśród członków Związku Sybiraków jest wielu zesłańców, którzy przebywali w Kazachstanie. Wkrótce odbędzie się w Karagandzie uroczystość wyniesienia na ołtarze śp. ks. Władysława Bukowińskiego, wieloletniego więźnia sowieckich łagrów, który sprawował posługę duszpasterską wśród zesłańców. Ksiądz W. Bukowiński zmarł w Kazachstanie i tam jest jego grób.

Dla uczczenia tego wydarzenia staraniem redakcji "Zesłańca", nakładem wydawnictwa „Kubajak”, ukazała się interesująca książka ks. dr. Błażeja Michalewskiego, którą polecamy jako ważną lekturę historyczną dla członków naszego Związku, zwłaszcza tych, którzy przebywali na zesłaniu w tym odległym Stepowym Kraju.

Myślę, że publikacja ta może też stanowić miły dar dla księży kapelanów poszczególnych Oddziałów naszego Związku. Redakcja „Zesłańca” przekazuje tę wiadomość z nadzieją, że książka ta zostanie zakupiona przez Państwa Oddział, a być może i przez niektórych jego Członków oraz zostanie przyjaźnie przyjęta przez Czytelników,.

*Prof. dr Antoni Kuczyński – Redaktor „Zesłańca”*

*Książka już w sprzedaży. Polecamy*

Ks. Błażej Michalewski  
**POLSCY ZESŁAŃCY  
W OBRONIE WIARY**

**KOŚCIÓŁ KATOLICKI W SOWIECKIM KAZACHSTANIE  
W LATACH 1936–1990**

Polecamy Państwu, szczególnie tym, którzy byli na zesłaniu w Kazachstanie, ale też innym zainteresowanym, książkę o niespotykanej tematyce, dramatycznej walce zesłańców o zachowanie wiary w sowieckim Kazachstanie.

Rozgrywała się ona w realiach restrykcyjnego prawa i bezprawia, służących prześladowaniu Kościoła i wiernych. W rezultacie Kościół musiał zejść do podziemia, ale dzięki niezłomnym wiernym i ich duszpasterzom przetrwał i mógł on odrodzić się w niepodległym Kazachstanie.

W książce duża część poświęcona jest duchownym, m.in. księdzu W. Bukowińskiemu, który w bieżącym roku został beatyfikowany w Kazachstanie. Posługiwali oni w większości w sposób tajny, w czasach gdy Kazachstan był „morzem łez i krwi”. Większość duchownych była więziona przez wiele lat w łagrach, wielu z nich zostało zamordowanych. Jest to również opowieść o polskich zesłańcach, świeckich katechetach, którzy wytrwale i odważnie bronili wiary, narażając się na prześladowania, więzienia i którzy przyczynili się do przetrwania Kościoła w tym trudnym czasie.

Podczas wizyty w Kazachstanie w 2001 r. Ojciec Święty Jan Paweł II mógł powiedzieć:

*„Raz jeszcze «krew męczenników stała się zasiewem chrześcijan». Z niej to wyrosły – niczym nowe pędy – wasze chrześcijańskie wspólnoty, które teraz z ufnością patrzą w przyszłość. (...)*

*Znam waszą historię. Wiem o cierpieniach, jakich zaznało wielu, gdy miniony reżim totalitarny wyrwał ich z rodzinnej ziemi i zesłał tutaj, każąc żyć w bardzo trudnych warunkach i znosić dotkliwy niedostatek. Cieszę się, że mogę być dzisiaj wśród was, aby wam powiedzieć, że Papież jest sercem z wami.”*

O książce pisali:

Abp Tomasz Peta, metropolita w Astanie w Kazachstanie tak pisze w „Przedmowie” książki:

*„Z wielką wdzięcznością przyjmujemy książkę księdza dr Błażeja Michalewskiego o historii katolików w Kazachstanie w latach 1936–90. Obrazuje ona bowiem obecność Jezusa Chrystusa w losach ludzi, którzy cierpieli, ale dzięki wierze zachowali godność ludzką i chrześcijańską. Zbawiciel rzeczywiście był i jest obecny w Kazachstanie. Cieszę się, że książka ta wychodzi w roku beatyfikacji Sługi Bożego Ks. Władysława Bukowińskiego i w 25 rocznicę niepodległości Kazachstanu.”*

Książka jest pierwszą monografią źródłową ukazującą całościowo sytuację Kościoła rzymskokatolickiego w sowieckim Kazachstanie, system represji, z jakim spotykały się wówczas osoby wierzące. (...)

Ukazuje sylwetki osób duchownych, zakonów żeńskich oraz ewangelizatorów świeckich, a także prezentuje metody i formy ewangelizacji, które w interesującym okresie pozwoliły przetrwać wierze. (...)

Praca nie tylko ukazuje historyczne uwarunkowania duszpasterstwa, ale rodzi możliwość wykorzystania wieletnich i tradycyjnych doświadczeń duszpasterskich w obliczu współczesnych wyzwań pastoralnych.

o. prof. UAM dr hab. Borys Jacek Soiński OFM

Beatyfikacja ks. Władysława Bukowińskiego to także wyraz hołdu dla duszpasterzy katolickich i innych wyznań chrześcijańskich, którzy nie tylko nieśli wśród potrzebujących zasady wiary, ale także przyczynili się do obalenia państwowego bezbożnictwa w ZSRS.

prof. Zbigniew Wójcik

*Wspaniała książka – warto ją mieć w bibliotekach, księgarniach sybirackich, katolickich i innych.*

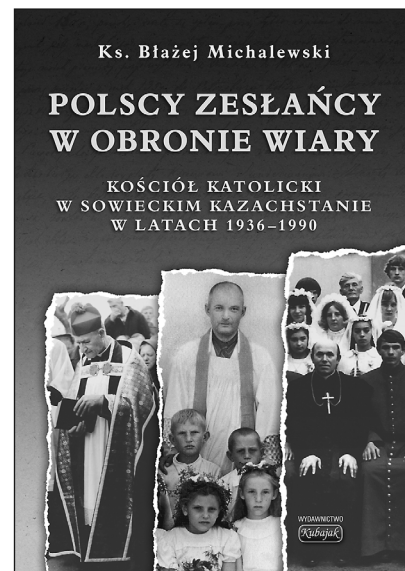
Zachęcamy do zakupu i polecenia tej książki. Cena promocyjna: 35 zł.

**Wydawnictwo Kubajak**

pl. F. Kulczyckiego 2; 32-065 Krzeszowice  
tel. 12 282 62 65 | e-mail: kubajak@kubajak.pl

Zamówienie książki –

w naszej księgarni internetowej:  
**www.kubajak.pl**  
lub telefonicznie: 12 282 62 65.



Ks. Błażej Michalewski

# POLSCY ZESŁAŃCY W OBRONIE WIARY

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W SOWIECKIM KAZACHSTANIE  
W LATACH 1936–1990

## Wstęp (fragment)

Interesującym okresem przedstawionym w książce są lata 1936–1990. Poczynając od roku 1936, rozpoczynają się masowe przesiedlenia ludności w obrębie Związku Sowieckiego, podczas których Kazachstan staje się miejscem, do którego trafiło wiele przesiedlonych osób wyznania rzymskokatolickiego, głównie Polaków. Kolejny przyływ ludności katolickiej na teren Kazachstanu związany był z deportacjami, jakie miały miejsce w latach 40. XX w. z ziem polskich zajętych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Natomiast rok 1990 jest ostatnim rokiem, w którym Kazachstan należał, jako jedna z republik, do Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. W 1990 r. stał się krajem niepodległym.

Okres obejmujący lata 1936–1990 miał swoją specyfikę. Był to czas nasilonej walki władzy sowieckiej nie tylko z Kościołem, ale przede wszystkim z religią. Rozwinięta działalność antyreligijna i ateistyczna za cel stawiała sobie stworzenie nowego człowieka – człowieka sowieckiego.

Działalność Kościoła musiała przybrać całkiem inną formę, niż znamy ją w Polsce. Prześladowania i represje, z jakimi spotykali się księża oraz osoby świeckie zaangażowane w życie Kościoła, przyczyniły się do wytworzenia swoistej specyfiki procesu ewangelizacyjnego dokonującego się w Kazachstanie, który często przebiegał w warunkach konspiracji. (...)

Powodem, który skłonił autora do podjęcia próby omówienia powyższego zagadnienia, była możliwość spotkania się ze świadkami wydarzeń z tamtych lat oraz osobiste doświadczenie Kościoła w Kazachstanie, który przetrwał czas prześladowań komunistycznych. Miałem okazję odbywać w latach 1994–1996 praktyki duszpasterskie, jako kleryk Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Miejscem praktyk były Szortandy, miasto rejonowe należące do województwa akmołińskiego. Oprócz pobytu w samych Szortandach udawałem się do okolicznych miejscowości, gdzie miałem okazję spotykać się z osobami, które przybyły do Kazachstanu jeszcze w 1936 r. i aktywnie brały udział w życiu Kościoła w omawianym okresie.

Książka ma charakter historyczny, a jej cel można ująć, jako próbę odpowiedzi na następujące pytanie:

***Jak przebiegała działalność ewangelizacyjna Kościoła katolickiego w sowieckim Kazachstanie? (...)***

Działalność Kościoła odbywała się w podziemiu, a co za tym idzie – unikano wszelkich dokumentów, które mogłyby posłużyć, jako dowody obciążające w procesach religijnych i innych formach prześladowania. (...)

W związku z tym bezcenne okazały się bezpośrednie wywiady z uczestnikami zdarzeń. Świadek historii, odwołując się do swoich przeżyć i poglądów, pomaga konstruować wizję przeszłości lub też modyfikować i uzupełniać już istniejącą wiedzę na ten temat.

---

## ZAMÓWIENIE

- |  |   |
|--|---|
| <input type="checkbox"/> Ks. Błażej Michalewski<br><b>POLSCY ZESŁAŃCY W OBRONIE WIARY</b><br>KOŚCIÓŁ KATOLICKI W SOWIECKIM KAZACHSTANIE<br>W LATACH 1936–1990<br>(format B5, 216 str., 35 zł/szt.) ..... | <input type="checkbox"/> Marian Jonkajtys<br><b>W SYBIRU BIAŁEJ DŻUNGLI</b><br>część I (15 zł/szt.) .....                                     |
| <input type="checkbox"/> Antoni Kuczyński<br><b>SYBERIA. 400 LAT POLSKIEJ DIASPORY</b><br>(format B5, 704 str., 59 zł/szt.) .....  | <input type="checkbox"/> Marian Jonkajtys<br><b>ŻYWA PAMIĘĆ</b><br>(15 zł/szt.) .....   |
| <input type="checkbox"/> Antoni Kuczyński<br><b>POLACY W KAZACHSTANIE</b><br>Monografia historyczna<br>(format B5, 544 str., 38 zł/szt.) .....   | <input type="checkbox"/> Marian Jonkajtys<br><b>W SYBIRU BIAŁEJ DŻUNGLI Z PŁYTAŃ CD</b><br>recytuje i śpiewa Autor (18 zł/szt.) .....         |
| <input type="checkbox"/> Anna Kubajak<br><b>SYBIR I SYBERIA</b> (120 str., 32 zł/szt.) .....   | <input type="checkbox"/> Wiesław Krawczyński<br><b>PRZEZ TUNDRĘ I TAJGĘ</b><br><b>PO SOWIECKICH ŁAGRACH</b><br>wspomnienia (15 zł/szt.) ..... |
| <input type="checkbox"/> <b>KRESY I SYBIR</b> (132 str., 32 zł/szt.) .....   | <input type="checkbox"/> Romuald Warakomski<br><b>WILEŃSKIE DRAMATY</b><br>(24,90 zł/szt.) .....  |
| (obie książki albumowe, format 225×225 mm)   |   |

Zamówienie – w naszej księgarni internetowej: [www.kubajak.pl](http://www.kubajak.pl) lub telefonicznie: 12 282 62 65.

Książki zostaną wysłane pocztą, za zaliczeniem pocztowym. Do ceny książki należy doliczyć koszt przesyłki. Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki pokrywa Wydawca.



**„Dobroczynność jest nie tylko ważna,  
lecz przede wszystkim radosna.”**

S. Kowalski, *Księga aforyzmów*

### Do Czytelników „Zesłańca”

Tradycyjnie już zwracamy się z prośbą o wspieranie „Zesłańca”, który cieszy się zainteresowaniem Czytelników. Ich opinie dodają nam sił, by pismo ukazywało się regularnie. Sił tych nam jeszcze wystarcza.

Niestety brakuje pieniędzy! Często otrzymujemy z Rosji interesujące teksty, które w miarę możliwości finansowych, potrzebnych na ich przetłumaczenie, ukazują się drukiem. Ostatnio pismo zostało wsparte przez Oddziały i Koła naszego Związku oraz innych darczyńców z kraju i zagranicy. Dziękujemy im za ten wyraz troski.

Drodzy Czytelnicy!

Wydawanie „Zesłańca” to wiele czynności redakcyjnych oraz systematyczne dostarczanie go do Oddziałów naszego Związku w ilościach ( $\pm 1$  egz. na 200 członków!). Niestety Oddziały zalegają z wpłatami, a przecież bieżące wpływy pokryłyby część kosztów wydawniczych. Prosimy zatem Oddziały by uporządkowały zaległości płatnicze za otrzymane egzemplarze.

„Zesłaniec” przynosi wiele ważnych informacji dotyczących historii związków polsko-syberyjskich dawnych oraz nowszych, aż po współczesność, bo ciągle przecież mieliśmy i mamy związki z Syberia, gdzie od lat mieszkają nasi Rodacy. Losy i dokonania Polaków w Rosji, aż po Władywostok, Kamczatkę i Sachalin, to pasjonujący i ciągle nierozpoznany temat. Ponadto artykuły ukazujące się na łamach „Zesłańca” to także rodzaj kroniki wydarzeń Związku Sybiraków.

Informując o tym, rodzi się refleksja, że gdyby co dziesiąty Członek naszego Związku wpłacił raz w roku pięć złotych, a każde Koło pięćdziesiąt złotych, „Zesłaniec” mógłby ukazywać się jako dwumiesięcznik. Prosimy zatem Oddziały Związku Sybiraków by rozważyły możliwość wspomżenia pisma, by nie zalegały z wpłatami za przekazywane egzemplarze i zechciały skuteczniej go kolportować. Kwoty przeznaczone na ten cel prosimy wpłacać na konto:

**Zarząd Główny Związku Sybiraków  
PKO BP S.A. I O/Warszawa  
nr 85-1020-1013-0000-0502-0149-8617**

Wiesław K r a w c z y ń s k i  
Przewodniczący Rady Naukowej  
Zarządu Głównego Związku Sybiraków

## **„Zesłaniec” w internecie**

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

**<http://zeslaniec.pl>**

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2015, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma [mzplanet.com](http://mzplanet.com).

\*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy [mzplanet.com](http://mzplanet.com). za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

***Redakcja „Zesłańca”***